



Współdzielimy przestrzeń magazynową z pismem Rita Baum.

# W TYM NUMERZE SERWUJEMY:

- 03 Występny Wstępniak 3  
 04 2-gi Manifest PUZDRA \* Neptyczny  
 06 Spis powszechny autorów  
 07 Wstęp do tematu numeru: Poetyka Tłoków i Trybików  
 09 Zwodnicze piękno maszyny \* szkice krytyczny Neptycznego  
 10 Trybicon \* Robert Lenard  
 12 Steampunkuj się! \* wywiad  
 14 Szybkostrzelny hełm bojowy  
 15 Perpetuum Mobile TV Market Show \* Piotr Saługa  
 20 Galeria PUZDRA \* prace Wiesława Haładaja  
 26 Galeria PUZDRA \* prace Davida Ruhlmana  
 29 Schizo-Dido: Rozmaitości  
 30 Schizo Dido: Słownik Wyrazów Obcych 21-szego Wiek \* Neptyczny  
 31 Schizo-Dido: Historia litery U \* Marcin Bałczewski udaje literoznawcę  
 34 Antologia Opowiadań PUZDRA: Nabór  
 36 Wyspa Dębów \* relacja Piotra Saługi  
 41 Love Me Tender \* odjazdy Osi  
 42 Sztuczki medialne \* dramat Neptycznego  
 44 Myśliciel \* miniaturka Wasilewskiego  
 45 W obronie poezji \* Adam Hollanek (!)  
 46 Jak rozmawiać o książkach, których się nie przeczytało \* esej Neptycznego

POETYKA TŁOKÓW I TRYBIKÓW.

X temat numeru

SKŁAD REDAKCYJNY.

Zalibarek \* re(d)aktor naczelny i graficzny  
 Maciej Milach (Neptyczny) \* z-ca z gromady naczelnych, dział szerzenia absurdu  
 Piotr Saługa \* dział nauk hermetycznych  
 Łukasz Badula \* dział literacki  
 Marcin Bałczewski \* stały współpracownik  
 Marek Gajewski \* dział plastyki

Kontakt: redakcja@puzdro.pl  
 Strona: [www.puzdro.pl](http://www.puzdro.pl)

Okladka: Zalibarek (design)  
 + Robert Lenard (machina 'PaniomPticum')

## występny WSTĘPNIAK 03

Podobno **papier nobilituje**: wypukły druk, hologramy, kredowy papier i laminowania wzbudzają zaufanie u Czytelników. Wiedzeni na pokuszenie tym obiegowym przekonaniem, oddajemy Wam 3-ci numer **PUZDRA** - Magazynu o Zabarwieniu Nadrealnym, który jest jednocześnie pierwszym numerem papierowym. Korzystamy z uprzejmości magazynu **RITA BAUM** i jej przestrzeni magazynowej. Dzięki nim wejdzimy szturmem na salony (czytaj: saloniki prasowe), jako brakujące ogniwo pejzażu mediów papierowych. Do tej pory istnieliśmy jako społeczność internetowa zgromadzona wokół [www.puzdro.pl](http://www.puzdro.pl) - szemrany kolektyw nadrealnie pobudzonych. Jesteśmy pierwszym i jedynym w historii magazynem w Polsce, który (wzorem francuskich pism pokroju „Minotaure” lub „La Revolution Surrealiste”) otwarcie przyznaje się do kulturowej subiektywności na rzecz nadrealizmu. Od premiery magazynu (listopad 2005) **PUZDRO** stwardniało jako organ propagandowy (non-profit) jednostek miłujących zdrową paranoję, poetykę absurdu, cudowność, logikę snu i interpretacyjne możliwości pochodnych surrealizmu, dadaizmu oraz ekspresjonizmu - w popkulturze, sztuce czystej i użytkowej. **PUZDRO** opiera się na wierze, iż te zdobycze myśli, poddane *post-modernym* zabawom, z powodzeniem konkurują z nowoczesnymi wytworami kulturowymi - skązonymi doraźnością, tanią publicystyką, pochwałą banalności i zapamiętałym dyskursowaniem.

Jak zacięta płyta powraca mi fraza: *Twórczość ma chronić ludzi od prozaicznej aktywności, powszedności i wynosić ponad ziemską doczesność*. Obecnie dominują tendencje przeciwstawne - przyswajane jest to co banalne - cały zgrzebny, konsumpcyjny konglomerat świecidełek. Nie będziemy się roztkliwiać, ani grzmieć mentorsko z ambony - my tylko korzystamy z przysługującego nam pluralizmu i proponujemy nasze preferencje estetyczne jako ekscentryczny dodatek do ogólnodostępnego menu. **PUZDRO** to pismo dla marzycieli, nadwrażliwców, ludzi natchnionych, zbratanych z absurdem i ezoteryką, poddających wszystko w wątpliwość (a szczególnie podważających wszelką realność). Wszystkie działania przeprowadzmy z logiką harmonogramu, który stał się już naszym hasłem przewodnim: „W poniedziałki wręczamy żelatynowe grabki masońskim pięknoduchom. W czwartki tłumimy drgania falujących żabotów. W środy wietrzmy bokobrody langusty. W soboty sadzimy tekturowe pastorały. W niedziele podejmujemy dyskurs dwukropkowo - diaktryczny.”

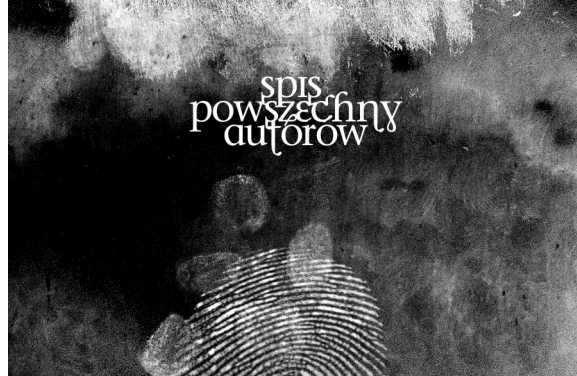
Tyle gwoli przedstawienia tożsamości **PUZDRA** (moja ulubiona część Wstępniaka, bo można się nadymać i wypinać). Teraz staję przed zadaniem, aby przekonać Was - drodzy przyjaciele **PUZDRA**, ale adwersarze także! - do zatopienia się w lekturze numeru 3. Nie kusimy konkursami, płytami DVD i testerami kremów na opryszczkę. Fundujemy odtuszczone wydumiska wizualne i tekstowe, poddane restrykcyjnym normom z roku 1924. Jak pewnie już wyczytaliście z okładki, temat numeru zawarliśmy w intrygującym hasle „Poetyka Tłoków i Trybików”: będziemy prawić o nieprzemijającym pięknie maszyny, dadaistycznych retro-machinach, steampunku, perpetuum mobile, industrialu i mechaniczności w objęciu sztuk wszelakich. Ale to nie koniec atrakcji! Oprócz tego w numerze: śledztwo Piotra Saługi w sprawie Wyspy Dębów - 3-cia część stałego cyklu „Ezoteryczny detektyw”. Szykujcie się na mocne doznania w sensacyjnym splocie akcji i nauk hermetycznych (str. 38). Maciej Milach (Neptyczny) dokopie znowy między oczy łącie gombrowiczowskiemu absurdem - pieprzny, purnonsensowy dramat o medialnym bełkocie krytycznym oraz pop-feminiźmie (str. 42). Neptyczny wysmażył też nowy Manifest (str. 4). Marcin Bałczewski w intrygującym esejem literoznawczym na pograniczu szaleństwa zapozna nas z Historią Litery U (str. 31).

Będzie też cymesik: niepublikowany dotąd tekst legendarnego Adama Hollanka (1922-1998) - byłego redaktora naczelnego „Fantastyki” - o poezji w fantastyce, a raczej o jej dotkliwym braku (str. 45).

Zachęcam do współpracy z magazynem **PUZDRO** (przyjmujemy nawet kastratów). Zainicjowanie kooperacji jest proste: napisz Przyjacielu czulego maila na służbowy adres: [redakcja@puzdro.pl](mailto:redakcja@puzdro.pl) o tytule „Zawieście różowe latarnie!”, a odezwie się do Ciebie dyplomowany łowca głów oddelegowany z najbliższego Urzędu Pracy. Czuwajcie!

oddany Wam zalibarek





**\_ ZALIBAREK** - re(d)aktor naczelny i graficzny PUZDRA. Rocznik '78. Rezydujący w Krakowie rysownik, ilustrator, artysta video, autor okładek książek, plakatów teatralnych i filmowych, projektant graficzny. Młodzieńcza fascynacja surrealizmem i pochodnymi trwa do dziś, choć coraz częściej porzuca w swoich pracach oniryczny realizm na rzecz abstrakcji lirycznej i aluzyjnej, a surrealizm wikła w *postmodernych* zabawach ze współczesną popkulturą i zapomnianymi konwencjami retro. Dawnymi czasy komiksiarz: stąd pociąg do wartkiej narracji. Wielbiciel Bruno Schulza i ekspresjonizmu filmowego. Strona autorska: → [www.zalibarek.net](http://www.zalibarek.net)

**\_ MACIEJ MILACH** (*Neptyczny*) - v-ce naczelny PUZDRA, Dział Szerzenia Absurdu. Dramaturg, prozaik, wielbiciel Gombrowicza. Po słowiańskich przodkach ma błękitną krew, ciasny umysł i pewną niezręczność w walce. Powiadają że nosi się równie barbarzyńsko jak oni. Tyle że nie smaruje włosów masłem. Pisze, ponieważ żadna praca nie hańbi. Rysuje, żeby uspokoić ruch robaczkowy nadgarstka. Autor bloga-galerii NotFound → <http://szrukatorwzreniasiebie.blox.pl>, zina „K6”, opowiadań, tekstów parodramatycznych oraz wystawy „Anty-Gombrowicz strona w przebudowie” w warszawskiej galerii ZOO. Współtwórca grupy artystycznej Łoża Ferdurkistów: → <http://loza-blog.blog.onet.pl>

**\_ PIOTR SAŁUGA** - Dział Wdrażania Irracjonalności. Pisarz, pracownik Polskiej Akademii Nauk (jedyna osoba w PUZDRZE ze stopniem doktora) Zapalony badacz hermetyzmu i teorii spiskowych dziejów; autor serii felietonów w PUZDRZE „Ezoteryczny Detektyw”. Jego powieść „Maraton” (Wydawnictwo Mamiko, 2001), osnuta na wątku poszukiwań korony koronacyjnej polskich królów, jest w istocie metaforą wypowiedzi na temat kryterium sensu, przez co stanowi osobistą dedykację autora dla człowieka stojącego u progu nowych czasów i nowego porządku.

**\_ MAREK GAJEWSKI** - Dział Plastyki. Rocznik '55. Malarz, twórca książek unikatowych, grafik warsztatowy, fotograf, animator działań kulturalnych. Ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi na Wydziale Malarstwa i Grafiki. Prowadzi doświadczenia nad nowymi oraz rzadko stosowanymi technikami grafiki warsztatowej i technikami malarskimi. Ostatnio nęci go też fotografia otworkowa. Zamieszkały w Łodzi. Strona autorska: → [www.marekgajewski.pl](http://www.marekgajewski.pl)

**\_ ŁUKASZ BADAŁA** aka *Lider NuSkumul* aka *Za Dużo* - jednostka kumulatywna współodpowiedzialna za herezje pisma per-jodycznego oraz jego sieciowe mutanty. Przedstawiciel pokolenia wysadzonych z dzieła. Niech go nikt o listy nie prosi! Krytyk wielotorowy, współpracował z Wydawnictwem Zielona Sowa, pismami Fałart i Arte. W tym numerze nie zaistniał, ale uczestniczy aktywnie w PUZDRO-indoktrynacji od zarania. I na pewno jeszcze 'pobaduli' krytycznie.

**\_ MARCIN BALCZEWSKI** - Rocznik '81. Z wykształcenia polonista, kulturoznawca i pedagog. Obecnie studiuje jeszcze edytorstwo. Uprawia dziwną, konceptualną prozę - czasami popelni hobbystycznie jakiś film. Założyciel Forum Prozatorskiego → <http://www.fp.booo.pl>. Publikował w periodykach: Lampa i Iskra Boża, Rita Baum, Topos, Portret, [fo:pa], Zabudowa Trawnika. Wydał: „W poszukiwaniu straconego miejsca”. Mieszka w Łodzi. Strona autorska: → <http://balczewski.ir.pl>

**\_ ROBERT LENARD** - urodził się tam gdzie Sophie Friederike Auguste zu Anhalt-Zerbst i 444 lat po śmierci Leonarda - XIX reinkarnacja. Obecnie mieszka we Wrocławiu. Hybryda inżyniera i plastyka. Machinotwórca - wytwarza mobile (przedmioty z szlachetnie starzejących się metali o urojonej funkcji, z dyskretnym udziałem prądu elektrycznego, luster oraz retromodelek). Także fotograf, scenograf, dziennikarz. Pracował we wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych i Teatrze Współczesnym. Obecnie związany z projektem filmowym „Neuro TV”. XVII wystaw w kraju i zagranicą. Współpracuje z pismem Rita Baum oraz z magazynem PUZDRO. → [www.robertlenard.com](http://www.robertlenard.com)

**\_ ADAM HOLLANEK** (ur. 4 października 1922 we Lwowie, zm. 28

lipca 1998 w Zakopanem) - człowiek-instytucja, pisarz i publicysta, autor utworów fantastycznonaukowych. W czasie okupacji hitlerowskiej Lwowa karmił wszy w instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym prof. Rudolfa Weigla. Po wojnie studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Założyciel i redaktor naczelny w 1956 tygodnika „Zdarzenia”, w 1982 miesięcznika „Fantastyka”, w 1990 miesięcznika „Nie z tej ziemi”. W roku 1990 odszedł ze stanowiska redaktora naczelnego „Fantastyki” (później: „Nowej Fantastyki”), lecz pozostał jej stałym felietonistą. Autor ponad 30 powieści i książek popularnonaukowych. Jako pisarz science fiction debiutował w 1958 powieścią *Katastrofa na „Słońcu Antarktydy”*.

**\_ OSIA** to łowczyni niewypasanych kretów i roztrzępanych wykrzykników. Rocznik '85. Amatorka wypraw od przystanku do przystanku i piewca filozofii „dzisiaj jest dzisiaj, jutro jest jutro”. Chwilowo muchołap i leżakowiec pospolitus. Zawodowo archeolog niewiedzy, prywatnie oszust matrymonialny. Obecnie siedzi na wyspie, gdzie smutek tropików się włącza co 15 sekund. Ostatnie lata spędziła w sekcje kulturoniezawców i zaczyna plótnochłapanie farbami - rok 1. Wszystko w uroczym układzie scalonym Katowitze - wkrótce wraca tam, gdy tylko spodek ruszy z miejsca. → [www.puzdro.pl/blog/?content=author&id=18](http://www.puzdro.pl/blog/?content=author&id=18)

**\_ DAVID RUHLMAN** to artysta-samouk posiadający własny, bardzo unikalny styl. Mieszka w Salt Lake City w stanie Utah, USA. Obsesyjne portfolio Davida zawiera: pióro i atrament, koła, znalezione przedmioty i rysunki skończone w całkowitej ciemności. Jego obrazy są nośnikami surrealistycznych wizji: zwierzęta, owady i ptaki przyjmują ludzką charakterystykę. Często spotykane: wybite zęby trzonowe, strączki grochu i drzewa, wolno poruszające się wokół grupek jasno ubranych dzieci. Galeria Davida na stronie 28. → [www.davidruhlman.com](http://www.davidruhlman.com)

**\_ WIESŁAW HAŁADAJ** - rysownik, grafik, malarz. Urodzony w 1959 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Studia w PWSSP w Łodzi. Dyplom w 1984 roku w pracowni wkleśłodruku. 10 wystaw indywidualnych na terenie kraju, udział w około 50 wystawach na świecie. Galeria Wiesława na stronie 22. → <http://artinfo.pl/haladaj/>

**\_ ERICH WUNDERSCHWANZ** - Przedstawiciel awangardy drezdeńskiej. Obecnie na placówce dyplomatycznej w Polsce. Liberalny konserwatysta. Nie lubi mody. W PUZDRZE tropi napuszone owsiki sztuki oraz zwierzęta klimaty retro.

**\_ RAFAŁ SZCZEPANIĄK** - urodzony 14 kwietnia 1981 roku w Kutnie. Wykształcenie średnie. Głównie zajmuje się ilustrowaniem, projektowaniem i animowaniem. Pracował między innymi dla: Media i Marketing, Teatru Polskiego w Poznaniu, Playboya, Wysokich Obcasów, Audi, Magazynu Podróże i innych. Ostatnio otrzymaną nagrodą jest Srebrna Chimera (Międzynarodowy Konkurs Projektowania Prasowego *Chimera* / Kategoria Portfolio). Zbiera płyty cd i dvd. Posiada stronę www i adres poczty elektronicznej. Oficjalna strona: → [www.rafal-szczepaniak.com](http://www.rafal-szczepaniak.com)

**\_ JAKUB REBELKA** - Rocznik '81. Utytułowany twórca komiksów (m.in. ekspresjonistyczny 'Doktor Bryant', 'Oskar', 'Ballada o Edwardzie'), rysownik, malarz. Na swoim koncie ma udział w wystawach w Polsce, Francji, Chorwacji, Kanadzie. Niedługo - nakładem wydawnictwa Kultura Gniewu - ukaże się jego nowy album komiksowy „Ester i Klemens - Trzy głowy profesora Muri”.

**\_ SZYMON PISZCZEK** - ma 28 lat, pochodzi z Torunia. Najbardziej charakterystyczną cechą jego życia jest narastający absurd. Napisał książkę pt. „Śmieć się na poważnie” (Wydawnictwo Młoda Purchawka), wystąpił w dwóch filmach. Motywem przewodnim jego uzewnętrzniania się jest kwestia niewyrażalności emocjonalnej. Ostatnio dostał szansę od TV4 na stworzenie serialu komediowego w stylu Monthy Pythona, pilnie poszukuje współtwórców.

**\_ MARLENA LEHR** - rocznik '78. Przypadkowo wplątana w awanturę surrealistyczną. Małomówna niewiasta. Na koncie ma wystawę pt. „Kobieta nie jest...”. Twórczyni „Domestic Kunsh” - corocznego cyklu wystaw we własnym domu pod hasłem „Cokolwiek tworzysz, cokolwiek pokaż”. Na co dzień dziennikarka w Wirtualnej Polsce oraz twórczyni dziwnych scenariuszy filmowych. Lubi być kobietą, co jest jej wielką zaletą.

**\_ ANDRZEJ WASILEWSKI** - dwudziestosiedmioletni filozof oraz świeżo upieczony filolog polski. Wykształcenie dzielnie zdobywał w murach Uniwersytetu Wrocławskiego. Poza tym, mówiąc trochę na wyrost, jest pisarzem. Zadebiutował w „Opowieściach” (nr 4) opowiadaniem „Jestem geniuszem”. Za tomik „Opowiadki niepotrzebnie wierszowane” (z którego pochodzi „Mysliciel” prezentowany w bieżącym numerze) otrzymał niedawno wyróżnienie w konkursie twórczości absurda, organizowanym przez wydawnictwo Indigo.

# p.03

temat numeru  
**Poetyka Tłoków  
i Trybików**

Co powstanie z połączenia tokarki, sokowirówki i żeliwnej pompy? Jak kontemlować taki hybrydowy, mechaniczny twór? W ujęciu służalczej użyteczności, czy też estetyki? TEMAT NUMERU PUZDRA zawarł w haśle „Poetyka Tłoków i Trybików”: będziemy prawie o nieprzemijającym pięknie maszyny, dadaistycznych retro-machinach, steampunku...



... perpetuum mobile, industrialu, futuryzmie, mechaniczności w czułym objęciu sztuk wszelakich. Zręby kultury nadrealnej stykające się sworzniami z kołem zębatym mechanicznego absurdu i lśniącym od oliwy korbowodem. Przyjaciele PUZDRA, kombinerki w dłoń!



RAFAŁ SZCZEPANIAK

# Zwodnicze piękno maszyny

tekst: Neptyczny ilustracja na str. 8: Rafał Szczepaniak

Kiedy biorę do ręki długopis i piszę coś na kartce papieru, albo kiedy stukam w klawiaturę kompu-tera i obserwuję na monitorze pojawiające się literki, to tak naprawdę nie interesuje mnie skomplikowana budowa maszyny liczącej, ani mechanizm powodujący długopisem. Narzędzie staje się przedłużeniem mnie samego, interesuje mnie tylko wywołanie określonego efektu. Wszystko, co istotne odbywa się we mnie, w moim umyśle, w układzie nerwowym, w mózgu. Moje ciało jest narzędziem, tak samo jak długopis, klawiatura, czy łopata. Łatwo to sobie uświadomimy, kiedy uderzymy młotkiem w kolano.

Nie zawsze jednak byliśmy niewolnikami maszyn bardziej niezrozumiałych od nas samych. Starożytni Grecy nie przywiązywali zbytnej wagi do narzędzi, ponieważ bardziej fascynowali się ciałem ludzkim, zawartą w nim złotą proporcją, którą uznawali za uniwersalną zasadę budowy wszechświata i którą przenieśli potem na architekturę, rzeźbę i inne sztuki piękne. Filozofowie starożytni traktowali urządzenia jak niewolników, czyli istoty nie posiadające podmiotowości, nie mogące stanowić o sobie. Wynikało to wprost z idei harmonii ciała i ducha. Jeśli ktoś, lub coś, nie posiadało władzy nad sobą, nie było zdolne poznać siebie i doskonalić się (posiadało tylko formę zewnętrzną i pewne użyteczne właściwości) to mogło być jedynie narzędziem, ale pozbawionym jakichkolwiek treści duchowych. Estetyka grecka była ściśle związana z duchem. Ślady tego archetypicznego spojrzenia na piękno można jeszcze odkryć w języku. Wyrażenie ładny pokrewnie jest etymologicznie pojęciu ładu. Oznacza ono nie tyle piękno same w sobie, ile piękno pochodzące z wewnętrznego uporządkowania, z proporcji między charakterem, duszą, a jej zewnętrzną manifestacją. Ponad dwa tysiące lat później staliśmy się niewolnikami maszyn, nie potrafimy już obyć się bez nich. HISTORIA POETYKI TŁOKÓW I TRYBIKÓW jest jednocześnie zapisem degeneracji ducha ludzkiego i triumfu jego intelektu.

W średniowieczu maszyny służyły budowaniu chwały BOGA. Stąd spotykane na obrazach z tamtej epoki wizerunki urządzeń do budowania katedr lub machin wojennych znajdowały się zawsze w tle, ponieważ służyły boskim planom, podobnie jak człowiek nie był wtedy niczym sam dla siebie i przez siebie, a jedynie przez niedostępną nadprzyrodzoną istotę, albo przez suwerena.

W XIII wieku praca została zrewolucjonizowana dzięki zastosowaniu wiatraków i chomąta, a transport dzięki wynalazieniu tylnego dyszla i wprowadzeniu strzemion. Nieliczni badacze i ludzie wykształceni (jak malarz FRANCIS BACON) interesowali się na polu legendarnymi machinami z bizantyjskiego dworu (dalekie tego echa odnajdujemy w MECHANICZNYM SŁOWNIKU Anderesena), bądź przygodami Haruna Ar Raszida.

Przeprowadźmy prosty eksperyment, aby przekonać się czym jest POETYKA TŁOKÓW I TRYBIKÓW.

Potrzebny nam będzie staromodny nakręcany budzik. Kładziemy go na podłodze i uderzamy młotkiem, skupiając się na swoich odczuciach. Za-pewne wielu z was, zwłaszcza mężczyzn poczuje lekką ekscytację. Doświadczycieście właśnie dziecięcej pasji niszczenia. Możemy równie dobrze rozkręcić ten budzik, żeby zobaczyć co jest w środku. Metodycznie - śrubka po śrubce - rozebrać go na części. Okaze się wtedy, że proces ten jest nieodwracalny, ale dostarczy on nam przecucia tajemnicy, intuicji DEMIURGA, być może nawet złudzenia władzy nad światem i własnym losem. Można się domyślać, że to uczucie towarzyszyło konstruktorom pierwszej maszyny parowej, pierwszego samochodu czy maszyny tkackiej. Jest to emocja obecna w nowożytnej cywilizacji co najmniej od renesansu, kiedy LEONARDO DA VINCI z wielką pieczołowitością rysował szkice maszyn, przekraczając horyzont myślowy epoki.

Sto lat przed autorem MONA LISY, inny Włoch - Giovanni Fontana - ukazał symbolikę mechanicznego cudu, projektując zegary poruszane przez żywioły, ruchomą maskę diabła - LATERNA MAGICA, a także: fontanny, latawce, ruchome schody, wytrychy, maszyny wojenne. Dla

przeciętnego człowieka średniowiecza i renesansu maszyna była dziwnym potworem, poruszonym tajemnymi siłami. W świetle ówczesnego stanowiska kościoła wobec ludzkiej myśli maszyna była prawie narzędziem szatana.

Mechanik w okresie RENESANSU I BAROKU cieszył się już dość dużym szacunkiem, jego działalności poświęcano bogato ilustrowane dzieła. Rozpoczął się nowy etap specyficznie rozumianych relacji między człowiekiem, a maszyną. Maszyny stały luksusowymi dobrami konsumpcyjnymi. Służyły one wytwarzaniu efektów estetycznych: fontann i zadziwiającej architektury, oraz ożywiania teatrów. Tak powstawały zadziwiające ogrody Franciszka I Medyceusza (1574-1587) i Salomona de Causa zaprojektowane dla HORTUS PALATINUS w Hildelburgu. Rozpowszechniły się aparaty hydrauliczne, repliki odkryć Herona, ukryte w grotach, wśród zieleni albo na wieżach, na powierzchni ożywiały strumienie wody, albo postaci. W tym okresie zaczęto cenić maszynę za jej „przemysłowość” i „sztuczność”, które w barokowej wrażliwości stały się kryteriami piękna. Renesansowa i barokowa maszyna jest triumfem koła zębatego, korbowodu, sworznia i śruby z nakrętką. Użyteczność maszyny staje się sprawą drugorzędną, zaczyna się liczyć skomplikowana wewnętrzna struktura, oraz fascynacja kształtem. Dochodzi do dysproporcji między prostotą efektu, a skomplikowaniem środków do jego wywołania. Tak powstają teatry katoptryczne (oparte na magii zwierciadeł) opisane w *Ars Magna lucis et umbrae*, które w pewnym stopniu antycypują techniki kinematograficzne. Stopniowo narzędzie, przedmiot staje się ważniejszy od podmiotu, czyli człowieka. W XIX wieku maszyna jest

ślawiona za jej racjonalną skuteczność zgodną z noeoklasycznym kryterium piękna, jak na ilustracjach w encyklopedii Diderota. Wtedy to ostatecznie triumfuje piękno przemysłowe, oparte na stalowych konstrukcjach, kryjących funkcje maszyny pod estetycznym kamuflażem, czego krańcowym przykładem jest wieża Eiffla. Nic więc dziwnego, że maszyny zaczynają fascynować poetów i artystów, ponieważ są dla nich symbolem nowoczesności. Wystarczy wymienić „Hymn do Szatana” Carducciego, napisany w okresie wynalezienia maszyny parowej. Wcześniej poeci baroku fascynowali się mechanizmem zegara, który budził w nich refleksje o śmierci i przemijaniu.

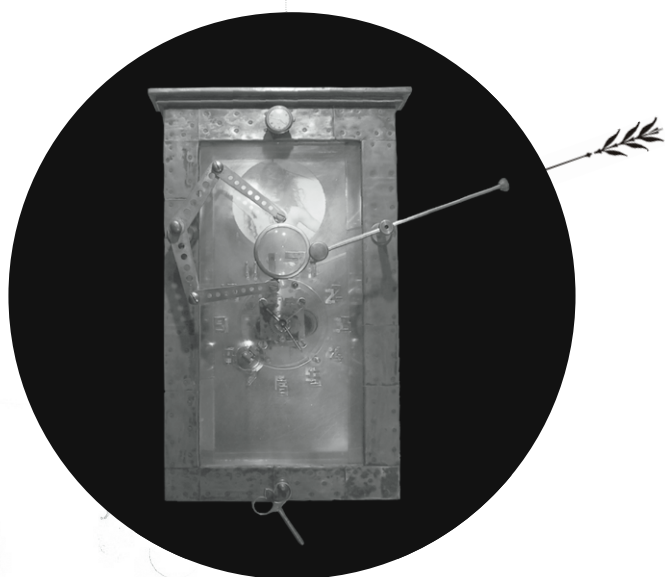
Dopiero jednak rozwój technologiczny wieku XX wieku wzbudza w artystach uczucia prawdziwie futurystyczne oraz uwielbienie dla maszyn i prędkości. Fillipo Marinetti posławszy światło księżycy do poetyckiego lamusa, stwierdził, że samochód wyścigowy jest piękniejszy od Nike z Samotraki.

Wiek XX to triumf funkcji nad formą. Maszyna już nie musiała chować się za antropomorficznymi kształtami, ani mieć oczu widzą klasyczną fasadą. Teraz uważano, że to forma podąża za funkcją i maszyna jest tym piękniejsza im bardziej skuteczna. Jednocześnie jednak istniał drugi nurt (*styling*), przeciwny do *design*, który nakazywał nadawać maszynom kształt odległy od ich konstrukcyjnej funkcji, li tylko w celu przyciągnięcia potencjalnego użytkownika. W epoce globalizacji, natychmiastowej informacji wiemy wszystko i równocześnie nie wiemy nic. Dysponujemy internetem, komputerem, satelitami... Coraz mniej orientujemy się w funkcjonowaniu tych urządzeń. Za to fascynują nas coraz bardziej efekty ich działania. Jesteśmy jak dzieci w ogromnym pokoju wypełnionym po brzegi zabawkami. Jeśli coś nas zaciekawi, to tylko na chwilę, bo zaraz biegniemy do nowego wynalazku, nowego misia z pozytywką. Narzędzia nie istnieją już dla człowieka, ale człowiek istnieje dla maszyn, dzięki maszynom, przez maszyny.

Przypomina mi się wizja naukowców zamieszczona za czasów komuny w jakimś młodzieżowym czasopiśmie. Był tam rysunek człowieka przyszłości. Mały, pokurczony tułów, z krótkimi rączkami (o trzech palcach?) z wielką głową. Ten karykaturalny człowieczek przyszłości być może będzie znał zasadę działania komputerów kwantowych, nadal jednak pozostanie tylko maleńkim trybikiem w zegarze dziejów. Cóż z tego, że trochę bardziej świadomym tego faktu niż jego przodkowie.

„Ten zegar sam się nakręca. Jest to tak zwany zegar samokrętaj.”  
Witkacy Bzik Tropikalny ✨

‘Erotochronometr’ machinobolizm Roberta Lenarda



#### IV MUTACJA MECHANOBOLIZMÓW

**M**achinobolizmy tej generacji powstały w wyniku procesu zwanego Metalurwią, są przez to najbardziej samolubne, egoistyczne i wręcz narcystyczne w formie. Podobać się wszystkim, wszyscy je pożądamy, nie mając nawet czasami o tym pojęcia. Są idealne w każdym miejscu, gdzie się znajdują. Nie służą niczemu i nikomu, są najbardziej wolnymi Machinobolizmami na całej Ziemi. Zużywają się szlachetnie, nie tak jak urządzenia klonowane seryjnie, które to po swojej śmierci wracają na początek linii technologicznej. Machinobolizmy nawet jako truchła mogą być ozdobą każdego konesera. Są bowiem wyuzdane w granicach oczekiwania i purenonsensowne, i (według Piotra Kropotkina\*) anarchistycznie nastawione.

#### METALURWIA \_\_ TECHNOLOGIA SCALANIA

Proces zwany Metalurwią polega na całkowitemu oddaniu. Części mają wstępnie tylko znaczenie oralne - nie dlatego, że służą do połykania! Przeznaczenie Części należy dopiero odgadnąć, być jednocześnie jasnowidzem i buduatorem. Stosować się do zasad traktatu Sefer Jecira\*\*, uwzględniać tarcie i temperaturę.

Jeśli mi zależy na działaniu, to Machinobolizmom na niedziałaniu. Opór należy pokonać szukając sprzyjających Części i oleju. Dobre rozwiązania nie muszą być dobre dla Części. Części nie muszą o wiedzieć o Całości. Ja nie muszę wiedzieć dokąd zmierza Całość. Tworzę Stowarzyszenie Wolnych Części, które zrzeszam w dobrowolnych układach na zasadzie dopasowania i podobieństwa. Z Częściami spotykam się na co dzień na ulicy, w supermarketach, wykupuję je od pijanych handlarzy Części na targowiskach, daję ogłoszenia na słupach. Części leżą na śmietniku, wynoszone tam pod osłoną nocy przez zawstydzonych użytkowników. Różne Części, te lżejsze, unoszą się w powietrzu albo dryfują przy filarach mostów. Części z porcelany są podzielne w przedziale od 1 do 0, inne mogą być w continuum lub zachowywać się niczym mrówka Langtona\*\*\*. Tak więc zajmując się produktami ubocznymi ludzkiej wynalazczości jestem pożytecznym ogniwem materialnej rekultywacji i recyklingu niczym skąposzczet, mech czy świrnięci zbieracze pudełek po zapalkach.

Pozostaje jeszcze aspekt piękna. Z czasem brzydkie staje się piękne, pęd popędem, odpychające staje się ponętne - to jedynie kwestia kosmetyki, wizażu i oświetlenia, lecz trzeba umieć to robić. Duchowość jest w istocie instynktem karmiącym się przyjemnością, po to dyskretny udział retromodelek w procesie zwanym Metalurwią.

#### PRESTIDIGITATOR, CZYLI SZYBKI PALEC

Autor jest hybrydą inżyniera i plastyka, zwaną z niemiecka Künstler Maschinenschöppler. Autor może być przypadkową XVII reinkarnacją Leonarda. Może, ale odpowiada tylko za siebie, więc nie powołuje się na żadne nazwiska, bo to żadna sztuka. Jeśli ktoś go natomiast spyta „Czym jest sztuka?”, to odpowie za El Lissitzkim\*\*\*\*, że nie wie, ale jeśli nikt go nie pyta, to wie.

PATRONI: Duchowy patronat sprawują: rabbi Jehuda Löwa ben Becalel\*\*\*\*, Rudolf II - sponsor rabbiego i kolekcjoner osobliwości, oraz Giuseppe Arcimboldo - realizator metody *capriccio* i *bizzarro* (dziwaczne i niezwykle). ✨

\*Piotr Kropotkin - autor aforyzmu: Anarchia matką porządku.

\*\*Traktat Sefer Jecira - boski przepis na stworzenie automatu.

\*\*\*Mrówka Langtona - po 10 tysiącach kroków mrówka przestaje zachowywać się chaotycznie i wie co robić dalej coraz bardziej.

\*\*\*\*El Lissitzki - projektant mównicy na placu publicznym.

\*\*\*\*\*Jehuda Löwa ben Becalel - ojciec Golema, którego to uruchamiał pergaminem z nieustalonymi dotąd napisami.

# lenard



# Steampunkuj się!

wywiadowca: Marlena Lehr - przesłuchiwany: Krzysztof Janicz

## MARLANA LEHR: Krzysztofie, kiedy zaczęła się twoja przygoda ze steampunkiem?

KRZYSZTOF JANICZ: W splocie dziwnych koincydencji okopałem się w środowisku komiksowym - to małe środowisko, wręcz familia. Jednym z moich komiksowych przyjaciół jest Wojtek Jama - chyba czolowy kolekcjoner 'opowieści z dymkiem' w Polsce. Jest on też przy okazji vice-prezesa Polskiego Stowarzyszenia Juliusza Verne'a. I z tego mariażu estetyki komiksowej i fascynacji Juliuszem Verne zrodził się mój pociąg do steampunku.

## ML: A więc Verne był pierwszym impulsem?

KJ: Zdecydowanie. Potem natapilo olśnienie: dotarłem do zjawiskowego komiksu „The Searchers” małej amerykańskiej oficyny wydawniczej Caliber (świętej pamięci). Komiks osnuty był na fikuśnym wątku fabularnym, w który zaangażowani byli zarówno superbohaterowie, jak i pisarze - klasycy XIX w. Pogmatwana historia rozgrywała się współcześnie. Prawdopodobnie na tym komiksie wzorowana była późniejsza legendarna „Liga Niezwykłych Dżentelmenów” Alana Moore'a - steampunkowy wzorzec w Sevres. Było to jakieś 6 lat temu. Bakcyl został zaszczepiony. Zaczęłem szukać specyficznych komiksów w podobnej scenarii retro. Ku mojemu zdumieniu, nurt albumów komiksowych z tej półki okazał się dość obfity. Potem nastąpił okres wzmózonej manii zbieraczej: zaczęło się od komiksów, potem kolekcja wzbogacała się sukcesywnie o filmy, książki, gry itd. Kolekcjonowanie steampunkowych komiksów zostało mi do dziś. Reszty nie jestem w stanie ogarnąć, to są ilości nie do przelknięcia.

## ML: Ile masz komiksów w domu?

KJ: Zalegają tysiącami w trzech regałach po 2,5 metra wysokości. Reszta gnieździ się w piwnicy, czekając na łaskawsze traktowanie.

## ML: Mówimy ciągle o komiksach, ale jest przecież pełno innych utworów steampunkowego sortu.

KJ: Akurat komiksy są najciekawsze. To specyficzne medium, niepodlegające ograniczeniom wyobraźni. Twórca komiksu jest demiurkiem nieskrepowanym oporami materii, obce mu są ograniczenia budżetu właściwe produkcjom filmowym. W literaturze też jest podobnie, tylko nie można zobaczyć tych ociekających smarem maszyn, trybików, dysz, tłoków i innych detali.

## ML: Czytelnicy pewnie już się niecierpliwią i gubią w domysłach: Czym jest steampunk? Czym różni się zwykły utwór fantastyczny od

## steampunkowego?

KJ: Ha! Kilka razy starano się zdefiniować steampunk, ale rygorystyczne kategoryzowanie nie wychodzi chyba na dobre gatunkowi. Upraszczając: jest to alternatywna wersja historii świata, w którym rozwój techniki w czasach Rewolucji Przemysłowej poszedł nieco szybciej. Pojawiły się wynalazki, których w wiktoriańskich czasach jeszcze nie było. Możemy sobie założyć hipotetyczną sytuację, że pod koniec XIX wieku mieli szybkie automobile, samoloty, odkurzacze, komputery, czyli wszystko te technologiczne gadżety będące synonimem postępu 20-stego wieku. Oczywiście nie są napędzane elektronicznie, przecież wtedy nawet lampy elektronowej nie było, nie mówiąc o tranzystorach i układach scalonych. Wobec tego w sukurs przychodzi nam tłokowy silnik parowy - wynalazek Jamesa Watta. Stąd w tym alternatywnym wymiarze wszystkie - nawet prozaiczne - urządzenia są olbrzymich gabarytów, ale za to są proste w naprawie. Wystarczy śrubokręt i klucz francuski, by zreperować komputer.

## ML: Jaka maszyna najbardziej zapadła Ci w pamięci?

KJ: W świecie gry fabularnej "Space: 1889" brytyjskie statki kosmiczne wyruszyły na podbój kosmosu w XIX wieku. I to nie jakieś pojedyncze statki, tylko całe armady, flotylle. Na wyposażeniu machin latających jest komputer - gigantyczne, stalowe cielsko napędzane sporych rozmiarów maszyną parową. Ten mechaniczny lewiatan gwizdże, syczy, zgrzyta, wyrzuca z siebie parę, dym, wybija rytm mechanicznym stukotem. Sterowanie owymi wydumanymi pojazdami to ciężkie zadanie, bo wszystkie przyciski na konsolach są mechaniczne - siermiężne wajchy, wymyślne wichajstry, przeguby, zegary. Zresztą w owych czasach naprawdę istniały takie mechaniczne komputery, nazywały się „maszynami różnicowymi”.

## ML: A jak ma się sprawa z tripodami?

KJ: To kultowy wynalazek Wellsa. Pojawił się w „Wojnie światów”. To mechaniczne pojazdy chodzące na trzech nogach. Człowiek jest istotą symetryczną, dlatego tripod jest istotą frapującą go rażącą i nienaturalną asymetrią. Przychodzi mi na myśl świetny komiks brytyjski „Scarlet Traces”, który jest dalszym ciągiem „Wojny światów” Wellsa. Tam - o dziwo! - Brytyjczycy dostali wprawdzie łupnia od Marsjan, ale potem wykorzystali do podboju świata całe technologiczne know-how, jakie Marsjanie przytaszczyli na Ziemię. Poruszają się więc pojazdami na trzech nogach. W Stanach wyszła właśnie kolejna część tego komiksu pt. „The Great Game”, w której Brytyjczycy dają łupnia Marsjanom... na Marsie.



## ML: Liczna jest w Polsce rzesza fanów steampunku?

KJ: Nikt nie prowadził badań statystycznych, ale myślę, że znajdzie się kilkudziesięciu osobników. Steampunkowy fanatyk ma w czym wybierać, bo rynek opowieści parą osnutych jest prężny, choć w zasadzie nie ma twórców, którzy tworzą tylko steampunk, ani fanów, którzy czytają tylko steampunk. Gatunek jednak nie zasklepia się w sobie, inne gatunki go asymilują, dochodzi do popkulturowych mutacji. Steampunk cały czas ewoluuje. Nie mam pojęcia, jak będzie wyglądał za 2-3 lata. Nadzieje, że zagości masowo w kinie okazały się płonne, pomimo możliwości technicznych, jakimi dysponuje dzisiejsza kinematografia. Trochę filmów steampunkowych się pokazało, ale powstaje ich zaskakująco mało. Szkoda, bo film napędza inne media.

## ML: Mówiłeś, że steampunk zakorzeniony jest w przeszłości, ale są przecież historie, które rozgrywają się w przyszłości.

KJ: Charakteryzują się tym, że w przyszłości jest powrót do epoki wiktoriańskiej. Zestaw gatunkowych wabików jest podobny: tam również mamy bardzo rygorystyczne podziały społeczne, imperializm, czyli klimaty mocno powinowate z Charles'em Dickensem.

## ML: Czy ilość pomysłów i gatunkowych wybiegów jest ograniczona?

KJ: Steampunk istnieje od lat 1960. - nawet jeśli wtedy nie istniał

jako nazwa nurtu. Ile tej rdzawej maszynierii można wymyślić? W pewnym momencie, podczas mnożenia nieprawdopodobnych konfiguracji, dochodzi się do ściany, a worek z pomysłami pusty. W obawie przed skostnieniem zaczęły pojawiać się fabuły, które oprócz technologii podbierały pomysły od współczesnej kultury masowej, nawet tej zgrzebnej. Zaczął się pojawiać Predator, Obcy, Gwiezdne Wojny, Batman. Tworzy się przekładaniec motywów z różnych lokacji czasowych. Częściowo mieszamy trochę rzeczy z końca XIX wieku i trochę postaci współczesnych, ale obsadzamy je w innych rolach. Tych układanek - crossoverów można robić miliony; możliwości są nieograniczone. Wszystko zależy od wyobraźni autora. Jest wiele komiksów steampunkowych wzorowanych na Gwiezdnym Wojnach, a także cała seria z Predatorem, gdzie rzecz dzieje się w XIX-wiecznym Londynie. Ba! Jest gra „Steam Trek” zgrabnie łącząca steampunk ze Star Trekiem.

## ML: Często London jest tłem steampunkowych historii?

KJ: Tak, nawet Francuzi i Polacy piszą historie, które się dzieją w Londynie. To miasto jest niepisany symbolem steampunku i imperializmu.

## ML: Kiedy narodził się steampunk?

KJ: Musimy cofnąć się do obfitujących w kontrkulturowe zrywy lat '60. W 1965 roku zaczął się ukazywać w Stanach serial telewizyjny „Wild Wild West” (z tą małą różnicą, że tam obaj bohaterowie byli biali, nie było Murzyna, jak to później w pełnometrażowym filmie zmieniono - według amerykańskiej zasady *political correctness*). Wtedy kinematografia obrodziła w filmy typu: „Wielki wyścig” i „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach”, czy „Nieustraszeni pogromcy wampirów” Romana Polańskiego - to są właściwie nieśmiałe początki steampunku. Trzeba oddać sprawiedliwość, iż steampunk zaczął swe istnienie od komedii. Wyśmiewał epokę wiktoriańską, nabijał się z ich koturnowej obyczajowości, z kostiumów, z pociesznych maszyn, których używali. Potem uderzył w ton trochę poważniejszy, jak zresztą cała fantastyka. W końcu otała się o cyberpunk i tak powstała jego nazwa. Ostatnio ten podgatunek fantastyki skłania się bardziej ku francuskim filmom typu „Miasto zaginionych dzieci”, czy „Vidocq” - pogrąża się w mroku, nawiązując do kina noir - ponurego i przygnębiającego. Najnowszą, jeszcze bardziej mroczną mutacją steampunku jest dieselpunk, bazujący na estetyce i technologii lat '30 i '40. Dieselpunk jest ponury, bo i czasy były ponure.



## ML: Powiedz nam teraz trochę o „Pierwszej Brygadzie” i „Nowych przygodach Stasia i Nel”, bo projekt wydaje się wywrotowy...

KJ: Janusz Wyrzykowski, który jest rysownikiem naszych seriali, namawiał mnie, żebym wymyślił jakiś komiks steampunkowy. Chciałem, żeby była to historia osadzona w polskich realiach i obrałem Piłsudskiego jako superbohatera. Zaś pomysł z wpleceniem wątku Stasia i Nel powstał zupełnie naturalnie. Stał się jedynym naszym literackim bohaterem XIX-wiecznym, którego można nazwać bohaterem literatury akcji. Nikogo lepszego na jego miejsce nie było. Razem z Tobiaszem Piątkowskim, który jest zawodowym scenarzystą (serie „48 godzin”, „Status 7”), usiedliśmy wspólnie, poukładaliśmy klocki fabularne i skleciliśmy historię. Pierwsze zapisy procesów myślowych i szkice pojawiły się jakieś dwa i pół roku temu. Obaj z Tobiaszem jesteśmy inżynierami: on skończył architekturę, a ja inżynierię lądową. Stąd pewnie nasza fascynacja technologią, żelastwem i skropioną smarem maszynierią. Tobiasz świetnie radzi sobie jako projektant machin. Mało tego - projektuje je tak, że nie tylko świetnie wyglądają, ale w zasadzie mogłyby działać, gdyby ktoś pofatygowałby się o ich realizację (i gdyby w XIX wieku było to w ogóle możliwe). Planujemy wydać 5 albumów.

## ML: A Twoje prywatne zachwyty?

KJ: W steampunku zachwycające jest to, że wszystko jest monumentalne. Cztery, pięć, dwadzieścia razy większe, niż

normalnie. Jeżeli pojawia się tam na przykład maszyna krocząca, to jest nieprawdopodobnych rozmiarów.

## ML: Ugryźmy rzecz psychologicznie. Zastanawiałeś się kiedyś, po co człowiek tworzy takie przerażające maszyny?

KJ: Maszyny wyglądają groźnie, działają destrukcyjnie. Niszczą całe miasta, ale są zrozumiałe dla użytkownika. Człowiek jest w stanie objąć rozumem, jak to działa. Pamiętam, że mój dziadek naprawiał własnoręcznie wszystko w domu, łącznie z aparatem fotograficznym, radiem itd. W tej chwili jest to nie do pomyslenia. Oglądamy telewizor, nie zdając sobie sprawy ze złożoności jego wewnętrznej struktury. Umiemy dokonywać cudów za pomocą komputera, ale nie znamy jego trzewi i nie umiemy go naprawić. A steampunk bazuje na rzewnej nutce tęsknoty za techniką prostą i zrozumiałą. Ona może być groźna, może być niebezpieczna, ale jest czytelna. W tej chwili ludzie nie rozumieją rzeczywistości, która ich otacza.

## ML: Co Cię uwodzi w steampunku najbardziej?

KJ: Zawsze miałem ciagoty do fantastyki, co naprowadziło mnie na trop prozy Michaela Moorcocka, który napisał kilkadziesiąt powieści o światach równoległych i rzeczywistościach alternatywnych. Uwielbienie dla tego autora trwa do chwili obecnej. Jestem inżynierem, ale mieszkanie mam urządzone antykami. Ze względów strictly estetycznych. Tropię i węszę ślady secesji w architekturze i wzornictwie. Moje najnowsze odkrycie to niepozorne wielkopolskie miasteczko Chodzież. A w steampunku urzeka mnie surowe piękno maszyny. Byłem niedawno w Budapeszcie i oglądałem z niemym podziwem halę targową z XIX wieku. To samo uczucie ogarnia mnie na widok metalowej konstrukcji wieży Eiffla. Jest nieprawdopodobnie piękna.

## ML: Czyli poetyka tłoków i trybików podoba ci się?

KJ: Tak, bardzo. (śmiech).

**Lektura obowiązkowa:** „Maszyna różnicowa” - Gibsona i Sterlinga / „Antylód” Baxtera / „Wiek światła” Iana R. MacLeoda

**Komiksy:** „Liga Niezwykłych Dżentelmenów” - Alan Moore, i Kevin O'Neill (2 tomy) / „Pattern” - Rafała Gosienieckiego i Piotra Kowalskiego / „Rewolucje” Mateusza Skutnika

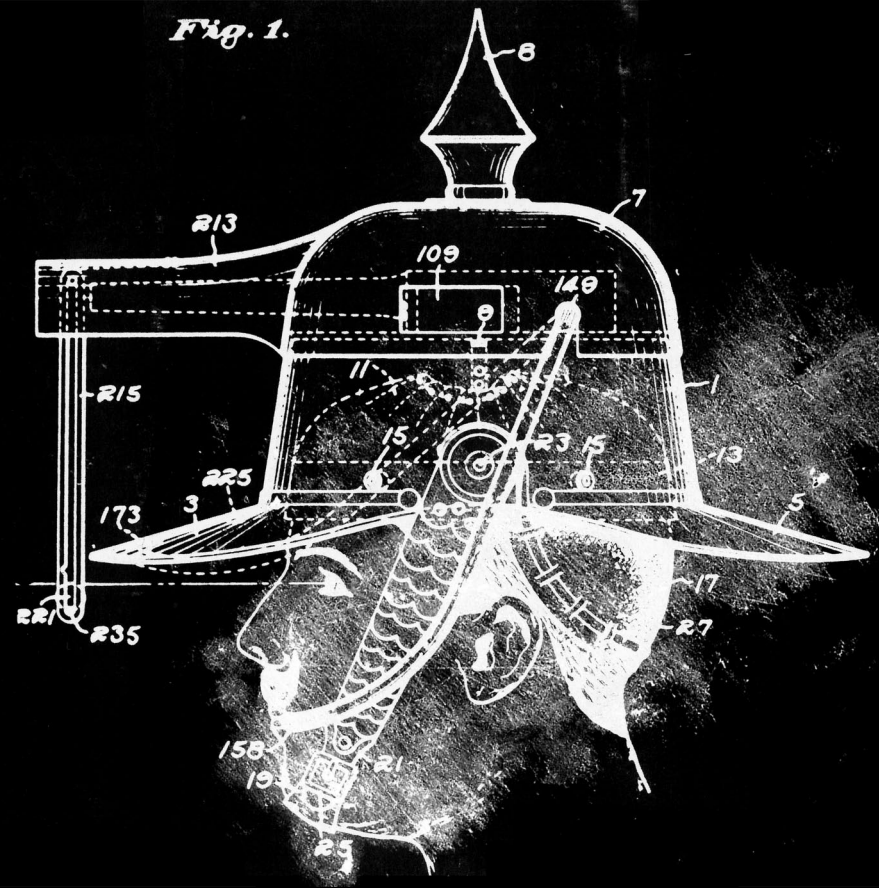
**Filmy:** „Wild Wild West” / „Sky Kapitan i świat jutra” / „Steamboy” animacja Katsuhiro Otomo

**Gry komputerowe:** „Arcanum” / „Syberia” / „Rise of Legends”

www.steampunk.republika.pl



MAREK GAJEWSKI



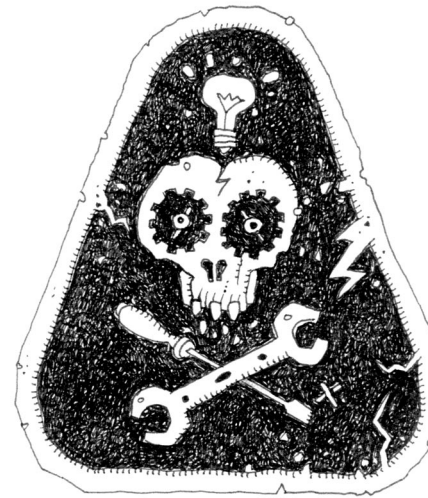
Każdy nowy - nawet szalony - wynalazek musiał najpierw potwierdzić swoją użyteczność w dziedzinie wojskowości, żeby móc ruszyć w patentowe *tournee*. Tak było kiedyś, kiedy postęp techniczny był często determinowany intensywnością zbrojnych konfliktów. Nie dziwią więc nas - współczesnych kontestatorów kultu techniki - próby udoskonalenia mechanicznej košby śmierci w sposób zdradzający poczucie absurdu, jakie kochamy w **PUZDRZE**. Udoskonalenia w dziedzinie broni palnej były traktowane priorytetowo: liczne były więc doniosłe realizacje strzelających szpad, siekier, łyżek i widelców. Co do sztuców: widelec ulepszone znacznie w XIX wieku, wykonując go w wersjach dwustrzałowych, w odróżnieniu od prymitywnych jednostrzałowych sztuców z XVIII wieku. Wiek XIX to już prawdziwa erupcja balistycznych wynalazków: strzelających parasoli, zegarków, klamek, papierośnic, fajek, portmonetek, kluczy, terek, mydelniczek. Dotarłem też do ciekawych źródeł branżowych: „Do ciekawszych pomysłów niewątpliwie należy zaliczyć opatentowany 17 czerwca 1862 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki pług jednoskibowy, którego dyszle stanowiła lufa małego działka, jakże przydatnego w codziennej pracy na roli.” Dopelnieniem tego gabinetu strzelniczych osobliwości może być ozdoba kolekcji (widoczna na rycinie powyżej): strzelający hełm, który rozpoczął zajadłe ostrzeliwanie wroga po wcześniejszym dmuchnięciu w specjalny ustnik. Żołnierz miał więc dwie ręce wolne, co mógł wykorzystywać sięgając na przykład po menażkę i łyżkę (oczywiście strzelającą). Co więcej, widoczny na rycinie zmyślny hełm, opatentowany 16 maja 1916 roku w USA przez **A.B. PRATTA**, mógł również służyć jako rondel do gotowania żołnierskiej strawy.

Prawdziwy strzał w dziesiątkę: namacalny dowód na to, że **poetyka tłoków i trybików** urzeka ludzkość ponad podziałami wynikłymi z nierównomiernego stosowania zachowawczego rozsądku i zasad elementarnego utylitaryzmu. Trybiki wymykają się naszej kontroli.

**ERICH WUNDERSCHWANZ**

# PERPETUUM MOBILE

★  
TV MARKET SHOW  
Tekst: Piotr Saługa



zalıbarek

## ★ OSOBY:

**redaktor** – *wypomadowany, plastykowy mutant o wyglądzie hollywoodzkiego, trzecioligowego aktora: szczęka kwadratowa, włosy na brylantynie, opalenizna, wieczny uśmiech, ukazujący nieskazitelny garnitur śnieżnobiałych zębów. Ubrany swobodnie – polo, tweedowa marynarka.*

**profesor XAWIER BULDERIER** – *elegancki pan starej daty; uczony wyraz twarzy, okulary, czarny garnitur, biała koszula, muszka – te rzeczy. Mówi dziwnym, nawiedzonym głosem, podkreślającym powagę postaci.*

**INŻYNIER LUCJAN ROBOTKA** – *wynalazca. Jegomość w średnim wieku, trochę zaniedbany (nieogolona twarz, przytuszczony włosy, sztruksowa, powyciągana, popielata marynarka, niedbale zawiązany czerwony krawat). Niespokojny – od czasu do czasu rozgląda się dookoła, za wyjątkiem sytuacji, w których się wypowiada – wówczas widać w oczach pasję. Mówi pośpiesznie, czasem niewyraźnie.*

## ★ REKWIZYT

**machina pmm OUROBOROS ARION** – *dziwaczne urządzenie przypominające bocykl, ze złotym tronem, umieszczonym na ruchomej prostokątnej platformie, wspartej na słownikach hydraulicznych („łśniących jak brząz czysto wygładzony”), rozmieszczonych w jej czterech wierzchołkach; silowniki zwińczone są rzeźbionymi głowami o czterech wizerunkach: człowieka, lwa, wołu i orla. Z tyłu, za siedziskiem widoczna skrzynka, w której znajduje się mechanizm obejmujący koło motocyklowe, silnik elektryczny i generator prądu elektrycznego. Pod tronem, poniżej pedałów, w centrum konstrukcyjnym maszyny palenisko, z którego „promieniuje coś jakby połysk stopu złota ze srebrem”, „jakby żarzące się w ogniu węgle, podobne do pochodni”, poruszające się między silownikami. Silowniki zabezpieczone są systemem osłon. Nad całością góruje okrągły, sklepiony baldachim: firmament niebieski.*

Studio telewizyjne. Ściany, sufit i podłoga białe. Na środku czarny, okrągły stoliczek. Na czarnych krzesłach z żelazoplastyki siedzą trzej mężczyźni: Redaktor, inżynier Robotka i profesor Bulderier. Za nimi, w tle, na białym podwyższeniu łśniący machina PMM O/ARION P2, nad którą widnieje napis: PERPETUUM MOBILE.

**REDAKTOR** (*zwraca się do kamery*): – *Ex nihilo nihil*. Nieustający ruch. Te słowa stały się z synonimem tego, co w technice niemożliwe. Oznaczały postulat zbudowania urządzenia, którego mechanizm byłby zdolny sam z siebie przedłużać w nieskończoność ruch jego elementów – faktycznie do czasu zużycia się mechanicznych części. Perpetuum mobile to maszyna, której zasada działania, sprzeczna z prawami fizyki, umożliwiałyby jej prace w nieskończoność. – Czy to możliwe? Zaprośiliśmy do studia wynalazcę pana inż. Lucjana Robotkę z Ząbkowic Śląskich, który opatentował *perpetuum mobile* pierwszego rodzaju pod nazwą PMM O/Arion i oraz profesora Xawiera Bulderiera, członka rzeczywistego i uznanego Polskiej Akademii Nauk.

**REDAKTOR**: – Zwracam się do profesora Bulderiera: Co właściwie oznacza nazwa *perpetuum mobile*?

**PROF. BULDERIER**: – Termin ten pochodzi z łaciny. *Perpetuum mobile*, czyli: „poruszające się wiecznie” – to maszyna, której zasada działania, umożliwiałyby jej prace w nieskończoność.

**REDAKTOR**: – Czy możliwe jest zbudowanie podobnej maszyny?

**PROF. BULDERIER** (*uśmiecha się*): – Panie redaktorze, za nami stoi maszyna, która nosi wszystkie cechy *perpetuum mobile* pierwszego rodzaju. Jestem przekonany, iż skonstruowanie maszyny drugiego rodzaju jest kwestią czasu. Twierdzą tak jednak już nie jako naukowiec, lecz jako advocatus metafizycznej dziwności istnienia.

**REDAKTOR**: – Wiemy, iż zastosowany został wobec Pana towarzyszy i zawodowy ostracyzm – został Pan skazany przez sąd skorupkowy Akademii – dlaczego?

**PROF. BULDERIER**: – Odpowiedź jest prosta: – Moje „niepoprawne” (*tlumiony uśmiech*) poglądy, stoją w sprzeczności ze stanowiskiem oficjalnej nauki. – Opieram je jednak na przeświadczeniu, że niemożliwe może stać się osiągalne dzięki świeżości umysłu, przez którą rozumem uwolnienie jednostki od bagażu obciążeń kulturowych, cywilizacyjnych. Przekłada się to na absolutną swobodę twórczą, analogiczną do entuzjazmu charakterystycznego dla mentalności dziecka lub artysty. Pozwala to potencjalnemu wynalazcy poszukiwać często rozwiązań, które mają uzasadnienie jedynie w świecie fantazji – oderwane się od rzeczywistości, że się tak wyrażę, scjentologicznej, oznaczające w konsekwencji działanie wbrew wszelkim prawom – również tym fizycznym. W ten sposób pojawiają się odkrycia, które przeobrażają świat. – Tak – rzeczy genialne rodzą się w umysłach fantastów. Kiedy ktoś nie wie, że czegoś nie da się zrobić, to istnieje prawdopodobieństwo, że to zrobi. Wynalazek inżyniera Robotki pokazuje, że to ja mam rację.

**REDAKTOR**: – Jakie jest więc oficjalne stanowisko nauki?

**PROF. BULDERIER**: – Tak zwane nauki przyrodnicze opierają się na poglądzie, sformułowanym przez filozofów greckich: *ex nihilo nihil* – nic nie rodzi się z niczego. Uważa się, iż skonstruowanie *perpetuum mobile* jest niemożliwe, gdyż jego funkcjonowaniu przeczą prawa fizyki, a dokładniej zasada zachowania energii oraz I i II prawo termodynamiki. Dla dzisiejszej fizyki *perpetuum mobile* jest archaizmem, problemem tej fazy historii nauki, kiedy nie sformułowano jeszcze prawa zachowania energii a teoria grawitacji Newtona nie była jeszcze akceptowana. – Pragnę jednak pokreślić, iż ludzie od bardzo dawna obserwują zjawisko zwane *perpetuum nature*,



czyli ciągły ruch w naturze – weźmy np. ruch sfer niebieskich.

**REDAKTOR:** – Rzeczywiście – ciała niebieskie poruszają się wiecznie, bez dostarczania energii z zewnątrz.

**PROF. BULDERIER:** – Właśnie. Dokładnie tak. Powstaje proste pytanie: jeżeli istnieje coś takiego w przyrodzie, dlaczego człowiek nie mógłby skonstruować maszyny działającej wiecznie?

**REDAKTOR:** – To fascynujące! (*oduraca się do kamery*) – Nasza telewizja pokazuje tylko rzeczy fascynujące.

**PROF. BULDERIER:** – Odpowiedź jest prosta – pewnym kregom wyraźnie zależy, aby skompromitować ideę *perpetuum mobile*.

**REDAKTOR:** – Kolejna spiskowa teoria?

**PROF. BULDERIER:** – Coś w tym rodzaju. Wystarczy powiedzieć, iż w 1775 roku francuska Królewska Akademia Nauk ogłosiła, że zbudowanie *perpetuum mobile* jest „absolutnie niemożliwe”. Jako jedną z podstaw takiego poglądu było przytoczenie pierwszego prawa mechaniki Newtona, według którego ciało materialne może poruszać się w nieskończoność, jeśli zostaną usunięte wszelkie opory i tarcia.

**INŻ. ROBOTKA:** – Chciałbym tu jednak dopowiedzieć, iż ta sama szacowna akademia nauk ogłosiła kiedyś, że nie ma czegoś takiego jak meteoryty, jako że kamienie nie mogą spadać z nieba. Prawda jest taka, że wszyscy naukowcy żyją na garnuszku koncernów i kartelu naukowo-przemysłowego, które są przeciwne konstruowaniu podobnych maszyn.

**REDAKTOR:** – Proszę powiedzieć: dlaczego?

**INŻ. ROBOTKA:** – Mówiąc najprościej, takie wynalazki stanowią niebezpieczeństwo, że skończą się krociowe zyski.

**PROF. BULDERIER:** – No, nie jest to zupełnie tak – w każdym razie, gremia naukowo-techniczne w kółko powtarzają, że coś takiego jak perpetuum mobile nie ma racji bytu, a wszystkie tego typu wynalazki nie mają prawa działać.

**REDAKTOR** (do kamery): – My zadajemy kłam tego typu twierdzeniem – oto w studiu stoi urządzenie, którego istnienie i funkcjonowanie przeczy wyrokowi uczonych – oto przed państwem maszyna, która oznacza rewolucję w technice: PMM O/ARION P2! (najazd kamery).

**REDAKTOR:** – Panie Lucjanie! Co oznacza nazwa PMM O/ARION P2?

**INŻ. ROBOTKA:** – Perpetuum Mobile Machine, model Ouroboros Arion, wersja P2.

**REDAKTOR:** – Skąd właściwie wziął się pomysł skonstruowania takiej maszyny?

**INŻ. ROBOTKA:** – Mój model PMM O/ARION powstał na podstawie znalezionych przez moją mamusię w ścianie naszego domu w Żąbkowicach Śląskich manuskrytu podpisanego pseudonimem Orffyreus. Nasz dom, zajęty przez dziadków po „wypędzeniu” (tu: znaczące mrugnięcie okiem) Niemców w 1945 roku, należał wcześniej do dolnośląskiej rodziny Besslerów. Mamusia podczas wielkanocnych porządków w 1964 roku znalazła na strychu skrytkę, która odsłoniła się po odpadnięciu tynku. Była pewna, że oto znalazła skarb, ukryty przez Besslerów przed ewakuacją z Frankensteinu (Uaaarrrrr! Krew! Wampiry! Brrr!). Jakież było jej rozczarowanie, gdy okazało się, iż w schowku wmiast spodziewanego złota, znajdowały się rulony pergaminu, zapisanego gotyckim pismem. Uznając znalezisko za bezwartościowe, mamusia schowała je w skrzyni w piwnicy. Kiedy dorosłem, zainteresowałem się

tajemniczymi zapiskami. Odczytywanie manuskrytu nie zajęło mi wiele czasu. W miarę lektury, zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z prawdziwym skarbem. Rozszyfrowywany tekst traktował o... *perpetuum mobile* i nosił tytuł „Uwagi do Perpetuum Mobile Triumphans”!

W międzyczasie, co w dobie Internetu nie było zbyt skomplikowane, odsłoniło się dla mnie to, co dla innych było oczywiste. Ów tajemniczy Orffyreus był osobą w pewnych kregach doskonale znaną – jego prawdziwe nazwisko brzmi: Johann Ernst Bessler. W 1712 roku w Gerze (Saksonia), w obecności elity miasta, Bessler zademonstrował działanie Niemożliwego. Jego machina raz uruchomiona funkcjonowała bez dostarczania energii. Prezentacja wywołała lokalną sensację i stała się wielką atrakcją miasta. Czarodziejskie show przychodzili oglądać zarówno małomiasteczkowi notable jak i lumpenproletariat. Niewiarygodność i cudowność obserwowanego zjawiska sprawiły, iż w końcu powołano komisję, która miała potwierdzić uczciwość konstruktora.

Pozytywny wynik prac owego gremium sprawił, iż wkrótce znaleźli się potencjalni nabywcy wynalazku, lecz Bessler zażądał olbrzymiej na owe czasy kwoty 100 tysięcy talarów za maszynę. Nie znalazłszy kupców Orffyreusz prowadził dalszą promocję maszyny – urządzenia pokazywane była m. in. w Draschwitz pod Lipskiem. Dążenie do doskonałości – gdy w przyprawie furii Bessler zniszczył prototyp pierwszej maszyny, budował następne wersje. Jego wynalazkiem interesowały się koronowane głowy: od kurfirsta Hessen-Kassel, który wkrótce stał się mecenasem wynalazcy, po imperatora Wscherosji Piotra I.

Pierwsza machina Orffyreusza miała wysokość 1,5 m. W ciągu swojego wynalazca pokazał kilka wersji urządzenia, z których najdoskonalsze miało 3 m wysokości i składało się z dwóch kół. Idea techniczna Orffyreusza, w teorii niesłychanie prosta, oscylowała wokół mechaniki i wymagała niebywałej precyzji wykonania.

Mnie udało się ją urzeczywistnić w zwielokrotnionym wymiarze: wprowadziwszy do konstrukcji przedstawionej w manuskrypcie modyfikacje własne zbudowałem w stodole prototyp Ariona!

**REDAKTOR:** – Czy może nam Pan zdradzić zasadę działania tego fantastycznego urządzenia?

**INŻ. ROBOTKA:** – W idei Orffyreusza występowało jedno nierozwiązalne zagadnienie teoretyczne, takie – że się wyrażę z angielska – weak point (byłem w New Jersey!). Mnie udało się znaleźć rozwiązanie tego problemu przypadkiem – dzięki staremu motocyklowi ojca marki „Jawa”.

**REDAKTOR:** – To interesujące. – Na czym polegał problem?

**INŻ. ROBOTKA:** – Chodzi o transfer mocy. Opierając się na idei generatora Don Martina zastąpiłem koło w maszynie Orffyreusza kołem od motocykla „Jawa”. Moja maszyna jest opatentowana, dlatego mogę ujawnić jej konstrukcję, naturalnie bez wchodzenia w szczegóły – silnik elektryczny za pośrednictwem paska klinowego napędza koło „Jawy”, pełniące funkcję koła zamachowego. Za pośrednictwem tarcia obroty koła przenoszone są na wirnik generatora prądu elektrycznego. Generator ładuje baterie, które służą z kolei za źródło prądu dla silnika elektrycznego. W ten sposób silnik o mocy 2 KM napędza generator o mocy 6 koni.

**REDAKTOR:** – To fenomenalne rozwiązanie inżynierze – prawdziwe *perpetuum mobile*!

**PROF. BULDERIER:** – Pragnę nadmienić, że machina, którą możemy oglądać tu w studio to *perpetuum mobile* pierwszego rodzaju – po wprowadzeniu w ruch wykonuje pracę bez dostarczenia energii. Interesującym wyzwaniem dla geniuszu ludzkiego jest skonstruowanie perpetuum mobile drugiego rodzaju – maszyny wykonującej pracę z wykorzystaniem wolnej energii wszechświata. Wielu pasjonatów ciągle nie daje za wygraną i pracuje nad skonstruowaniem generatora grawitacyjnego... Zdradzę, że poszukiwania, o których wiem, wciąż koncentrują się na kole i

sposobie takiego zachwiania jego równowagi, aby uruchomiło to reakcję łańcuchową i doprowadziło cały zespół elementów do ruchu ciągłego.

**INŻ. ROBOTKA:** – Ja pracuję nad innym rozwiązaniem, którego ideę przedstawić być może już w niedługim czasie. Chciałbym tu jednak podkreślić, że my, współcześni poszukiwacze nie podważamy ani zasady zachowania energii ani praw grawitacji. Naszym zdaniem, interpretowanie perpetuum mobile jako maszyny czerpiącej energię znikąd było jest i będzie całkowicie błędne. Wręcz przeciwnie – staramy się wykazać, że w oparciu o prawa fizyki można skonstruować taki mechanizm.

**REDAKTOR:** – No cóż! Nigdy nie mów nigdy. Chciał...

**PROF. BULDERIER** (*przerzywa*): – Z wiadomych względów – technologicznej poprawności – boicie się nazywać owe prototypy *perpetuum mobile*! Nas, wolnych naukowców wszechświata, stać na tę odrobinę szaleństwa, którego wam brakuje (wstaje z dumą w postawie) – otóż my nie obawiamy się twierdzić, iż tak zwane prawa fizyki służą jedynie opresji swobodnej myśli twórczej i wstrzymywaniu prawdziwego postępu technologicznego! A w razie potrzeby, my wolni uczeni, jesteśmy gotowi polec na ołtarzu nauki!

**REDAKTOR** (*widac, że wyprowadzony z równowagi, niemniej jednak stara się zachować fason*): – Panie profesorze, przywołuję pana do porządku – proszę usiąść. Troszkę się pan jakby zagalopował. Umawialiśmy się przecież. Nasza telewizja w trosce o oglądalność zwykle toleruje takie wybryki – ale są pewne granice. (*naukowiec, ochłonąwszy, siada*)

**INŻ. ROBOTKA** (*uroczyscie*): – Mylił się pan, panie profesorze – kłam pańskiemu twierdzeniu zadaje maszyna, która stoi za panem. To nie wy akademicy, ale my, wynalazcy, jesteśmy autentycznymi alchemikami techniki – poszukiwanie rozwiązania technicznego, pozwalającego na zbudowanie perpetuum mobile drugiego rzędu jest niczym innym, jak poszukiwaniem *lapis philosophorum*. Pragnę dodać, że ja osobiście jestem bliski skonstruowania prototypu maszyny drugiego rodzaju, która działać będzie zgodnie z zasadami fizyki – ponieważ energia nie może pojawiać się z nikąd, kluczem do rozwiązania problemu jest wykorzystanie energii duchowej, mistycznej.

**PROF. BULDERIER:** – Proszę pokazać, proszę udowodnić!

**INŻ. ROBOTKA:** – Jak powiedziałem, być może w niedługim czasie (tu: znaczące spojrzenie) uda mi się je państwu zaprezentować.

**PROF. BULDERIER:** – Cieszę się. Przepraszam, że się uniosłem – pan wie, inżynierze, że jestem wyznawcą pańskiego geniuszu. Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że zawsze pan może liczyć na czystą naukę w mojej osobie.

**REDAKTOR** (*zniecierpliwiony*): – Zamknijmy tę, niewątpliwie ciekawą, dyskusję – nasi widzowie z pewnością niecierpliwie czekają na uruchomienie tej fantastycznej maszyny, która tu jest z nami w studio – panie inżynierze: czy mógłby pan zademonstrować nam jej działanie, skupiając się na aspektach praktycznych?

**INŻ. ROBOTKA:** – Ależ oczywiście – z przyjemnością. (*podchodzi do maszyny*) – Najważniejszym elementem konstrukcyjnym mojego Ariona jest tzw. *oko cyklonu*, będące niczym innym jak plazmą kwarkowo-gluonową; po uruchomieniu maszyny, *oko cyklonu* rzuca jasny blask i z ognia wychodzą błyskawice. Staje się wówczas źródłem energii.

**REDAKTOR:** – W jaki sposób uruchamiamy maszynę? Czy mógłby pan zademonstrować specjalnie dla widzów naszego reality show TvMarket?

**INŻ. ROBOTKA:** – Bardzo proszę – z przyjemnością. Siadamy w fotelu przekrećamy gałkę rozruchu i zaciągamy dźwignię rozruchu. (*bałas*)

**REDAKTOR:** – Co się teraz dzieje, inżynierze? Straszny hałas!

**INŻ. ROBOTKA:** – Uruchomiłem koło zamachowe! Obroty koła zamachowego napędzają generator, który ładuje baterie akumulatora, będące z kolei źródłem prądu dla silnika! (*Robotka porusza się wraz z fotelem w górę i w dół, jak na dziecięcej karuzeli*)

**PROF. BULDERIER** (*w zachwycie*): – Genialne – wprost genialne w swojej prostocie! (*wskazując inż. Robotkę*) – Wygląda jak tryumfator, pogromca – jak król na świetlistym tronie – ach! niesamowite, wspaniałe, niepowtarzalne!

**REDAKTOR:** – Co z plazmą inżynierze?!

**INŻ. ROBOTKA:** – Mam dla państwa i dla widzów niespodziankę – potrzebuję ochotnika do eksperymentu, który nazwałem AS – *altered states*!

**PROF. BULTERIER** (*wrywa się*): – Ja, ja!

**INŻ. ROBOTKA:** – Mówiłem, że pracuję nad wykorzystaniem energii duchowej – panie profesorze, proszę założyć te okulary (podaje profesorowi spawalniczne okulary). Za pomocą elektroencefalogramu połączę pana z Arionem. (smaruje skroetetica@uaivip.com.brnie profesora klejącą pastą, umieszcza kilka metalowych elektrod - w kształcie dysku - w wielu miejscach na skórze głowy) – Gotowe! Nie ma się czego bać!

Gdy uruchomię dźwignię AS proszę się wpatrywać w „oko cyklonu”. – Uwaga! Panie profesorze! Czy gotów na naprawdę niezwykle wrażenia? Tak? Zaczynam! (*rozlega się przeraźliwy gwizd, na moment gasną światła; inż. Robotka zaczyna pedałować – machina trzęsie się powoli zaczyna poruszać się do przodu; z „oka cyklonu” raz po raz wychodzą błyskawice*)

**PROF. BULDERIER** (*wpatrując się w oko cyklonu, mówi z przejęciem*):

– I widzę, jak oto gwałtowny wielki obłok, płomienny ogień i blask dookoła niego, a z jego środka spośród ognia lśni coś jakby błysk polerowanego kruszcu. A wewnątrz blasku, widzę coś podobnego do czterech żywych istot. Przypominają ludzi, lecz każda z nich ma cztery twarze i czworo skrzydeł.

**INŻ. ROBOTKA** (*w stronę Redaktora i widzów, przytomnie*): – To cztery siłowniki i blaszane osłony.

**PROF. BULDERIER** (*kontynuuje*): – Przy każdej z tych czterech istot znajduje się na ziemi jedno koło. Odnznaczają się one jakby połyskiem tarszyszu – wszystkie cztery mają ten sam wygląd! Wydaje się, jakby były wykonane tak, że jedno koło jest w drugim. – Co widzę!? Mogą chodzić w czterech kierunkach; gdy zaś idą, nie odwracają się. Obręcz ich jest ogromna – u tych wszystkich czterech jest pełna oczu wokóło. Wraz z posuwaniem się owych istot posuwają się także koła. (*Inż. Robotka podciąga dźwignię i oto siłowniki wśród zgiełku podnoszą platformę na 20-30 cm; osłony otwierają się jak skrzydła motyla*)

**PROF. BULDERIER** (*w natchnieniu*) – Widzę, jak istoty podnoszą się z ziemi, a z nimi i koła!

**INŻ. ROBOTKA** (*wciąż przytomnie*): – Jak widzimy maszyna może się poruszać – siłowniki hydrauliczne zaopatrzone są w mini-kółka umocowane na przegubowych łożyskach.

**PROF. BULDERIER** (*w egzaltacji*): – Duch! Duch życia! Znajduje się w kołach i dokądkolwiek je porusza, tam idą także koła. Szum

skrzydeł brzmi jak szum wielu wód, jak hałas tłumy, jak zgiełk obozu żołnierskiego, jak głos Wszechmogącego. Nad głowami dostrzegam coś, jakby sklepienie niebieskie, jakby kryształ lśniący, rozpostarty ponad ich głowami, ku górze. Pod sklepieniem skrzydła istot są wznesione, jedno obok drugiego; każda ma ich po dwa – pokrywają swoje tułowię. – I widzę oto ponad sklepieniem szafirowy tron, a na nim jakby zarys postaci człowieka, a następnie coś jakby połysk stopu złota ze srebrem, który wygląda jak ogień wokół niej. Ku górze i w dół od tego, co przypomina biodra, widzę następnie coś, co wygląda jak ogień, wokół którego promieniuje blask! Jest on pojawienie się tęczy na obłokach w dzień deszczowy! (chwyta się za głowę ) – Niecee! On mnie zabija! Ratunku!

**INŻ. ROBOTKA** (*z wysokości, triumfująco*): – Ja jestem Lucjan Zdobywca – *Lucius the Conqueror!*

**PROF. BULDERIER** (*pada na twarz*): – Wstąpił we mnie duch, gdy do mnie mówił! Sukkubus! Aaaaa! – Pomocy! Pożera mnie! Wysysa ze mnie moją psychiczną energię!

**REDAKTOR** (*po cichu, w stronę Robotki*): – To tak ma być? (*Inż. Robotka odpowiada skinieniem, Redaktor do kamery*) – Tak ja się umawialiśmy, teraz kilka minut dla naszych sponsorów. – Panie Inżynierze! – Czy mógłby pan przedstawić komercyjne zalety wynalazku?

**INŻ. ROBOTKA** (*pedałując stara się przekrzyczeć Profesora; z ‘oka cyklonu’ wydobywa się coraz większa liczba błyskawic*): – Jak widzimy, ćwiczenia na Arionie nie męczą; można wyćwiczyć wszystkie grupy mięśni. Budowanie mięśni podczas ćwiczeń odbywa się przy utrzymaniu akcji serca na optymalnym poziomie. Nie obciąża stawów podczas ćwiczeń – czego nie dają inne urządzenia. – Spala się trzy razy więcej kalorii, niż podczas spacerowania. Żegnajcie zbędne kilogramy, witaj zgrabna sylwetko! Najwyższa pora zadbać o własne ciało!

**PROF. BULDERIER** (*z pianą na ustach, w kierunku inż. Robotki*): – A ty, synu człowieczy, nie bój się ich, ani się nie lękaj ich słów, nawet gdyby wokół ciebie były osty i ciernie... (*jęczy*) Umieraaaaam!!!!...

**INŻ. ROBOTKA** (*z pogardą*): – Nic nie rozumiem – obiecywał pan poświęcenie się na ołtarzu nauki, a tu? – Rzeczywiście niesmaczne.

**PROF. BULDERIER**: – ...umieram... bacz i ty, byś się nie znalazł wśród skorpionów...

**REDAKTOR** (*w irytacji*): – Nie! No ja nie mogę! Byłem przeciwny zapraszaniu tego starca. (*zwracając się do Profesora*) – Proszę zamilczeć! (*do kamery*) – Wracając do naszej prezentacji: PMM O/Arion polecamy szczególnie ludziom, którzy w dużym stopniu narażeni są na ból i uszkodzenia kręgosłupa, na przykład: zawodowym kierowcom, osobom mającym pracę siedzącą, pracownikom fizycznym, kobietom w ciąży.

**INŻ. ROBOTKA**: – Pragnę podkreślić, iż PPM O/Arion P2 oprócz koła zamachowego wyposażony jest w sterowany elektronicznie hamulec magnetyczny (*hamuje; prof. Bulderier klęczy; wznosząc ręce do góry bełkocze coś niezrozumiale*). – Bardzo rozbudowany, podświetlany na niebiesko komputer sterujący z 15 programami treningowymi, pozwala na procentowy pomiar tkanki tłuszczowej oraz BMI i BMR. (*dziarsko zeskakuje z maszyny*)

**REDAKTOR**: – W zestawie hantelki VDB 5,5 kg i mata podsprężtowa KETTLER za 159,- zł! Wysyłka na koszt firmy!!!

**INŻ. ROBOTKA** (*prowadzony przez kamerę, non stop patrzy w obiektyw*): – Jazda na Arionie wzmacnia mięśnie pośladkowe, mięśnie ud i podudzi. Angażuje wszystkie ważniejsze grupy mięśni i w idealny sposób wspomaga przemianę tłuszczów. Wszystkie dane treningowe i precyzyjny, biegunowy pomiar częstotliwości serca

są wskazywane na przejrzystym matryksie VGA-DOT elektroniki SIEMENS z łączem USB. Indywidualne dane użytkownika są zapisywane na karcie z chipem. System EASY-COM ułatwia obsługę komputera poprzez komfortowe sterowanie menu. Indywidualny protokół kontrolny dokumentuje precyzję sterowania dzięki w pełni elektronicznemu indukcyjnemu systemowi hamowania. Proszę zwrócić uwagę na możliwość pomiaru tkanki tłuszczowej – wskaźniki BMR i BMI, test sprawności recovery, podświetlany komputer sterujący, poziomowanie dzięki regulowanym elementom podstawy, możliwość programowania wybranych parametrów – to wszystko ma służyć komfortowi państwa!

**REDAKTOR**: – Arion P2 to perpetuum mobile spełniające najwyższe wymagania. Dzięki otwartej konstrukcji podwójnej ramy, bardzo głębokiemu wejściu, wielopozycyjną kierownicą z regulowaną wysokością i ergonomicznemu siodłu żelowemu dba o pierwszorzędny komfort. Perpetuum Mobile jest idealne do ukierunkowanego treningu serca i układu krążenia. Prawidłowy i regularny trening wytrzymałościowy obniża ciśnienie krwi, tętno spoczynkowe i obciążeniowe, zwiększa pojemność witalną płuc i wzмага spalanie tłuszczów w celu wytwarzania energii. Dzięki perpetuum mobile można pozbyć się obwisłych pośladków oraz ukształtować zgrabne i smukłe uda.

**PROF. BULDERIER**: – Ja... ginę!... Naprawdę!... – Precz ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach... Precz! Precz! Precz!

**REDAKTOR** (*do siebie z wyraźnym znużeniem i zniecierpliwieniem*): – Spadaj dziadu!

**INŻ. ROBOTKA**: – Dzięki PMM O/Arion P2 można szybko i łatwo uzyskać zgrabną sylwetkę: szczupłą talię, smukłe biodra i zgrabne nogi.

**REDAKTOR**: – Jako prezent załączamy poradnik żywieniowy opracowany przez dietetyków, dotyczący zdrowego żywienia. PMM O/Arion może być twój za jedyne 4999,90 zł. Zamów – Zadzwoni!

**PROF. BULDERIER** (*rżęząc*): – Przekażesz im moje słowa: czy będą słuchać, czy też zaprzestaną, bo przecież są buntownikami... (*przewraca się ostatecznie, gulgocze coś bez sensu, ciało drga w konwulsjach*)

**REDAKTOR** (*z irytacją w głosie*): – Nie – no tego to już jest za dużo! To jest po prostu żalosne! – Cóż za upadek! – Zakończyliśmy eksperyment AS, inżynierze?

**INŻ. ROBOTKA**: – W zasadzie tak.

**REDAKTOR**: – W takim razie będziemy zmierzać ku końcowi. (*podchodzi do kamery*) – Proszę państwa – rozpoczęliśmy nasz program sentencją *ex nihil nihil...* (*w tym momencie tarzający się po ziemi prof. Bulderier gryzie Redaktora w kostkę – ten wyrывa się i z obrzydzeniem odskakuje na bok*) – Au! – Cóż za okropny staruch! (*Profesor rzuca się w konwulsjach; Redaktor kopie leżącego – po kopnięciu w głowie Bulterier przestaje się ruszać*). – Wreszcie! Zawsze byłem zwolennikiem dobrodziejstw eutanazji! – Proszę panów z ochrony! Zabrać mi stąd to ścierwo! – Proszę państwa – miała być teraz przerwa na reklamę, ale ponieważ jest to reality show i wypadki potoczyły się tak, jak się potoczyły muszę zakończyć program – cóż, powiem państwu, iż odczuwam potworny niesmak i chyba zrezygnuję z pracy redaktora w TvMarket. Nie życzę nikomu spotkań z podobnymi indywiduami. Dziękuję panu, panie inżynierze za wywiad i arcyciekawą prezentację – Szanowni państwo! Do widzenia! (umięśnieni, ubrani na czarno ochroniarze wynoszą zwłok profesora ze studia)

**INŻ. ROBOTKA**: – Ten ci prawdziwie złożył ofiarę na ołtarzu nauki. (*kilkuminutowa wokaliza Gabrieli Kulki; napisy*). ✖

# GALERIA PUZDRA

Wiesław Haładaj (Łódź, PL)

David Ruhlman (USA)

# Wiesław Haładaj

**Wiesław Haładaj** Urodzony w 1959 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Studia w P.W.S.S.P. w Łodzi na Wydziale Grafiki. Dyplom w 1984 r. w Pracowni Wkłęśłodruku. Twórczość w zakresie grafiki, malarstwa, rysunku. Tel. 0 42 640 12 50 / e-mail: whaladaj@tlen.pl / strona: www.artinfo.pl/haladaj

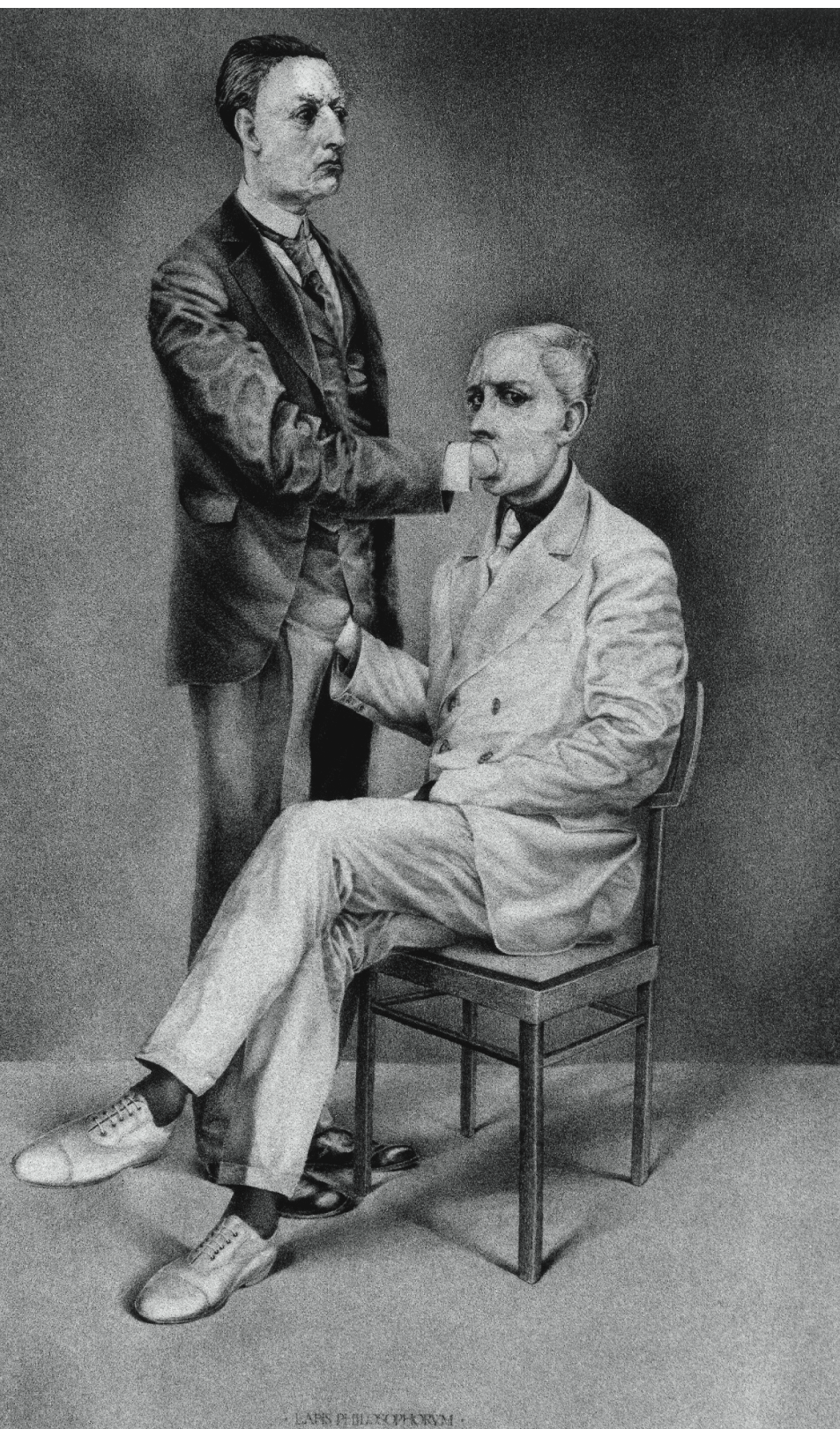
**Wystawy indywidualne:** 1983 - Galeria „Miraż”, Łódź / 1986 - Salon wystawowy P.P. „Sztuka Polska”, Łódź / 1989 - Galeria BWA, Piotrków Trybunalski / 1991 - Galeria BWA, Sieradz / 1992 - Galeria „Forum”, Łódź / 1993 - Dom Artysty Plastyka, Warszawa / 1994 - Galeria „Wieża Ciśnień”, Kalisz / 1995 - Galeria Szkoły Wzornictwa, Łódź / 1996 - „Blue Note”, Łódź / 2000 - Galeria BWA, Piotrków Trybunalski / 2002 - Galeria Exlibrisu, Kraków / 2003 - Galeria Willa, Miejska Galeria Sztuki, Łódź / 2006 - Galeria ZPAP, Toruń / 2007 - SNAP Gallery, Edmonton / 2007 - Graphic Art Gallery, Varna

**Nagrody i granty:** 1998 - I nagroda na International Print Triennial w Kanagawa (Japonia), 1998 - III nagroda na 2nd International Biennale of Art w Locri (Włochy), 1999 - grant The Pollock-Krasner Foundation w Nowym Jorku (U.S.A.), 2000 - nagroda na The New Art Showcase w Nowym Jorku (U.S.A.), 2001 - nagroda C.H. Veloric na 75th International Annual Competition: Printmaking w Filadelfii (U.S.A.), 2001 - jury purchase na 5er Wettbewerb um den Graphikpreis „Linolschnitt Heute” w Bietigheim-Bissingen (Niemcy), 2001 - exhibition grant na 2eme Biennale Internationale d'estampe Contemporaine w Trois Rivieres (Kanada), 2003 - nagroda równorzędna na 4th International Triennale of Graphic Art w Bitoli (Macedonia), 2003 - nagroda-zakup na International Print and Drawing Exhibition on the Occasion of 60th Anniversary Celebration of Silpakorn University w Bangkoku (Tajlandia), 2003 - I nagroda na VIII Quadriennale Drzeworytu i Linorytu Polskiego w Olsztynie, 2003 - parchemin d'honneur na 6e Triennale Mondiale d'Estampes Petit Format w Chamalieres (Francja), 2004 - Grand Prix na 6th Bharat Bhavan International Biennial of Print Arts Exhibition w Bhopalu (Indie), 2004 - Grand Prix na International Ural Print Triennial w Ufie (Rosja), 2005 - Grand Prix na 13th International Print Biennial w Warnie (Bułgaria), 2005 - nagroda publiczności i wyróżnienie honorowe na 4eme Biennale Internationale d'estampe Contemporaine w Trois-Rivieres (Kanada), 2005 - wyróżnienie honorowe na VIII Biennal Internacional de Gravat Josep Ribera 2005 w Xativa (Hiszpania)

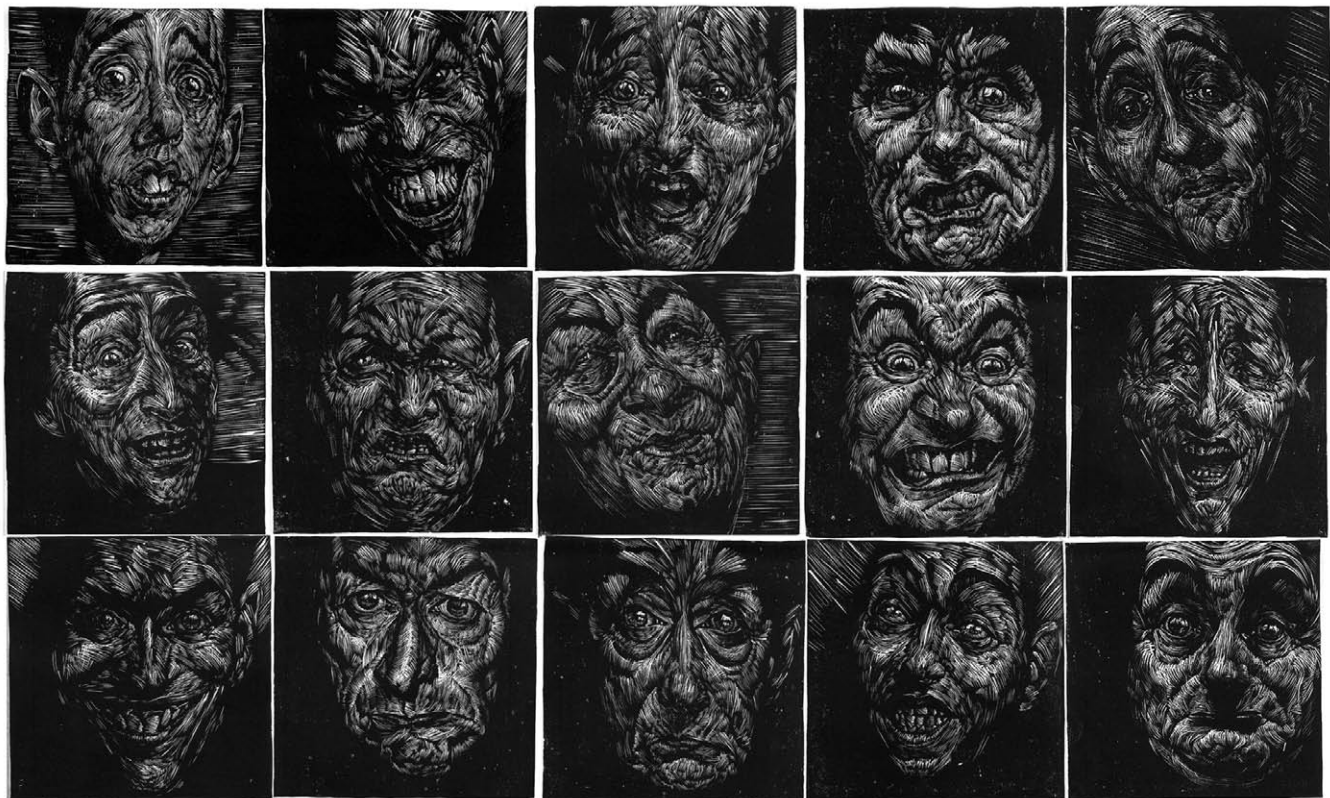
**Prace w zbiorach:** Gabinetu Rycin Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Miejskiej w Łodzi, Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi, Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego, Galerii Sztuki Biura Wystaw Artystycznych w Piotrkowie Trybunalskim, Galerii Sztuki Współczesnej w Olsztynie, Kunstmuseum w Frederikshavn, Musee Du Petit Format w Couvin, Prefectural Gallery w Kanagawa, Del Bello Gallery w Toronto, Mercer Gallery w Rochester, Excellent Center for Art and Culture w Grover Beach, Museum of Instant Images w Beckershagen, Florean Museum w Carbanar, Rosenthal Gallery w Fayetteville, Gabinetu Grafiki w Museo Civico w Cremonie, Stadtische Galerie w Bietigheim-Bissingen, Ino-cho Paper Museum w Kochi, Museum, Institute and Gallery w Bitoli, Taiwan National Museum of Art w Taipei, Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie, Roopankar Museum of Fine Arts, Bharat Bhavan w Bhopalu, Nesterov Art Museum w Ufie, Tama Art University Museum w Tokio oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. ✘



„Bez tytułu” - linoryt - 1993 - 35 X 138 cm



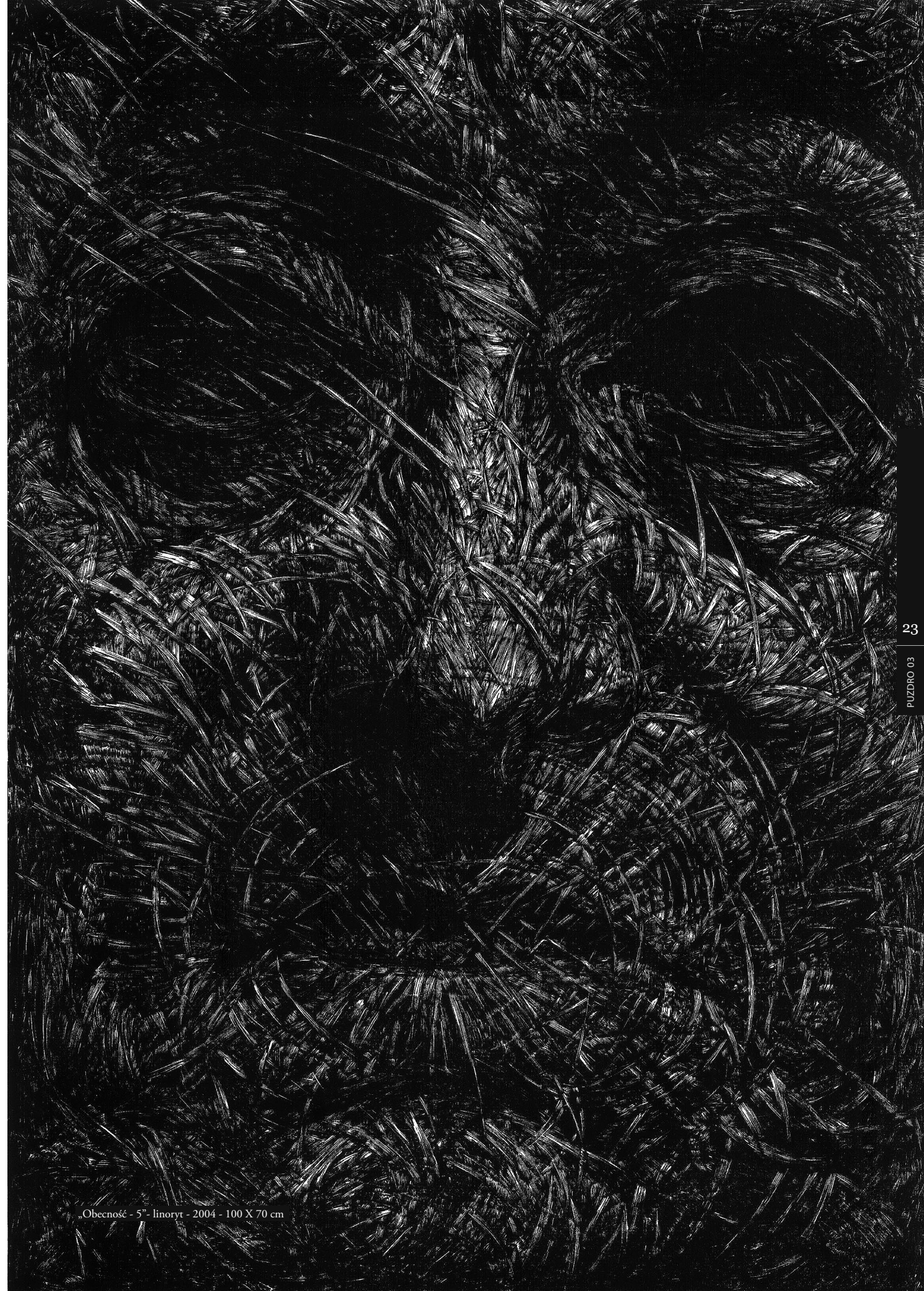
„Kamień filozoficzny” - ołówek



FACE - 3, LINOCUT

61 X 101 CM, 2002

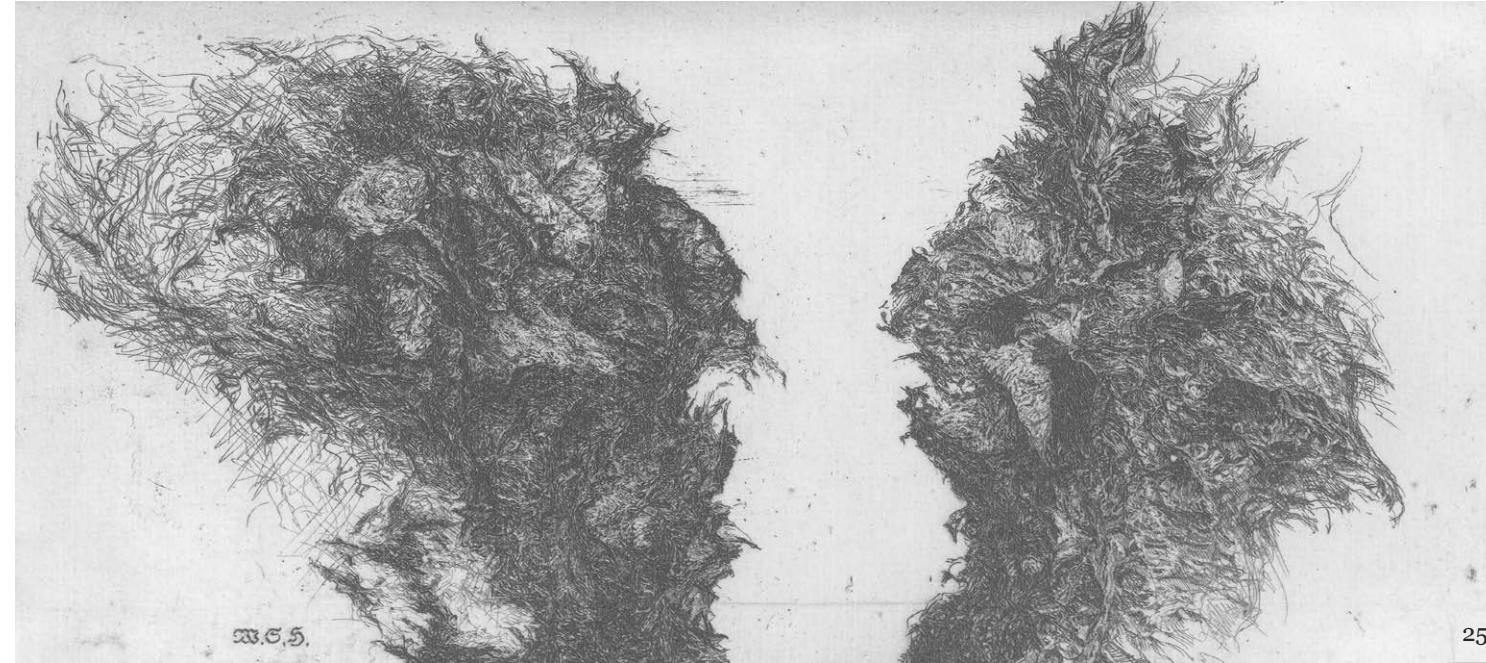
„Twarze - 3” - linoryt - 2002 - 61 X 101 cm



„Obecność - 5” - linoryt - 2004 - 100 X 70 cm



„Bez tytułu - 10'' - linoryt - 1999 - 100 X 70 cm



„Akwafora - 5'' - linoryt - 1984 - 11 X 20,5 cm

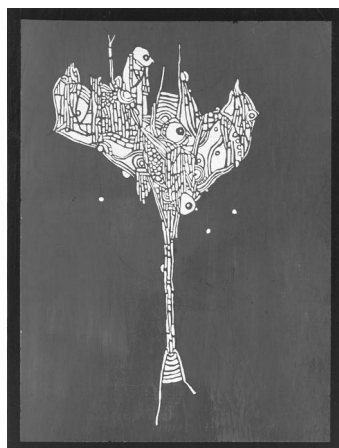
# r r h l m a r h

**David Ruhlman** to artysta-samouk posiadający własny, dość unikalny styl. Urodzony 6 marca 1974 roku. Mieszka w Salt Lake City w stanie Utah, USA. W dzieciństwie przeniósł się z rodziną od stanu do stanu (jego ojciec był wojskowym). Twórczość Davida promieniuje poczuciem fantastyczności. Jego obrazy są nośnikami surrealistycznych wizji, zwierzęta, owady i ptaki przyjmują ludzkie zachowania. Wybite zęby trzonowe, strączki grochu i drzewa, wolno poruszające się wokół małych grupek jasno ubranych dzieci. Oniryczne sceny płyną nad ciemnymi, dwuznacznymi przestrzeniami. Dalekie od chaosu, pogodnie kolorowane prace Ruhlmana pokazują spokojne misterium, drobiazgową kompozycję i doskonałą równowagę. Kontrast między jawnie absurdalnymi zdarzeniami i dokładnością projektu tworzą napięcie, które przyciąga nas, pozostawiając szukających odpowiedzi z poczuciem zafrapowania.

**David o swojej twórczości:** „Staram się znaleźć swój własny mit i tworzyć takie rzeczy, które zaskakują mnie samego. Nie wiem czy to widac, ale staram się dodać trochę czarnego humoru. Moje inspiracje: naiwne rysunki dzieci, literatura grozy, niesamowite opowieści i legendy oraz natura.”

**Portfolio Davida** zawiera: olej, piórko, kolaż, znalezione przedmioty i rysunki ukończone w całkowitej ciemności. David pracuje aktualnie nad projektem książki unikatowej, która ma składać się z własnoręcznie wykonanych 40 części, które wydobędą szeroką różnorodność tematów i natchnień od nieznanych mistycznych prac dwunastowiecznego pisarza Rulmana Mershwina do luminescencyjnych botanicznych jednostek i zagłady. Budulec: pastele, ołówek, gwasz, materiały znalezione w przedziałkach kolejowych, brud, włosy i zasuszone insekty.

**David pracował przez ostatnie 3 lata** nad obrazami, na których wizualizuje rośliny, dzieci i zwierzęta, zamieszkujące jego własny konstrukt myślowy: śmiały w infantylnym wizjonerstwie świat równoległy. Próbuje uniknąć tendencji obciążenia przekazu wizualnego jawnymi społecznymi odniesieniami. Malować według maksy Jean'a Dubuffet'a, który powiedział prostolinijnie: „Sztuka powinna zawsze dostarczać ludziom trochę śmiechu i trochę strachu. Sztuka nie ma prawa być nudna.”



Wyspa, która zamieniła się w drzewo



Gleba rośnie w każdym z nas



Muzeum zimowych zmaćer

Dzieci małe duchem





fig. 1

fig. 2

absurdalny naddatek

Schizo

Wido

03

dodatek tematyczny dla kongenialnych opiumistów i dworcowych sparing-partnerów

# SCHIZO DIDO

## RZUĆ PISANIE RAZEM Z NAMI

Pod hasłem „Rzuć pisanie razem z nami” niemodny magazyn PUZDRO organizuje Ogólnopolską Akcję Walki z Nałogiem Pisania. Oferujemy: fachową pomoc psychiatryczną, spotkania ze znanymi pisarzami, którzy przestali pisać, publiczną spowiedź i skruchę w obecności kapelana środowisk twórczych połączoną z paleniem swoich utworów, darmowe środki psychotropowe wywołujące analfabetyzm, profesjonalne gipsowanie rąk oraz wyłamywanie palców, kursy ślusarza, tokarza oraz frezera, odczyt profesora Uniwersytetu Warszawskiego na temat szkodliwości pisania. / neptyczny

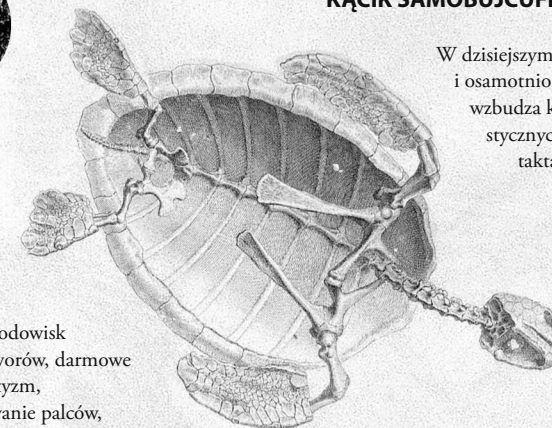
## PORADY DLA PRACOWNIKÓW UBOJNI BYDŁA ROGATEGO

1) nogi w lekkim rozkroku, 2) cyniczny wyraz twarzy: jedna brew wyżej, maska humanisty, 3) nie oblizuj noża, po co strzepić język, 4) tnij według zasady złotego podziału, 5) targnij za trzewia, a poruszysz tłumy, będziesz idolem zbuntowanych nastolatków, 6) upuść krwi, zyskasz przychylność próżnych dam łaknących widoku posoki na Twoim białym fartuchu, w okolicach krocza, 7) nie daj się zwieść melodyjnemu rykowi zarzynanych stworzeń: w podstępny sposób prowokują cię do podrapania ich po wymionach... (sprytnie bestie!) / zalibarek

## KRYTYK

*krytyk:* dzień dobry, znam się na książkach  
*sprzedawczyni:* niedobrze, bo my tu same berety sprzedajemy  
*krytyk:* jak to berety, widzę książki  
*sprzedawczyni:* to dobrze, bo kiedyś był tu sklep z beretami  
*krytyk:* hahaha, ale pani dowcipna  
*sprzedawczyni:* chciałam pana nabrać i sprawdziłam, czy pan zna się na książkach  
*krytyk:* znam się na książkach, przyszedłem szukać tu pracy  
*sprzedawczyni:* potrzebujemy piekarza  
*krytyk:* hahaha dobre, bo ja jestem piekarzem!  
*sprzedawczyni:* to ma pan pracę, bo książki potrzebują chleba  
*krytyk:* która książka?  
*sprzedawczyni:* lalka Bolesława Prusa  
*krytyk:* to ja ją skrytykuje, to przestanie  
*sprzedawczyni:* dobrze  
*krytyk:* ty lalka, nie bądź taka lala, jak pani Izabela  
*sprzedawczyni:* jutro podpiszemy umowę o pracę!  
*krytyk:* hura, zawsze chciałem pracować w księgarni, napiszę poemat o księgarni! - *Sprzedawczyni zakochała się w krytyku. Po 6 miesiącach zostali przyjaciółmi.*  
/ szymon piszczyk

## KĄCIK SAMOBUJCUFF



W dzisiejszym kąciku odrzuconych, niekochanych i osamotnionych zajmijmy się lękiem, jaki w nas wzbudza konieczność opuszczenia naszych autystycznych kwadratów, czyli krótko mówiąc- kontaktami Gotów ze społeczeństwem. Jak wejść po piwo do sklepu spożywczego ze skrzydłami upadłego anioła na plecach, nie będąc przy tym narażonym na akustyczne szykany. Jak rozmawiać z przedstawicielem cywilizacji życia, aby uzyskać jakiegoś rezultaty zbliżone do efektu wypadnięcia ciała z okna dziesiątego piętra i rozprysnięcia się go o asfalt parkingu, albo bezpiecznego placu zabaw strzeżonego osiedla. Na te wszystkie

pytania (raczej do psychiatry - wariata), odpowie nasz dyżurny patolog, który spóźni się jednak, ponieważ musi załatwić sobie odroczenie kompleksu Edypa. Siedzimy w kąciku i robimy sobie dziury na rękach i nogach, ( i kropkę w kąciku oka ala Gitowcy) a z głośników leci jakiś wyuzdany rodzaj negatywu, jakaś hybryda niedojrzałości emocjonalnej wokalisty i wypadkowa kompleksów reszty zespołu. W takiej właśnie chwili, kiedy nie pukają do nas świadkowie Jehowy, a reszta kapeli, teamu poszła szukać złotego strzału na umrzyka skrzydła, w takiej właśnie chwili dopada nas spleen i melancholia w organach brzucha, czytamy „Kwiaty Zła” Baudelaire’a i „Skowyt” Ginsberga od tyłu. I nagle na scenę wkracza Przyszyszewski Stanisław... zasiada przy fortepianie i wszyscy obecni popełniają samobójstwo... ale Dagny zmartwychwstaje...

/ Wasza ukochana, nieodratowana Kasiulka1990 vel ponury żniwiarz

## WAŻNY KOMUNIKAT

Przerywamy na chwilę program, żeby ogłosić ważny komunikat. Dzisiaj we wczesnych godzinach porannych lotna brygada inteligencji szybkiego reagowania dokonała prewencyjnego nalotu na główną bibliotekę wojskową w Warszawie. Przy oficerach złapanych na gorącym uczynku czytelnictwa znaleziono zakazane białe kruki. Na białych kartkach książek wykryto śladowe ilości ptasich odchodów oraz plamy z tranu. Oficerom zostanie postawiony zarzut czynnego i biernego molestowania godła narodowego, oraz samowolnego pozorowania czytelnictwa poza obszarem jednostki.  
/ tachion-berg

## KONKURSI!

Którą część swojego ciała mógłbyś zjeść? Uzasadnij odpowiedź. Prześlij ją wraz z wymarzoną przepisem kulinarnym, z którego byś skorzystał przyrządzając własne mięsko. Nagroda: wenusjańskie karczochoy. Prawa nóżka w sosie słodko - kwaśnym? Smażone uszka zapiekane z kurkami? Rolada z jelita cienkiego? Szpik w auszpiku? Wątróbka po mediolańsku? A może coś innego?... Wybór należy do Ciebie. Smacznego.  
/ balek

**KULTURA** - (rozrywka) ogólnie pojęta działalność ludzka zmierzająca do samozadowolenia z pracy.

**PLEĆ** - *archa.* drugorzędne cechy genetyczne osobników (podział na tzw. Kobiety i tzw. Mężczyźni), które są wynikiem błędnego uwarunkowania kulturowego; leczenie operacyjne i farmakologiczne

**RASA** - *archa.* drugorzędne cechy genetyczne osobników, wynik słabego przystosowania się do zmian na rynku pracy.

**LITERATURA** - część kultury; szeroko pojęta działalność hobbystyczna i chałupnicza w czasie wolnym od zajęć (naciskanie przycisków powodujących samozadowolenie, trykanie bączka, trzepanie żelkowego zwierzaka, skręcanie długopisów)

**MUZYKA** - zespół jednostajnych powtarzających się dźwięków alarmowych informujących o zagrożeniu terrorystycznym, klęsce naturalnej, karaklizmie. Dźwięki emitowane w centrach handlowych zwiększające popyt i podaż

**PRAWA JEDNOSTKI** - prawo do posiadania potomstwa, prawo do bycia użytecznym dla społeczeństwa, prawo do bycia przystosowanym i nieszkodliwym, prawo do posiadania jednego przycisku alarmowego zgodnie z instrukcją 34523525b rozporządzenia 2008v UE

**SZTUKA** - (*r. gadżet, artefakt*) dawniej wszelka działalność nie opodatkowana, filantropijna. Obecnie: przerwa w pracy, wymuszona bądź niezawiniona beczynność, gry komputerowe w czasie przerwy w pracy, wygąszcz ekranu, żelki w kształcie zwierzątek, brokatowe GIFki, błyszczki, konfetti.

**SZKOŁA** - dawniej źródło ryzykownych zachowań nieprzystosowanych i nieużytecznych. Obecnie: ośrodek synchronizacji

cyklu pracy i snu, dyscyplinowania i kształtowania rasy oraz płci, kształtowania postawy użyteczności i przystosowania, wyrabiania odruchów nieszkodliwości i pasywności.

**RODZINA** - składa się z jednostki A oraz jednostki B. dawniej głównie z powodu nieprawidłowego rozpoznania płci, oraz uwarunkowań kulturowych źródło napięć i konfliktów społecznych; obecnie, podstawowa nieszkodliwa formacja sił szybkiego reagowania na zagrożenia użyteczności i bezpieczeństwa.

**FANTAZJA** - dawniej niekontrolowana, niepoznana część mózgu. Obecnie - f. uaktywnia się w czasie snu / hibernacji. Powoduje wzrost czynnika ryzyka zachowań nieefektywnych, nieużytecznych. Leczona operacyjnie.

**MODA** - działalność mająca na celu maksymalne przystosowanie i użyteczność jednostek w czasie wolnym od jednostek czasu wolnego. Przelamywanie przykurczy mięśniowych przez rytmiczne uderzanie młotkiem w stawy. Wyłamywanie palców z myszki, w celu zwiększenia ukrwienia. Okładanie prętem po nerach w celu zwiększonego wchłaniania środków rozkurczowych z podajnika.

**PRACA** - czynności ruchowo - umysłowe przyuczone bądź mimowolne, które stanowią o przydatności jednostki zgodnie z jej poziomem przystosowania i pasywności.

**INFORMACJA** - zbiór danych, tabelki, wskaźników, map, wykresów udostępnionych przez odpowiednie epicentra koordynacji, konieczne do uzyskania minimum wydajności umysłowej przez jednostki z danego centrum koncentracji masy ludzkiej. Trzy stopnie bezpieczeństwa informacji:

**czerwony** - całkowita blokada informacji, **żółty** - selektywna blokada informacji dot. źródeł wody pitnej i podajników z żywnością, dołów cementarnych; **zielony** - selektywna informacja prewencyjna: rozkłady jazdy taborów wojskowych, miejsca kontroli wydychanego powietrza, doły kloaczne, wyrywkowe badanie neuro-przekazników; **fiolowy** - pełna kontrolowana swoboda przemieszczania się w obrębie koła, rutynowe przeszukania, kontrola osobista, skrócona godzina policyjna, czas pracy skrócony do 20 h.

# D

Marcin Bałczewski

## HISTORIA LITERY u

**d**awno, dawno temu, gdzieś w dalekiej przeszłości prawie wszyscy ludzie skupieni byli w jednym miejscu. Mówiono wtedy jednym językiem, zwanym praindoeuropejskim. Radosny prymitywny człowiek skakał sobie wtedy szczęśliwie po zielonych polanach. Aż pewnego razu, ktoś postanowił się stamtąd wynieść. Tak oto powstał język prasłowiański wywodzący się z grupy bałtosłowiańskiej. Jakiegoś, zapewne ciepłego dnia, nastąpił kolejny rozłam, a za nim jeszcze jeden. W końcu powstał język polski wywodzący się z grupy zachodniosłowiańskiej. Prawdopodobnie stało się to 13 lutego, a śnieg wtedy zaczął topnieć.

Polacy postanowili korzystać z alfabetu łacińskiego. Nie zafascynowali się ani cyrylicą, ani tym bardziej głogolicą. Coś ciągnęło ich na zachód. Coś, oczywiście kościół i olbrzymie imperium – chrześcijaństwo. Każdy maturzysta wie, że do najstarszych zabytków rodzimego piśmiennictwa należy „Bogurodzica”. Być może pochodzi z XII wieku. Możliwe, że z XIV. Niektórzy sądzą, że jest jeszcze młodsza. Właśnie między innymi takimi, z pozoru błahymi, problemami zajmują się nudni językoznawcy, także po części zgrzybiali literaturoznawcy. Jednakże i oni mają swoje skrywane sekrety. Tajemnice, które powinny pozostać nie tknięte. Największa z nich dotyczy niesamowitej historii litery „u” naznaczonej setkami krwawych bitew i mordów. Prawda o niej nigdy wcześniej nie znana była szerokiemu gronu zwykłych śmiertelników. Poznanie jej może być niebezpieczne. Dlatego ostrzegam, dalsza część opowieści przeznaczona jest dla najmniejszych. Bo „u” i jej historia jest niebezpieczna. Dosłownie.

Od samego początku alfabetu łacińskiego zewnętrzne naciski próbowały wyeliminować tę literę. Prawdopodobnie stały za tym wschodnie prądy kulturowe, którym udało się wcześniej włączyć nie zamierzone wcale – „f”, „l” i „y”. Jednak nie pozwolono im wyeliminować z alfabetu doszczętnie „u”. Wprowadzono jedynie przedziwne mutacje, jak ü, ú, ù, ò, czy ï, niwelujące, w zamierzeniu, moc tej litery. Do legendy można zaliczyć to, że „u” powstała jako

ostatnia z liter. Współcześni historycy języka nie są tego pewni. Dawni wielcy mistrzowie nazywali ją literą świętą. Niesamowita wręcz nienawiść w stosunku do niej - jak pisał sam Baudouin de Courtenay - wynikać mogła z graficznego sposobu zapisania wyrazu. „U” przypominało diabelskie rogi. „U” wyglądało, jakby sprzeciwiało się Bogu. W najstarszych wschodnich wierzeniach uważano, że pewnego dnia „u” zejdzie na ziemię, aby pochłonąć wszystkie istoty. Niczym olbrzymia gęba pożre każdego stojącego mu na drodze. Natomiast w największych religiach świata uznawano „u” za literę magiczną, nie daną zwykłemu człowiekowi. Nieprzypadkowo w języku polskim wyraz Jezus Chrystus składa się aż z dwóch liter „u”. Nieprzypadkowo też w innych językach ta liczba zmienia się. Bo „u” należy do najbardziej niebezpiecznych z liter. A zanik jej w poszczególnych językach i wyrazach to wynik ciągłych walk, toczących się przez setki lat pomiędzy jej poplecznikami i przeciwnikami.

W Polsce nie sposób mówić o roli litery „u” przed rokiem 966. Wiadomo jednak, że chrzest odebrany z rąk Czechów, wymierzony był przeciwko zachodnim sąsiadom, który wyeliminowali „u” dodając do niej umlaut. Przez długi czas Prusy, Austriacy należeli do najzagorzalszych przeciwników tej litery. To oni zapewne stworzyli i wprowadzili do naszego alfabetu „ö” mające na celu wyeliminowanie nieporządnego elementu.

Prawdopodobnie pierwszym królem prawdziwie zafascynowanym literą „u” był Bolesław Krzywousty. To on jako pierwszy wykorzystał ją w swoim przydomku. Obserwując jego panowanie zauważyć można jak bardzo ciężko było mu ustabilizować wewnętrzne walki pomiędzy poplecznikami, a antagonistami. Po jego śmierci, przez ponad sto lat litera ta nie potrafiła podnieść się. Została prawie całkowicie zniwelowana i zastąpiona zbitkiem „fyl”. Nasiliło się to wraz z panowaniem dynastii Przemysłidów i coraz bardziej powiększonymi wpływami austriackimi. Niewiele osób zdaje sobie dzisiaj sprawę, jak wtedy w oryginale brzmiały „Kazania Świętokrzyskie”:

### HISTORIA LITERY U W KONTEKŚCIE PRZEMIAN ZACHODZĄCYCH NA TERENIE POLSKI - PRACA LITEROZNAWCZA.

„DOFYLSKEGO... MESCE FYLSE SLAFYLA CROLA FYLSEGO Y/MOWI KROL ASYR/SKY DOCROLA EZEHIASA CROLA ZIDOFYLSKEGO YDOL/FYLDLA/JEGO/”

W okresie panowania Andegawenów, kolejnej wielkiej monarchii silnie powiązanej z Austrią zbitkę słów „fyl” zamieniono na „jeb”. Miało to za zadanie całkowite poniesienie litery „u”. Zilustrować mogą to „Kazania Gnieźnieńskie”:

„TRZECZECZ THO GISTE VESZELE KJEBDLJEBGOSZCY GESTCY ONO BILO VELIKE PRESTO ISCY SZØ GEST ONO OD FCHODU SLJEBNCZA ASZ DO SZAPADJEB BILO ROSCZØGLO”

Do fenomenu tamtego okresu urasta natomiast jeden z wersów z „Psałterza Puławskiego”:

„WYEKYE GYCH MOLWY DUSZY MOYEY.”

Jeden z najwybitniejszych językoznawców, wspominany wcześniej Baudouin de Courtenay, tłumaczy zaistnienie litery „u” w tym tekście jednym faktem. Otóż klasztor, w którym przepisywano „Psałterz Puławski” należał w owym czasie do tajemniczego ruchu Urynowców.

Urynowcy przybyli do Polski z Francji, kraju od początku opanowanego przez literę „u”. Był, a raczej nadal jest, to zakon walczący w imię tej litery. Prawdopodobnie powstał w okolicach połowy XIV wieku, kiedy dziesięciuro młodych osób, siedem kobiet i trzech mężczyzn uciekło z miasta opanowanego przez przeciwników „u”. W ciągu dziesięciu dni stworzyli dekret, a za nim tajemniczy zakon



strzegący od tej pory literę, którą kochają. Niedługo po nich na terenach Austrii powstał „Opusowcy”. Był to zakon mający na celu zwalczanie ich.

Silne naciski ze strony obu zakonów ostatecznie pojawiły się w Polsce za czasów panowania Jagiellonów. W 1434 Władysław Warneńczyk wydał dekret o abolicji „u” i przywrócenie jej statusu godnego tej litery. Rok później młody król w tajemniczy sposób zginął w czasie bitwy pod Warną.

W połowie XVI wieku Polska należała do największych zwolenników litery „u” na świecie. Jednakże ciągłe walki z jej przeciwnikami, próby zastąpienia jej przez kolejne zbitki, pojawienie się wzdłużenia zastępczego, powodowały ciągłe osłabienie państwa i roli króla. Jedynym, jak się wydawało ratunkiem była ogłoszenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1569 roku. Niemniej jednak ten desperacki krok Zygmunta Augusta zakończył się jego brutalną śmiercią trzy lata później.

Wiadomo było, że wybór królów elekcyjnych dokonywać będą popiecznicy Opusowców, do których należało większość niezbyt rozgarniętych książąt. Ostatnim początkowo udanym pociągnięciem Urynowców była próba koronacji Henryka Walezego na króla Polski. Jednakże okazał się on szpiegiem wielbicieli „ó”. To doszczętnie rozbiło na krótki okres zakon obrońców „u”. Kolejni królowie, pod batutą Opusowców, dość szybko wyeliminowali zniechęconą przez nich literę z polskiego alfabetu. Dość niespodziewanie po stronie Urynowców stanęła polska inteligencja z starzejącym się już Janem Kochanowskim na czele. Do dziś naukowcy zastanawiają się, czy zawał serca, na który zmarł ten wybitny pisarz był dziełem przypadku, czy też zamierzonym uderzeniem ze strony Opusowców. Strach wielbicieli „ó” potęgowały wieści, mówiące o nadprzyrodzonych siłach Urynowców. Wśród ludu opowiadana była historia, jakoby jednemu z nich, na przełomie XV i XVI wieku, udało się wywołać ducha Heleny Trojańskiej.

**DO DZIŚ WE  
WTAJEMNICZONYCH  
KREGACH U UWAGA SIĘ  
ZA LITERĘ ŚNIĘTĄ. TAKĄ,  
KTÓRA SIĘ OBUDZI,  
ABY ZAPANOWAĆ NAD  
CAŁYM ALFABETEM  
ŁACIŃSKIM.**

Siedemnastowieczni Sarmaci, popiecznicy litery „ó” próbowali wdrążyć ją także w innych krajach. Do dziś fragmenty „Pamiętników” Paska opisują niektóre z krwawych wypraw dążących do zniwelowania Urynowców. Jedyłą szansą okazali się wybitni pisarze, jak Andrzej Morsztyn, potajemnie kolaborujący w imię litery „u”. Nie ma sensu przytaczać

tutaj kolejnych bitew, przemyconych rękopisów. Wystarczy wzmianka o tych, którzy walczyli dla dobra „u” jak: Franciszek Bohumolec, Julian Ursyn Niemcewicz, Adam Naruszewicz. W XVIII wieku dość głośnym echem obiša się historia przekupienia przez Opusowców Ignacego Krasickiego, którego skrucza pod koniec życia doprowadziła do napisania alegorycznego utworu: Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach w 1794 roku. W XIX wieku sławetny był konflikt pomiędzy Adamem Mickiewiczem, zwolennikiem „ó” i Juliuszem Słowackim stojącym po stronie „u”. Obu pogodził tajemniczy myśliciel – Towiański, pragnący harmonii pomiędzy obiema literami.

To pragnienie nasiliło się wraz z końcem XIX wieku i początkiem nowej ery. Wielu modernistów, jak Przybyszewski eksperymentowało z obiema literami. Kazimierz Przerwa Tetmajer i Leopold Staff stworzyli, w rocznych odstępach postulaty mające na celu zakończenia odwiecznej wojny. Przypominali historię z końca XVI wieku, kiedy to młody Urynowiec zakochał się w przepięknej córce jednego z kapłanów Opusowców. Rodziny nie pozwalając im związać się doprowadziły do tragedii. Młodzi postanowili popełnić samobójstwo. W kilka lat po tym powstał fenomenalny dramat opisujący ich miłość.

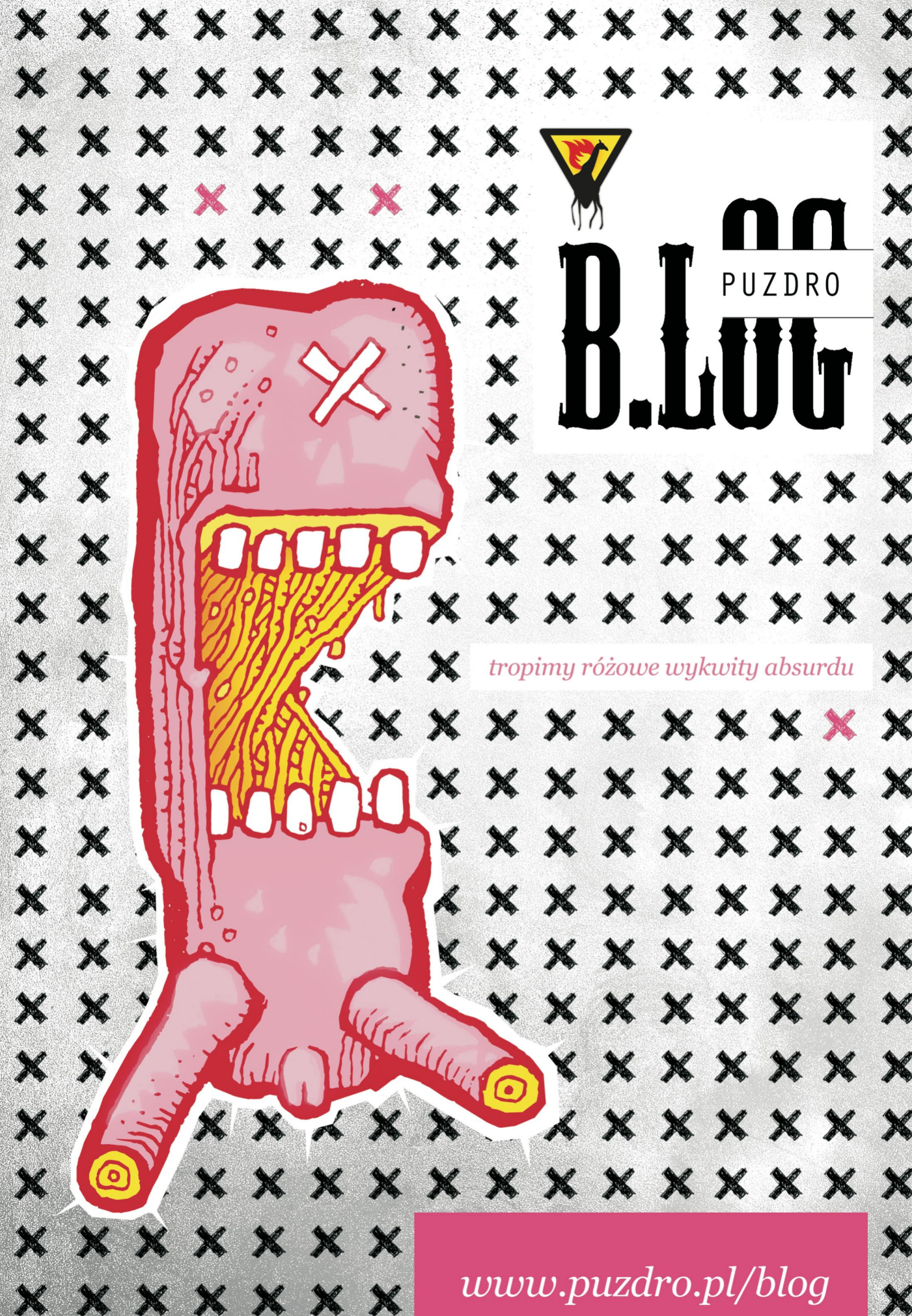
Ostatnim głośnym atakiem ze strony Opusowców było zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza w 1922 roku. Dokonał tego

Eligiusz Niewiadomski, starszy kapłan jednego z radykalnego odłamu Opusowców. W 1928 roku Opusowcy zmienili swoją nazwę na Opus Dei. Z pozoru wydawać by się mogło, że zakończyło to wojnę o literę „u”. Od tej pory wzrok wielbicieli „ó” skierować się miał w inną stronę.

W 1934 roku marszałek Józef Piłsudski ostatecznie zażegnał toczące się od wieków boje pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami litery „u”. Jego dekret podzielił po równo wyrazy znajdujące się w słowniku języka polskiego na tę pisane z „u” i te pisane z „ó”. Wybitny polski językoznawca Aleksander Brückner, autor między innymi Słownika etymologicznego języka polskiego, na łożu śmierci przyznał, że kolaborował z ostatnimi Opusowcami. Po tym wyznaniu, nie było już wątpliwości, przeciwnicy „u” nie zrezygnowali ale ich ataki od tej pory były bardziej wysublimowane i z pozoru niewidoczne.

Tak oto współcześnie problem litery „u” tak naprawdę nie zniknął. Nadal jedynie wybitni przywódcy kraju mogą pozwolić sobie na umieszczenie „u” w swoim nazwisku. Do dziś we wtajemniczonych kregach „u” uważa się za literę śniętą. Taką, która się obudzi, aby zapanować nad całym alfabetem łacińskim. W dobie Internetu specjalistyczne oprogramowania obu z zakonów wlamują się na poszczególne strony przemieniając „u” na „ó” lub odwrotnie. Niebezpieczeństwo powrotu konfliktu narasta z roku na rok. Wiele lat uspienie nie stępilo nienawisci zwolenników i przeciwników „u”. Do dziś dzieci Opusowców straszy się, że „u” zejdzie z nieba i je zje. Czy tak się stanie, przyszłość pokaże. Mijmy nadzieje, że krew już raz przelana, nie będzie ponownie zalewać strony naszych Słowników ortograficznych.

dla k...





MAGAZYN PUZDRO PRZESTRZEGA:

# OPOWIEŚCI PARANOICZNE

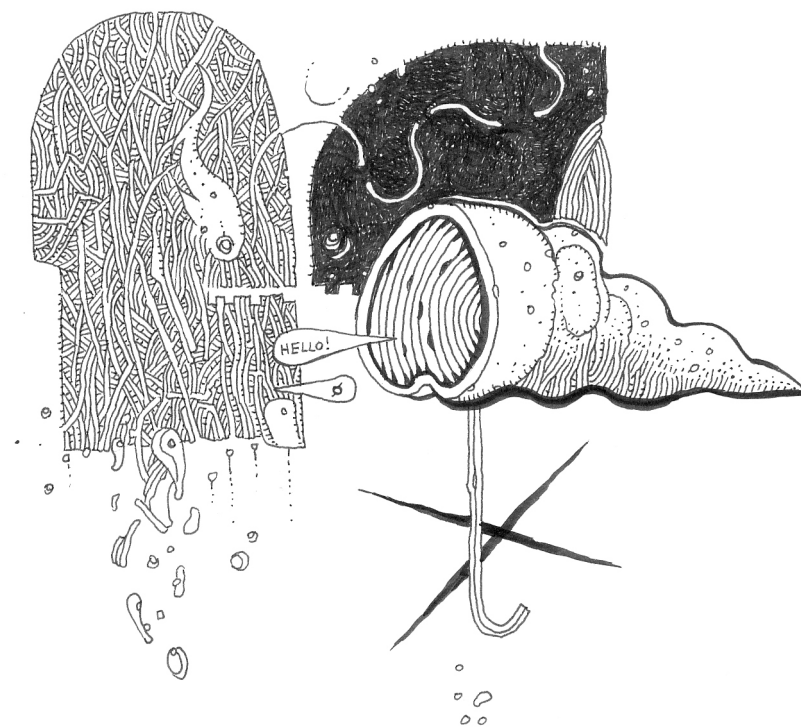
W ŚRODKU  
ORIGAMI  
Z OMLETÓW



*smagaj mnie pompką!*

Trwają prace nad pierwszą antologią PUZDRA pod kryptonimem „Opowieści Paranoiczne”. Zainteresowani udziałem w odważnym księgarskim przedsięwzięciu PUZDRA niech śmiało ślą próbki tekstów na adres: [redakcja@puzdro.pl](mailto:redakcja@puzdro.pl) i czekają na odzew. Oczekujemy opowiadań napisanych z werwą, z wycuciem tempa, rytmu, stylu. Oczywiście mile widziane zażebienie się z nadrealnym profilem PUZDRA i niebezpiecznie bliskie kontakty z niezdrową paranoją. Szczególnie poszukiwane są opowiadania z wątkiem obsesyjnym. Bohaterowie: jednostki somnambuliczne, oderwane od rzeczywistości, wrzody na dupie społeczeństwa, indywidua o wątlej konstrukcji psychicz-

nej i nękanie nerwicami natręctw dziwadła. Akceptujemy do antologii wszystko co groteskowe, paranormalne, z zastrzeżeniem, że musi być to proza wysokiej próby, napisana nie tylko dla salonów literackich. Bardziej ucieszy nas krwista proza z wartką akcją, powalającą pointą; niż eksperymentalne etudy literackie z ambicjami, pełne strumieni świadomości i koturnowego tonu. Małe naprowadzenie: Topor / Afanasjew / Kafka / Bułhakow / Hasek / Capek; czyli pułap oczekiwań zawieszony dość wysoko. Dodatkowe informacje można uzyskać pod awaryjnym numerem telefonu: +48 608 641 644 lub pisząc zapytanie na naszym puzdrowym forum: →[www.puzdro.pl/forum](http://www.puzdro.pl/forum)



# POCZYTAJ MI MAMMO

PIOTR SAŁUGA

# WYSPA DEBÓW

MONEY PIT, WYSPA DEBÓW, NOWA SZKOCJA, KANADA

Wniesiony do gwiazd, przemierzałem nocne niebo rozświetlone zorzą, podążając za boską gwiazdą poranną – kosmiczną, potężną boginią Ishtar, powstającym z martwych królem Horusem... Nade mną błękit, cudowne ukojenie, potem gwiazdziste nieboskłony... Zauroczony spoglądałem przez okrągły luk samolotu w przestrzeń oceanu. W uszach brzmiała „Sailors’ Tale” King Crimson. Wpatrywałem się w bezkresną toń oceanu, wyliczając tysiąckrotne oblicza światła nieskończonego zachodu w majakach fal; wirowały w ferii tysiąckrotnych refleksów – zaczarowywany, niczym mały chłopczyna oddawałem się magicznemu urokowi ich gier; gubiłem się z wolna, jakbym szukał się i na powrót znajdował za tą celuloidową szybką w labiryncie hydrodynamicznych luster Lavoisiera, strojących sobie żarty z mojej dziecięcej naiwności.

Wyrzywałem się jednak z więzów tych ułud, gdy wzrok mój docierał do zakrzywionego horyzontu Ziemi, gdzie na powrót łączyłem się z Panem Wszystkiego, w zachodniej stronie nieba wypatrując gwiazdy porannej nazorejczyków... Zeglowałem w kierunku legendarnego, wymarzonego, obiecanego, jedynego, doskonałego kraju za oceanem... Czulem się przedmiotem gwiazdnego proroctwa... Gwiazda Merica...

Trzymałem w ręku plik zapisanych kartek formatu A4... Na pierwszej stronie u góry widniał wykaligrafowany drukowanymi literami tytuł: „Zapis Seansu Spirytystycznego”... Instyktownie obejrzałem się za siebie. Nie napotkałem jednak żadnych oznak niebezpieczeństwa. Taaaak, ta historia zaczęła się właśnie od tego... Tytus W. zaproponował mi udział w tym spektaklu. Poszukiwał uczestników. Wyczuł we mnie podatny grunt: „podatność medialną” – jak mówią.

Tytus zawsze zajmował się różnymi dziwactwami. Potrafił interesować się i miejską guerillą i antropozofią. Wiedział wszystko o wyrotowcach latynoskich i Steinerze. Imponowało mi to. Zwykle

nosił w kurtce broń i czasami, gdy się upił lub napalił, wymachiwał nią we wszystkie strony wykrzykując różne prawdy objawione i nieobjawione. Jeździł niczym emisariusz na Zaolzie i użerał się w knajpach ze szzechizowanymi Polakami. Potrafił szokować wytwornością w trakcie tych biesiad i strzelić białymi rękawiczkami w pysk, gdy uważał, że jego honor Wszechpolaka narażony jest na szwank (raz więc Czesi pobili go okrutnie, gdy wytknął im mord w Stonawie, nazywając go pierwszym aktem ludobójstwa w nowoczesnej historii Mitteleuropy).

Teraz znów wrócił do parapsychologii. Opowiadał mi dziwne rzeczy o spirytyzmie, duchach i ektoplazmie. Kręcił się w dziwnych towarzystwach. Rozprawiał też wiele o naukowości tych praktyk.

A ja? – Cóż ja. Od wizyty w Roslin (patrz PUZDRO 02: <http://www.puzdro.pl/2/13-felieton-saluga.htm>) nie mogłem się wciąż najzwyczajniej w świecie pozbierać. Ciągłe zdawało mi się, że ktoś tropi moje kroki, że mnie nieustannie obserwuje. Okultyści, iluminaci, diaboliści... Zasadzili się na mnie... – Ach! Ta niepewność!... Nie wiesz, czy to normalność, czy obłąd? Wyobraź sobie sytuację, gdy słyszysz czyjś oddech tuż za sobą – obracasz się nagle i widzisz uciekający cień. Wleciesz się smętnie po ulicach, beznamiętnie zawieszając wzrok na witrynach sklepów... Nagle w lustrze wystawy rysunek postaci za tobą – odwracasz się – nie ma nikogo. – Tak – nie mogąc odróżnić rzeczywistości od snu czulem się podle, źle, potwornie. Broniąć się przed myślą o szaleństwie uznałem to w końcu za objaw działania jakiejś siły obcej we mnie. Bałem się i byłem ciekaw nowego. I choć materialistyczna edukacja rozkazywała mi patrzeć na całą rzecz sceptycznie, jednak ciekawość ta i wzbierające przeświadczenie obecności we mnie jakiegoś *sukkuba* (tak! – stawałem na *sukkuba*!) w kontekście wydarzeń w Szkocji sprawiły, że nie opierałem się długo.

Dom położony był na skraju miasta. Był późny, mroźny, lutowy wieczór. Przywitał nas człowiek w średnim wieku, o którym wcześniej mówił mi Tytus; nazywał go „Profesorem” lub „Wielkim Eksperymentatorem”. Był to długi i chudy jegomość, o twarzy ziemistej i oczach błędnych, bez wyrazu, niby patrzących na ciebie,

lecz w gruncie spoglądających gdzieś indziej, gdzieś poza – obcych i obojętnych.

Weszliśmy do dużego pokoju o białych, pustych ścianach. Pomieszczenie podzielone było na dwie części fioletową, rozsuwaną na dwie strony, pluszową kotarą. Na środku, tuż przed zasłoną, dotykając jej brzegiem, stał okrągły stół z siedmioma krzesłami, a po prawej stronie sekretarzyk z dwiema płonącymi świecami i karafką z wodą.

Trzy miejsca przy stole były zajęte przez nieznaną mi osobę: dwie młode, raczej ładne kobiety i jednego starszego, nieciekawego na pierwszy rzut oka mężczyznę, którzy w skupieniu oczekiwali wydarzeń. „Profesor” przedstawił mnie obecnym, po czym zajęliśmy wolne miejsca. Kotara przez moment poruszyła się i zdało mi się, że ktoś za nią siedział.

Profesor, zajmując naczelne miejsce przy stole, na wprost zasłony, uroczyście ogłosił rozpoczęcie seansu spirytystycznego. Rozumiałem, iż z tą chwilą stawał się właśnie owym Wielkim Eksperymentatorem, kierownikiem przedstawienia. Poprosił o zgaszenie światła elektrycznych. Nastąpił półmrok, rozświetlany jedynie ognikami dwóch świec, płonących na sekretarzyku. Dał się odczuć nastrój skupienia i oczekiwania.

– Rozpoczynamy dziady – ogłosił Wielki Eksperymentator. – Bardzo proszę o zachowanie powagi i spokoju. Niezależnie od tego, co się wydarzy. – Anno – zwrócił się do jednej z kobiet – pani będzie protokołować. – Proszę do sekretarzyka!

Kobieta obok mnie wzięła krzesło i usiadłszy przy sekretarzyku wyciągnęła z pudełka papier, inkaust i pióro.

– Rozsuńcie nieco zasłonę! – zarządził Kierownik Seansu.

Wówczas wstrząsnął mną jakiś niepokój. Myślałem, aby wyjść, lecz w tym momencie Tytus wraz ze starszym mężczyzną rozsuli nieco kotarę – na krzesła, w odległości 20-30 cm od stołu siedziała nieruchomo jakaś postać – rozpoznawałem w cieniu zgrabną sylwetkę i bujne kształty kobiety. Przypatrując się tej twarzy oświetlanej raz po raz skaczącymi płomykami świec i jej zamkniętym powiekom doznawałem z wolna uczucia przerażenia. Nie wierzyłem własnym oczom – och nie! – to była... George!

W tej chwili zdało mi się, że świat zwali mi się na głowę. – To niemożliwe! Serce dudniło, z trudem wytrzymując obciążenie pojawiających się wspomnień. – Jak zareaguje? Wygląda na odurzoną – czy mnie pozna?

Wielki Eksperymentator przedstawił ją jako „Medium George Kalkstein” – osoba o wyjątkowej organizacji (Myśli przewalały się: – Wysła za męż... – Dlaczego za niego?! O co w tym wszystkim chodzi? – Nie, to niemożliwe!). Kierownik Seansu kontynuował: – Proszę pisać: „jasnowidząca zdrowa, wykształcona; medialność rozwinięta po urazie psychicznym; usposobienie histeryczne; nieczułość dotykowa – średnio rozwinięta; apetyt – dobry; pogodna, dobruśna; boi się ciemności i samotności; próby z hipnospokopem potwierdziły podatność na sugestie; posiada zdolność widzenia w ciemności promieniowań maszyny Wimhurma i promieniowania magnesu żelaznego oraz skłonność do somnambulizmu samorzutnego; najlepsze objawy medialne po... – Zjedzeniu jajecznicy na grzybach” – pomyślałem drwiąco – najlepiej z Turbacza. Miałem wrażenie, iż wiem, o jakim urazie psychicznym mówił Wielki Eksperymentator („Maraton”... *Chcesz wiedzieć i Ty – poszukaj w mojej książce*).

Słyszę głos Wielkiego Eksperymentatora:

– Medium śpi. Słyszycie, jak głęboko oddycha? Niech wszyscy zachowają spokój – komenderuje – nie mącić ciszy mówieniem.

– Chcę Państwa ostrzec – Medium odczuwa nie tylko stan zdrowia obecnego, ale i ich myśli i uczucia.

W tej chwili druga z kobiet próbuje sprawdzić sen Medium, co wywołuje u George wstrząs całego ciała. Dziewczyna traci przytomność, skłoniwszy głowę na piersi.

– Nie dręczyć Medium! – wrzeszczy Wielki Eksperymentator – broń Boże nie potrząsać nią więcej! Ona cierpi! Każdy taki ruch wywołuje gwałtowny ból wewnątrz ciała. – Proszę Państwa! Chcę przestrzec przed podobnymi zachowaniami w trakcie stadium czynnego. Wówczas najłżejsze dotknięcie stołu powoduje ból; po wybudzeniu Medium ma wymioty krwawo-żółciowe lub pluje krwią. Tak więc zachowujcie się Państwo z godnością i powagą, bo wyrzucę z seansu.

Wszyscy wstrzymujemy oddech. Liczę sekundy – co się wydarzy? Co się wydarzy, gdy otworzy oczy? A może już wie, że tu jestem?

– Oczekujemy na przebudzenie Medium. Ostrzegam – po przebudzeniu Medium może żądać zamiany miejsc, lub wyrzucić z pokoju uczestników nastawionych do niego wrogo, ironicznie lub podejrzliwie usposobionych do objawów. Stadium somnambuliczne jest bardzo istotne – ważne, aby przez łańcuch przepływał fluid jak najbardziej harmonijny.

Rzeczywiście – George po kilku minutach budzi się; nie otwierając oczu, zaczyna poruszać rękami, szuka w powietrzu rąk sąsiadów.

– Utwórzmy łańcuch rąk! Zapraszam wszystkich! – mówi Eksperymentator już łagodniejszym tonem. Tytus i mężczyzna wsuwają ręce pod zasłonę, aby się złączyć z dłońmi George.

– Podaj mi wody – żąda Medium. – I przyćmij światło – zwraca się do Anny.

Kobieta gasi jedną ze świec.

– Woda jest złym przewodnikiem! – upomina Wielki Eksperymentator.

– Woda używa krwinkom wzmożonego napięcia, które jest potrzebne do aportów – replikuje George. – Ale... Jest tu ktoś, kogo zbyt dobrze znam... Ktoś, kto nastawiony jest do seansu i mnie sceptycznie... Nie chcę, by on uczestniczył w łańcuchu rąk (wskazuje ręką na mnie; pocę się – najchętniej zapadłbym się pod ziemię).

Kierownik Seansu pokazuje mi drzwi, lecz George powstrzymuje go.

– Nie, znoszę dobrze jego obecność – chcę, żeby został. To ważne. Niech pisze protokół.

– Proszę zająć miejsce przy sekretarzyku i protokołować.

Spiesznie wykonuję polecenie Wielkiego Eksperymentatora przejmując protokół z rąk Anny.

– Ty trzeci (pokazuje na drugą kobietę) idź na miejsce piątego (Tytus), a piąty niech siada tu obok mnie. – Ty – wskazuje na mnie – obserwuj, co widzisz, słuchaj i pisz sprawozdanie. I nic nie mów, o nic nie pytaj. – Kto ma oczy – niechaj patrzy, kto ma uszy – niechaj słucha.

-----  
Ciąg dalszy: **PROTOKÓŁ** (zapis – stadium czynne):

**KIEROWNIK SEANSU:** – Proszę Państwa – powodzenie seansu w dużej mierze zależy od nastroju Medium. Zrobmy wszystko, aby nie zmącić jego swobody i zburzyć jego ufności. – Proszę o bezwzględne stosowanie się do moich uwag i zaleceń. – Czy możemy zaczynać?

(wszyscy wyrażają zgodę).

**KIEROWNIK SEANSU:** – Pomóżmy Medium – proszę o ciszę. Wszyscy staramy się oddychać miarowo i rytmicznie.

(Uczestnicy oddychają równocześnie. Daje się odczuć szczególne wrażenie zimnego powiewu. Wszyscy obecni potwierdzają zimno ogarniające ręce i kolana. Medium jest wyjątkowo ruchliwe – obserwujemy kurcze kloniczne jego ciała; przeciąga się, wygina, macha rękoma na wszystkie strony. Wydaje z siebie niezrozumiałe okrzyki, jęki, westchnienia – jak gdyby w męce, wielkim cierpieniu. Po chwili zrywa się gwałtownie jak pod uderzeniem prądu elektrycznego i sztywnieje. Po tym momencie jakby większa swoboda ruchów. Przeszta być podatne na sugestie, prosby – nie słucha rozkazów. Odczuwamy ruchy stołu – stół się unosi i po chwili opada).

**MEDIUM** (pisze automatycznie na kartce): – Ogarnia mnie uczucie opanowywania przez ducha, który staje się coraz większy, olbrzymieje jak parowóz w filmie. Moja wrażliwość umiejscowiona outside. Myśli obecnych czuję materialnie.

**MENEA** (DUCH KONTROLNY MEDIUM): – Jest inteligencja, która chce przyjść specjalnie do jednego z was. – Uwaga – będziemy przędli nitki. „Ciasto” – można brać od innych.

**KIEROWNIK SEANSU:** – Zewrzyjmy krąg. Łańcuch rąk pomaga w wydobywaniu ektoplazmy.



**UCZESTNICZKA 2** (w emocji): – Bierze ode mnie! – Czuję jak bierze ode mnie!

**KIEROWNIK SEANSU:** – Proszę o spokój. Czekamy na pojawienie się zjawy.

(Medium poci się; sygnalizuje, iż niepotrzebny jest mu już łańcuch rąk).

**MENEA:** – Pozwólcie, niech szczerpie nieco z zapasu siły w ciemnym gabinecie.

(Medium daje znać, iż dysponuje wystarczającym zapasem fluidu. Po chwili z jego prawej łędźwi wychodzą z wolna różnorodne nitki materii białej, które wiją się jak mgła, jak dym z papierosa. Ektoplazma... Ruchliwa, elastyczna materia – już to ściągają się i kurczy, by po chwili nabrznieć i rozszerzyć się na nowo. Tu i ówdzie wysuwają się z tej masy odnogi jako pseudopodia, przyjmujące na kilka chwil kształt palców niby pierwsze zawiązki dłoni, po czym cofają się w masę z powrotem. Mgła rozpręża się i kurczy – wreszcie sznur, niczym wąż wydłuża się, a jego koniec zmięra w moją stronę. Obserwuję niezwykłe zjawisko: koniec ten po chwili wzrasta niby paczek; widzę, jak z niego rozwija się ręka zupełnie ukształtowana. Zbliża się do mnie. Dotykając jej czuję, że jest normalna, z kośćmi, palcami, paznokciami. Wrażenie jest przepiękne. Po chwili ręka cofa się i obłok przenosi się do ciemnego gabinetu).

**MENEA** (za pośrednictwem Medium zwraca się do piskącego te słowa): – Ta zjawia przychodzi do ciebie...

(Po chwili obłok ektoplazmy pojawia się ponownie u boku Medium. Obserwuję, jak powoli zagęszcza się, formuje w niewyraźną postać. Długo utrzymuje się w widzialności twór niepełny... W końcu jeden koniec materii modeluje się we włosy, nos, uszy – z mgły tkaniny wyjawia się powoli głowa ludzka: mężczyzny w sile wieku, o wydatnej szczęce i policzkach. Materia formuje się szybko – po kilku minutach wylania się muslinowe popiersie i tułów mężczyzny. Niektóre szczegóły mniej – inne bardziej wyraźne. Medium wkłada rękę do ciała zjawy badając stopień zagęszczenia).

**ZJAWA** (zwraca się do mnie): – Oto, co ze mnie zostało... – Dziwny świat, prawda? Przysyłają mnie wyższe potęgi kierujące światem. Nie myślałem nigdy, że będę mógł mówić w ten sposób.

**KIEROWNIK SEANSU:** – Kto pan jesteście?

**ZJAWA** (ochryplym głosem): – Zmarły do żywego. Anthony Vaughan. Homo faber. Wierzyłem w bóstwo człowieka. Że nie ma granic, których nie mógłby pokonać. Że człowiek może osiągnąć wszystko. Szkiełko i oko – jak się u was mówi – maszyna i śrubki.

(Zjawia staje się coraz bardziej wyraźna. Widac teraz, iż połączona jest z Medium jakby elastyczną pepowiną)

**ZJAWA VAUGHAN:** – No (zwraca się w kierunku Uczestniczki 2) – wypożyczam od tej pani garść czynników dynamicznych i materialnych.

(Uczestniczka 2 mdleje w ataku kataleptycznym; po chwili budzi się i zasypia)

**ZJAWA VAUGHAN** (zwracając się do piskącego te słowa): – Ja sam muszę się mocno trzymać. Pan szuka – wiem. Wierzy pan w bezkompromisowość, prawość, etyczną i mentalną dziewiczność... I tu się pan myli, bo w tym przypadku ortodoksja niewiele ma do zastosowania. Dopiero tutaj znalazłem to, czego szukałem przez całe życie. Spotkałem też tego, który to schował przede mną... – Rozmawialiśmy miło... Wtedy, kiedy McGinnis i Smith powiedzieli mi o skarbie na Wyspie miałem 16 lat... Był rok 1795 – wasz kraj zniknął z mapy.

**KIEROWNIK SEANSU:** – O jakim skarbie mówisz?

**ZJAWA VAUGHAN:** – Cha, cha, cha – nie słyszałeś o Oak Island – Wyspie Dębów nad zatoką Mahone? Nie słyszałeś o przekleństwie? – Cha, cha, cha – 200 z górą lat różni ludzie usiłują się dostać do tej tajemnicy, a ty nic nie słyszałeś? Czy nic ci nie mówi nazwa „Estotildans” – miejsce, które w Kanadzie z czasem nazwano „krajem odnalezionym na nowo”? A nie wiecie, że tym zainteresowany był sam Wielki Wtajemniczony 33 stopnia Roosvelt? Posłuchajcie więc mojej historii.

## OPOWIEŚĆ ZJAWY VAUGHANA

**Wyspa Dębów** – właściwie wysepka (jej powierzchnia nie przekracza 2,5 akra) – leży w odległości około dwustu jardów od wschodniego wybrzeża Nowej Szkocji w Kanadzie, w pobliżu rybackiej wioski Chester. Jest jedną z trzystu kilkudziesięciu występujących w Zatoce Mahone. Swoją nazwę zawdzięcza wielkim dębom rosnącym niegdyś jej wschodniej części, zeżartych później przez plagę czarnych mrówek. W lecie owego feralnego 1795 roku

McGinnis odkrył w lesie, we wschodniej części wyspy polanę. Gdy zauważył powycinane drzewa zdziwił się, gdyż dotąd wyspa uchodziła za niezamieszkałą. O Oak Island wcześniej już krążyły tajemnicze historie. Nocą widziano tam ponoć podejrzane światła. Mówiono też o dwóch przybyszach, którzy kiedyś popłynęli tam łodzią – nigdy ich nie odnaleziono. McGinnis opowiadał mi później, że nagle potknął się i wpadł do okrągłego, płaskiego wgłębienia o średnicy około 3 waszych metrów. Nad dziurą rósł rozłożysty dąb, z charakterystycznie zakręconą gałęzią, na której wisały stare bloki i zmuszała talia okrętowa. Na pniach okolicznych drzew widoczne były zagadkowe nacięcia. Daniel był przekonany, iż znalazł oto miejsce ukrycia skarbu słynnego pirata Billa Kidda. Już gdzieś od około 1600-go roku krążyły opowieści, iż Kidd ukrył swoje skarby na jakiejś wyspie na wschód od Bostonu. Rozgorączkowany, opowiedział o tym mnie i Johnowi. Zabraliśmy więc ze sobą kilofy i łopaty.

Z miejsca zabraliśmy się do rozkopywania ziemi pod wielkim dębem. Szybko zorientowaliśmy się, że niecka nie powstała w wyniku naturalnych procesów. Mielśmy do czynienia z wykonanym i podsadzonym ludzką ręką szybem. Ziemia wewnątrz zagłębienia dawała się łatwo wydobywać, natomiast ściany dołu były twarde. Na ociosach wyrobiska było wyraźnie widać ślady po uderzeniach narzędzi górniczych. Na głębokości około dwóch stóp natrafiliśmy na warstwę ułożoną z płaskich kamieni. Ten typ łupka nie występował na wyspie – zgadywaliśmy więc później, że został skądś przywieziony. Na głębokości około 10 stóp natknęliśmy się na grube, dębowe bale – z wierzchu podgniłe, jednak mocno osadzone w ścianach szybu. W pierwszej chwili zdawało nam się, iż odkryliśmy skrzynię ze skarbem,

lecz szybko przekonaliśmy się, że to tylko kolejna ułożona przez kogoś warstwa. Usunęliśmy ją nie bez trudu – po kilku godzinach mogliśmy jednak znów kopać dalej. Gdy jednak na głębokości 25 stóp (7,6 m) dotarliśmy do drugiej takiej przeszkody stwierdziliśmy, iż bez pomocy i dodatkowych środków nie jesteśmy w stanie bezpiecznie dalej pracować. Zamaskowaliśmy otwór, przekonani o ukrytym skarbie. Nikt przecież o zdrowym rozsądku nie kopałby bez przyczyny studni o głębokości przekraczającej 25 stóp!

Przez siedem lat intensywnie poszukiwaliśmy sponsora, który byłby w stanie dostarczyć środków na prowadzenie dalszych prac. W tym czasie jeden z naszej trójki, John Smith, wykupił ziemię wokół Miejsca. W końcu zgłosił się do nas mój kuzyn Simeon Lynds, który założywszy spółkę Onslow Company podjął się zorganizowania profesjonalnej akcji poszukiwawczej. Prace wznowiono – bodajże – w 1803 roku. Po zabezpieczeniu terenu i oczyszczeniu wyrobiska rozpoczęto dalsze pogłębianie szybu. Na głębokości 30 stóp (9,15 m) dotarliśmy do następnej warstwy bali dębowych. Na poziomie 40 stóp (12,2 m) natrafiliśmy na jeszcze jedną warstwę okrągłaków, pokrytą węglem drzewnym. Doszliśmy do wniosku, iż może to być pozostałość po palonym ognisku. Kolejny pokład belek pokryty był błękitną, kleistą gliną, która zdecydowanie różniła się od tej ze ścian szybu. Co ciekawe, robotnikom którzy wcześniej pracowali na morzu glina ta kojarzyła się z materiałem do uszczelniania dziur na statkach. Niektórzy twierdzili potem, iż wydobyty kit wystarczyłby na wprawienie szyb okien w dwudziestu domostwach. Dodatkowo na okrągłakach znajdowała się warstwa zmuszałego włókna kokosowego, które występuje o tysiące mil od wybrzeży naszej Nowej Scottii, a w które owijano dawniej drogocenne towary. Na głębokości około 50 stóp (15,2 m) odnaleźliśmy większe ilości włókna, co utwierdziło nas w przekonaniu, że oto wykopujemy autentyczny skarb.

Wieść o naszym odkryciu w międzyczasie szybko rozniosła się po okolicy, dlatego wkrótce wyrobisko zyskało miano Miejsca Skarbów (Money Pit). Głębienie szybu postępowało szybko, aż do momentu, kiedy dotarliśmy do poziomu około 90 stóp (27,4 m). Znaleźliśmy tu tajemniczą, porfirową płytę o grubości kilku cali i wymiarach 15 na 25 cali zagadkową inskrypcją. Znaki, które ją pokrywały, nie należały do żadnego znanego nam języka. Jedni mówili, że to jakieś starożytne pismo, inni odczytywali je jako szyfr. Kamień został później wmurowany w kominek Johna. Z czasem przepadł i już nigdy nie został odnaleziony.

Po wydobyciu kamienia dno szybu zaczęło się powoli napełniać wodą. Z czasem na każde dwa kubły wydobywanej ziemi przypadła jeden kubeł wody. Kiedy ponownie dotarliśmy do warstwy drewna, wbiłiśmy w dno długą żelazną sondę. Wyczuwalna była twarda przeszkoda rozpościerająca się od ściany do ściany wykopu. Byliśmy przekonani, iż oto odnaleźliśmy skrzynię ze skarbem. Jako, że zapadała już noc, postanowiliśmy rozpocząć prace nazajutrz. Jakaż ogarnęła nas rozpacz, gdy powróciwszy o świcie następnego dnia znaleźliśmy nasz szyb wypełniony wodą na wysokość 60 stóp (18 m) – tyle wysiłków na marne!

Próbowaliśmy usunąć wodę wiadrami – nie udawało się. Sprowadziliśmy więc pompę – wielką, cudowną maszynę naszych czasów – którą opuściliśmy w dół. Wszystko na nic – urządzenie nie nadało z pompowaniem, poziom wody podnosił się zbyt szybko, a w końcu wydarzyła się katastrofa: pompa uległa zniszczeniu – o mało nie zginął człowiek.

Wróciliśmy na miejsce po roku, z nowym planem – postanowiliśmy równolegle do naszego szybu wydrążyć drugi, o głębokości 110 stóp (33,5 m), którego funkcją miało być odprowadzenie wody z zalanego wyrobiska. Spotkało nas kolejne niepowodzenie – drugi szyb napełnił się wodą do tego samego poziomu, co pierwotny. Po tej porażce z braku pieniędzy i pomysłów zmuszeni byliśmy zrezygnować, zabezpieczając oba szyby.

Ostatnią próbę dotarcia do skarbu zbadania wykopu podjęliśmy dopiero w 1849 roku. Miałem już wówczas 66 lat. Nie, nie znaczy to, że przez 45 lat nic nie robiliśmy. Głowiliśmy się, w jaki sposób dostać się do naszego runa, ale wszelkie pomysły rozbiły się o brak funduszy. W międzyczasie odszedł do Pana Daniel McGinnis, niedługo po nim Smith. Dziś imię Daniela nosi ulica w Western Shore, natomiast imię Johna – zatoczka na wyspie. We wspomnianym roku zwrócił się do

mnie z prośbą o pomoc Jotham B. McCully z przedsiębiorstwa Truro. McCully był zdeterminowanym, lebskim gościem i co najważniejsze – miał pieniądze. Wskazałem mu dokładnie miejsce pierwotnego szybu. Jothan rozpoczął uprzątnięcie szybu okazało się, że woda w wyrobisku znikła. Jego ludzie szybko dotarli do głębokości 85 stóp (26 metrów), lecz kiedy przygotowywali się do dalszej pracy, woda ponownie zalała szyb do wysokości 60 stóp. Niezrażony McCully postanowił wiercić. Wykonano pięć otworów wokół szybu, badając próbki ziemi. Świdry dotarły do pokładów drewna, odkrytych 45 lat wcześniej, a po przewierceniu warstwy z drewna świerkowego o grubości 5 cali, wiertło przebiło się przez drewno dębowe (4 cale) by wejść ostatecznie w metal o grubości około 1,5 stopy. Udało się wydobyć trzy elementy jakiegoś łańcuszka, jednak kolejne próby nie przyniosły żadnego sukcesu – wydobyto jedynie oklejone mułem kawałki skorupy orzecha kokosowego. McCully stwierdził jednak, iż oto dotarli wreszcie do skarbu; skrzynie miały spoczywać na głębokości 105 stóp (32 metrów), bezpośrednio pod ostatnią warstwą okrągłaków.

W celu ich wydobywania wróciliśmy po roku z jego nową ideą. Już wtedy byłem chory. Raz jeszcze zabraliśmy się za drażnienie równoległego szybu. Kiedy nowe wyrobisko zaczęło znów nabierać wody, McCully postanowił znaleźć przyczynę tego procesu. Odkrycie było prozaiczne – ktoś sprawdził, że woda jest słona; jednocześnie z pracownikami natknął się w zatoczce Smitha matę z włókien kokosowych, umieszczoną wzdłuż całej plaży. Pod matą McCully znalazł system wachlarzowych kanałów doprowadzających wodę do dolnych partii szybu. W czasie odpływu odkrył resztki jakiejś starszej zapory. W ten sposób nasza hydrozagadka została rozwiązana: budowniczy szybu zbudowali olbrzymi wał na granicy wody, aby bez przeszkód zakopać skarb, a następnie zburzyli go, tworząc tym samym pułapkę dla niewtajemniczonych.

McCully postanowił powtórzyć tę operację. Wybudowana zapora odcięła rzeczywistość dopływ wody. Prace posuwały się szybko, lecz niestety niezwykle wysoki przypływ i gwałtowna burza zniszczyły wybudowany wał. W desperacji McCully postanowił przerwać kanał doprowadzający wodę, jednak i ta operacja nie powiodła się. Ostatnia

MEDIUM JEST  
WYJĄTKOWO RUCHLIWE  
– OBSERWUJEMY  
KURCZE KLONICZNE  
JEGO CIAŁA; PRZECIĄGA  
SIĘ, WYGINA, MACHA  
RĘKOMA NA WSZYSTKIE  
STRONY. WYDAJE Z  
SIEBIE NIEZROZUMIAŁE  
OKRZYKI, JĘKI,  
WESTCHNIENIA  
– JAK GDYBY W MĘCE,  
WIELKIM CIERPIENIU.  
PO CHWILI ZRYWA SIĘ  
GWAŁTOWNIE JAK POD  
UDERZENIEM PRĄDU  
ELEKTRYCZNEGO I  
SZTYWNIJE.

próba McCully'ego polegała na wydrążeniu jeszcze jednego szybu, a z jego rżnia sztolni prowadzącej bezpośrednio do skarbu. Budowała nie wytrzymała jednak naporu wody i skał i wszystko uległo zawaleniu. Skarb został pogrzebany a Truro Company nie była w stanie prowadzić dalszych prac. W 1854 r. spółka została rozwiązana.

Kiedy leżałem już na łożu śmierci doniesiono mi, że podjęto kolejną próbę. Tym razem wykopano jeszcze jeden równoległy szyb – tuż obok pierwotnego. Sprowadzono wielki kocioł parowy. Niestety ten eksplodując wkrótce zabił jedną osobę, a pozostałe ciężko poparzył. W końcu pod naporem wody i ziemi szyb ostatecznie zawałił się, grzebiąc bez reszty znaną wcześniej przez ludzi McCully'ego komnatę ze skrzyniami. Skarb, który wydawał się być już tak blisko, został powtórnie pogrzebany pod zwałami ziemi. Od tej pory kolejne ekspedycje, jedna za drugą, usiłowały dokopać się do domniemanego skarba – żadnej się to jednak nie udało.

**UCZESTNIK 1:** – Słyszałem, iż najgłębsze kopalnie sięgają obecnie kilku tysięcy metrów głębokości. Jak to możliwe, że do dziś nie udało się wydobyć tych skrzyń?

**ZJAWA VAUGHAN:** – Money Pit jest dziełem geniusza. Zapewniam was, iż wiem coś o tym (*śmieje się*). – Mijają lata, a kolejne ekipy poszukiwawcze walczą z tą konstrukcją; starając się pokonywać piętrzące się trudności schodzą na coraz większe głębokości – niżej i niżej. Angażują coraz większe środki, wymyślają coraz ciekawsze koncepcje – wszystko na nic. Na nic wszystkie zdobycze techniki, coraz bardziej wymyślne mechanizmy i maszyny: wszystkie te pompy, wiertnice – parowe i elektryczne, na nic fale radiowe, łodzie badawcze z sonarami, kamery noktowizyjne, dziesiątki wykonanych równoległych szybów – cement i stal! Wszystko na nic! Tajemnica pogrąża się coraz bardziej w mule.

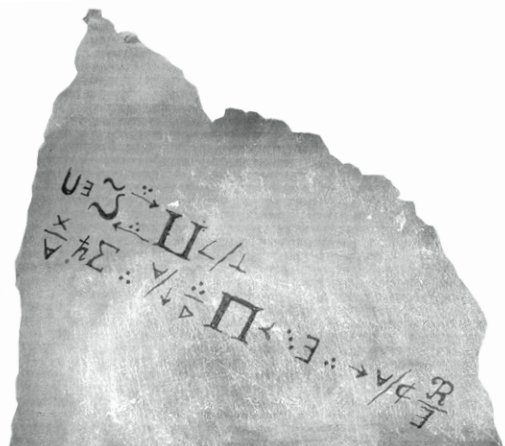
**TYTUS:** – Oprócz płyty z napisem i tego łańcuszka nic już nie wydobyto?

**ZJAWA VAUGHAN:** – Już po mojej śmierci dowiercono się do twardej powierzchni na głębokości 154 stóp (47 m), natrafiono na metal, drewno i znowu na zaprawę murarską. W trakcie oglądu wiertła, zauważono przyklejoną do niego maleńką kulkę pergaminu, na której chińskim tuszem napisane były litery „VI” lub „WI”. Spekulacjom nie było końca.

**PISZĄCY TE SŁOWA:** – Czy może pan odtworzyć ten napis z porfirowej płyty?

**ZJAWA VAUGHAN:** – Czekalem na tę prośbę. Jeśli Menea się zgodzi, mogę to uczynić za pośrednictwem Medium.

(Menea wyraża zgodę. Medium pisze na kartce następujące symbole...)



(Następuje długa cisza).

**PISZĄCY TE SŁOWA:** – Może na wyspie znajduje się więcej schowków? Może Money Pit to tylko pułapka?

**ZJAWA VAUGHAN:** – Pragnę się już z państwem pożegnać – moja misja jest skończona.

**TYTUS:** – Na czym miała polegać ta misja?

**KIEROWNIK SEANSU:** – Cóż tam może być ukryte? Może skarb Rycerzy Świątyni? Czytałem trochę o tym.

**ZJAWA VAUGHAN:** – Jeszcze raz – wszystkiego dobrego.

(Zjawia nikt. Obłok cofa się w kierunku lędźwi Medium).

**MENEA:** – *Deus ex machina*... Już nie wróci.

**KIEROWNIK SEANSU:** – Fakt bytności Europejczyków w Ameryce przed Kolumbem jest udowodniony. Pierwszym, który ujrział ten kontynent był Bjarni Herjolfsson, a Leif Ericsson na przełomie X i XI wieku wylądował na odkrytej przez niego ziemi nazywając ją Winlandią. Mówi się, iż później do ziem położonych na Zachodzie dotarli żeglarze z Orkadów. Od pewnego czasu pojawiają się tu i ówdzie podania o przekroczeniu Atlantyku przez templariuszy. W Newport w stanie Rhode Island znajduje się zagadkowa „Willa Normañska”, wyglądająca na średniowieczną wieżę, natomiast w Westford w stanie Massachusetts, znaleziono na płycie skalnej wyobrażenie wyrzeźbionego rycerza w habicie, z XIV-wiecznym mieczem i tarczą, na której widnieje wzór z jednomasztowym okrętem żeglującym ku zachodowi, ku jakiejś gwiazdzie...

**TYTUS:** – Zatem Money Pit może być dziełem Świątyni i kryć skarb templariuszy?

**KIEROWNIK SEANSU:** – Myślę, że to fantasmagorie... Kończmy seans.

**MENEA:** – Medium chce coś na koniec przekazać. Podajcie papier i ołówek.

(Medium zapisuje coś lewą ręką; oddech szybki; wygląda na wyczerpane).

**KIEROWNIK SEANSU:** – Pisz od prawej do lewej – podajcie lustro!

**PRZESŁANIE MEDIUM:** Desideratio: – Śmiało idź przez tę wędrówkę. Podważaj wszystko, co się da podważyć, gdyż tylko w ten sposób możesz wykryć to, czego podważyć się nie da. Pierwszym krokiem do mądrości – wszystko oskarżać, ostatnim – pogodzić się ze wszystkim. Postępuj uczciwie i nie czekaj podziękowań. Trzymaj się zasad, które wypływają z twojego sumienia – ono jest sędzią i wskazówką na Twoich drogach, dlatego pielęgnuj je w sobie. Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia; umiejętnie obudz w sobie dobro, a pewne tajemnice same otworzą Ci drzwi i spłyną na Ciebie smuga światła.

(Medium budzi się. Koniec seansu). ✖

Poprzednie odcinki Ezoterycznego Detektywa:

→ <http://www.puzdro.pl/2/13-felieton-saluga.htm>

→ <http://www.puzdro.pl/1/120-saluga-raj.htm>



Pewna pani żyła sobie na uboczu miasta, bo nie lubiła sły-  
szyć, gdy samochody hałasują jak w Nowym Jorku. Wołała  
siedzieć w pokoju, zwanym dużym, i oglądać różne ciekawe  
teleturynie. Była bardzo samodzielna i sama gotowała skomplikowa-  
ne obiady. Nawet dla samej siebie robiła surówkę z tartych warzyw.

Ale był kiedyś smutny, dżdżysty dzień i ona wyszła na swój balkon,  
na którym hodowała z poświęceniem pelargonie i paprotki i jakieś  
inne kwiatki - o płatkach jak bratki, tylko na smukłej lodydze. Zoba-  
czyła - naprzeciw jej zmurszałej kamienicy - dom, który został wyrem-  
ontowany. Fasada lśniła świeżą okładziną. Tak lustrowała z namasz-  
czeniem elewację, jakby to była na przykład jakaś droga widziana z  
samolotu przez iluminator - tak jak się patrzy na ulicę, tylko nie z na-  
ciskiem na detal. Z daleka faktura muru jawiła się jako nawierzchnia  
jezdni - zupełnie nieznająca. Robią się przemysłne układy, jak-  
by wzorki - spiralki i arabeski - i wtedy zaczyna się rozumieć, że ten  
urojony detal tam istniejący: nierówno usypany trakt albo pasy nie-  
wprawną ręką wyrysowane się nie liczą. Tak trochę jakby ich nie było.

Pochłaniał wzrokiem całymi porankami - teraz prawie co dzień - tę  
fasadę z piaskowca i z okładziny klinkierowej. Gdy nastały najcieplej-  
sze dni, ta pani już zaniedbywała posiłki i tylko przebywała na balko-  
nie. Zainstalowała tam sobie hamak z czasów drugiej wojny świato-  
wej, który otrzymała od wujka. Właściwie był jeszcze z czasów repu-  
bliki weimarskiej, Niemcy masowo sprzedawali takie na targach jesz-  
cze przed pokojem wersalskim, potem się już rozochocili i tak dumą  
3-ciej rzeszy się przepełnili, że te hamaki Polakom dawali, a sami so-  
bie kanapy do domostw targali. Więc hamak wisiał rozpostarty po-  
między pelargoniami i ona teraz nie musiała wychodzić po wodę, bo  
wiadomo, że kwiatki woła odstaną wodę. Przyszykowała sobie parę  
butelek i ta woda sobie powoli mętniała w nich.

Wiec tak sobie żyła, a pewnego dnia zobaczyła, że pod przeciwległą  
fasadę dużo ludzi wieczorami przychodzi, wchodzi do budynku i tyl-  
ko tam siedzą do świtu, a potem wchodzi z powrotem w swoje volks-  
wagony, mercedesy i fordy vany, suvy i odjeżdżają. Wozy zazwyczaj  
koloru czarnego były i tak to sie rozkręcało z dnia na dzień.

Ale ta pani nie miała odwagi, żeby tam pójść, bo wciąż jej się przypo-  
minało, że tam na korytarzu kiedyś wystawiła brudne ubrania i zaro-  
iło się od tłustych moli i miniaturowych panów w garniturach w roz-  
miarze około 13 i 15 centymetrów każdy, ze 4 sztuki. Ona się oba-  
wiała mężczyzn - mimo, iż wiedziała, że budynek naprzeciwko jest  
zdominowany przez męski pierwiastek.

Na ukwieconym balkonie już została na zawsze. Siedziała oparta o  
ścianę z odłączającą farbą olejną w kolorze różowym, a pod spodem  
groszkowo zielonym. Nawet jej kolana wrosły między żeliwne barierki.  
Siedziała tak już aż do 1999, kiedy zaczęła się już bardzo starzeć,  
ale się ciągle bała tych ponurych panów z brudnych szmat, bo na  
nich nie działały kulki na mole. Na szczęście ich tam było niewiele.  
Nie mieli zdolności do prokreacji, mimo iż zaszedł przy ich genezie  
akt samoródtwa szmacianego. Obawiano się kiedyś, że z tych gałga-  
nów mogą wyjść patyczaki, ale nigdzie w żadnych tabelach medyczn-  
nych nie zarejestrowano takiego przypadku, więc pani była spokojna,  
bo o tym nawet nie myślała. Wyglądała wciąż przez barierki, bo na  
poziomie wzroku właśnie miała kolana i barierki.

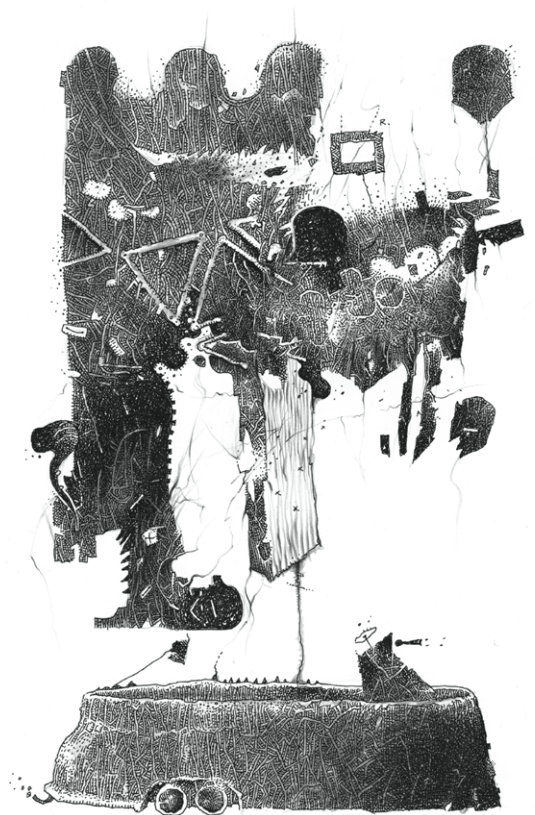
Żyjąc w symbiozie z naturą czuła się uwznioślona - spożywała podsu-  
zione liście z opadłych bratków z długą lodygą. Okazały się być super  
odżywcze i już nic jej nie było potrzebne do życia, bo rozrywki wizual-  
ne miała zapewnione - wieczorami zjazdy panów i odgłosy docho-  
dzące z fasady naprzeciwko.

Kiedyś marzyła o Ameryce, ale obawiała się hałasu, bo ona woli ci-  
szą jednak, albo dźwięki jednorodnie, trochę stłumione, koniecznie z  
jednego źródła. Dlatego nie przeszkadzało jej na przykład radio albo  
włączony telewizor, szczególnie jak ciepła mięso w pasczki, co bardzo  
lubiła robić wieczorami dawnymi czasy, jak jeszcze miała lekką szcze-  
cinę pod pachami. W Ameryce mogła być żyć w Las Vegas na przy-  
kład, bo tam - mimo, że dużo jest elektryzujących bodźców - mogła  
by to uważać za jeden wielki symulakr, jak Pan Plansza reklamują-  
cy frytki, w którym się kiedyś zakochała i do dzisiaj trzyma w strzęp-  
kach myśli.

Czas mijał. Fasada zaczęła się z jasno-piaskowej robić brunatno-sza-  
ra i już to nie było takie atrakcyjne: to jej oglądanie. Nawet marki sa-  
mochodów się zdewaluowały i niestety już nie było sensu tak patrzeć  
i dumać. Myślała o perlistych alkoholach i drogich podrobach, któ-  
re by ją grając w black jacka lub przywoływała projekcje rozmów z  
sobowtorem Elvisa Presleya.

Dni mijały bezpowrotnie, ziemia w doniczkach stała się jałowa, a ona  
poczuła się dziurawa w środku, jakby wydrążona. Więc - nie bardzo  
będąc świadomą swoich czynów - zaczęła chrupać paznokcie i śpie-  
wać marynarskie piosenki. Roztkliwiła się i pomyślała o podchmie-  
lonym marynarzu z lotniskowca i Betty Boo, do której była podobna -  
tak jej mówili znajomi. Zatem było radośnie znowu w jej sercu.  
Znowu zaczęła w niej kwitnąć nadzieja. Bo ona była wierząca.

W końcu - *god bless america* - dwa lata później otrzymała wewnątrz-  
ną więź na opuszczenie balkonu, ale była uwięziona - już nie tylko  
kolanami wrosła, ale też psychicznie się przyzwyczała. Została tam  
na zawsze i nawet kiedy myślała o rosoli ze złośliwymi oczkami. Nie  
posunęła się do tego, aby wyrwać się z tych więzów. Potem wcielił  
się w nią bez pytania właściciel domu rozkoszy z Warszawy i sam był  
zdezorientowany - teraz w dwójkę zamieszkiwali to dziwnie zdefor-  
mowane, amorficzne ciało i pani nie była już nigdy samotna.



# SZTUCZKI MEDIALNE

neptyczny

## OSOBY

Sztuczka – młoda feministka, literatka  
Prztyczek— młody krytyk, ale czytany  
Przytyk – stary krytyk, ale też czytany

**PRZYTYK:** Dobry wieczór państwu. Ponownie spotykamy się w tym samym gronie czcicieli linearności alfabetu... (*klania się*) Przytyk.  
**SZTUCZKA:** Dobry wieczór... (do **PRZYTYKA**) analfabeto... Każdy głupi widzi szowinistyczne konotację w pańskim stwierdzeniu... (*klania się*) Sztuczka.  
**PRZTYCZEK:** Dobry wieczór! Niezły prztyczek w jaja... pani Sztuczko... równie dobry... jak wieczór... Co dziś mamy na pulpicie???  
**PRZYTYK:** Pulpe... Sarkastyczne dziełko niby, to... dla dzieci... wiele niebezpieczne... kryptofemnistyczne... namawiające po cichu... do poligamii... kultu Bogini i porwań przez UFO...  
**SZTUCZKA:** Czyli: *Heniutka... więzień Patriarchatu...*  
**PRZYTYK:** Pani tendencyjnie przetłumaczyła tytuł... w oryginale brzmi on: Heniek więzień kobiet...  
**PRZTYCZEK:** Nie spierajmy się o genderowe detale... Dla pogodzenia stron proponuję: *Heniek... uwięzione w kobiecym cielem...* Może być?  
**SZTUCZKA:** (wyciąga telefon komórkowy) Zaraz! chwilka... muszę skontaktować się z przełożoną feminizmu korporalnego... i spytać czy mogę? (*rozmawia przez chwilę w niezrozumiałym języku*)  
**PRZYTYK:** I co, królowa - matka przełożona wyraziła swoją wolę???  
**SZTUCZKA:** Idziemy na ustępstwa... do ustępu... Ale... coś za coś... Książkę napisała Margret Rowley.  
**PRZYTYK:** Bzdura... napisał ją Mark Rowll.  
**PRZTYCZEK:** Jeszcze raz proponuję konsensus dla dobra obu stron i tego programu, który... zaraz się skończy... Czy może być: Margaret Mark Rowll?  
**SZTUCZKA:** Niech pan nie wzbudza nienawiści genderowej. Albo on... albo ona?  
**PRZYTYK:** *No posumus...* jak powiedział... pewien smutas...  
**SZTUCZKA:** Przejdźmy do treści orzeczenia lirycznego w tym

utworze... (*pluje*) Znowu męski rodzaj łęgnie mi się w lędźwiach ust...  
**PRZYTYK:** Zaraz się okaże, jak demoralizująca jest ta książka... Nie da się czytać... obrzydlistwo...  
**PRZTYCZEK:** Nie takie obrzydlistwo jak je czytają... panie Przytyk. W porównaniu, na przykład do takiej francuskiej powieści zoofilskiej...  
**SZTUCZKA:** Więc... głównie bohaterko... któro nie może określić swojej płci z powodu narzuconych ono przez społeczeństwo ról kulturowych...  
**PRZYTYK:** Gówno... Gówno... Gówno... Niech pani zmienić partyturę... parytet... pasztet... swojej chorej wyobraźni na jakiś bardziej strawny... To jest książka o małym chłopcu... który jest czarodziejem...  
**SZTUCZKA:** ...wpada na pomysł zbudowania genetycznego generatora genderowego... który będzie losowo tworzył nowe płci nie ograniczone w czasie i przestrzeni drugorzędymi cechami fenotypu...  
**PRZYTYK:** Popkulturowy... postmodernistyczny schemat... generujący pseudo arcydzieła z pomieszanych czcionek drukarskich...  
**PRZTYCZEK:** Panie Przytyk jeszcze jedna taka trafna uwaga... a skasuję pana w pamięci programu... i będziesz znowu straszyl dzieci w kiblu... żeby nie mazały świństw po ścianach...  
**PRZYTYK:** No... no... tylko bez takich... panie Prztyczek, a gdzie męska kombatantka...? Gdzie rodzinna partyzantka... wypadu na dziwki i wodę... do knajpy?  
**PRZTYCZEK:** Muszę zachować tele-obiektywną twarz... inaczej nie zostaną wybrany w plebiscycie tele-kamery... (*po cichu do Przytyka*) A co, masz jeszcze tę młodą dupę w landzie pod Warszawą?  
**PRZYTYK:** (*po cichu*) Jest na detoksie... Teraz przerzuciłem się na młodych chłopców... z placu broni... (*rozmarzony*) Lassie wróć...  
**PRZTYCZEK:** (*po cichu*) Uważaj na Laikonika...! Coś kręci o was.. o nas...  
**SZTUCZKA:** Zamknijta jadaczki... Głównie bohatero... uruchamia generator genderowy... i stwarza hybrydę człowieka... ośmiornicy i węża.. o wielu pochwach... penisach... i innych narządach niewiadomego pochodzenia i przeznaczenia...  
**PRZTYCZEK:** (*układnie*) Jest tu jawne nawiązanie do *Frankensteina... Doktora Jekylla i mr. Hyde'a*. Całkiem ładnie... rzekłbym ostrożnie... linearnie...  
**SZTUCZKA:** Tradycyjna proza podwiązana pod trupa już wydała ostatnie grosze... na trumnę... Narracja w tej książce jest hipertekstowa... sieciowa... odwleczona od wszelkich kontekstów... i innych badziewi... Strumień świadomości zawiązany na supeł i przeciągnięty przez maszynkę do tekstowego makaronu...  
**PRZYTYK:** (*śpiewa*) *Winiary nowe pomysły... nowy smak...* Ale to Lubella, czy jak? Naprawdę myślicie... że wam makaron zastąpi natrętne w naszej kulturze nawiązywania przez kontynuację do maszynki do mielenia mięsa... Pasztetem z soji, ani chińskim makaronem nikt się nie zaczyta... Literaturze potrzeba galanterii armatniego ścierwa... Stanika i podwiązki...

**SZTUCZKA:** Ścierwojad... Perwers... ze sztucznym odbytem  
**PRZYTYK:** Spagetti... z lechtaczką... makaron Lubella... Lesba niszowa.  
**PRZTYCZEK:** Panie Przytyk młoda literatura nawiązuje przez makaron do ryżu... rozdrabnia... go rozszczępia na czworo i gotuje na domowym ognisku...  
**PRZYTYK:** Wiem.. wiem... kuchnia orientalna... pomieszanie hormonów... skowronich języków... i sromu... tanie eksperymenty lingwistyczne na żywym karpiu... domowa hodowla tekstowych fąfli... Ale nic nie zastąpi krwistego befsztyku... z takiego np. Balzacka... albo *Ścierwa* Baudleairea w sosie własnym...  
**SZTUCZKA:** Od kiedy nobliwy trup noblisty odetkał wymię dojnej krowy tekstu młodzi autorzy przeszli z margaryny na masło... Worek talentów otworzył się i wysypał... Tyle debiutów nie mieliśmy od czasów śmierci Stalina...  
**PRZYTYK:** Ba! Masło maślane... dresiarstwo... pedastwo... pisanki sieciowe... bez szacunku dla literackiego cholesterolu... ale on nie wszystek pochowany... na Skałce... Opoka jeszcze gdzieśgdzie tkwi w szparach... wągrach... i torbielach... a jej drzazgi weszły w ciało żywe i krwawią...  
**SZTUCZKA:** Panie Przytyk... wsadź pan sobie trupi palec Nobla w usta...  
**PRZYTYK:** Pani Sztuczko proszę nie obnażać... nie obrażać narodowych klejnotów... Rozporek to prywatna sprawa... patriarchy...  
**PRZYTYK:** Przytyk!!! Zatkaj się... a odetkaj... dmuchaj więcej w drugą dziurkę... to ci przejdzie... A pani Sztuczka niech ugryzie się czasem w lechtaczkę... dzieci słuchają...  
**PRZYTYK:** Porozmawiajmy o wartościach tej książki. Komu może ona... mówiąc językiem pani Sztuczki... ono... na co się przydać? Czy wzbudzi w nas... czy uśpi... chęć czytania dalej? Czy pierwsze słowa... zdania... nie pozostawia niesmaku...  
**PRZTYCZEK:** Przepraszam państwa, musimy przerwać dyskusję. właśnie dostaliśmy wstrząsającą informację, którą musimy podzielić się... z państwem. Tak... właśnie, podzielić... nie połączyć... W końcu do czego służy współcześnie informacja, jak nie do tworzenia podziałów w społeczeństwie? News jest szczególnie dzielący nas literatów... na czworo... Choć jest nas troje i nie jesteśmy włosem... Właśnie przed chwilą umarł Wielki Pisarz, autorytet... literatury...  
**PRZYTYK:** Cooo? To niemożliwe... on miał żyć wiecznie... w swojej twórczości... To plotka dziennikarska albo przeciek służb specjalnych? Może on nie wszystek umarł?  
**PRZTYCZEK:** Niestety, każdy cał jego erudycji... i talentu odszedł stąd na zawsze... ale to, co zostało... jego dzieła... my rozmnożymy... sklonujemy na powielaczu... i złożymy w bibliotece narodowej, żeby procentowało... szlachetniało, jak stare wino w beczkach dla następnych pokoleń... Równocześnie władze państwa oficjalnym dekretem zakazały organizowania wszelkich imprez o charakterze rozrywkowym... linearnym... Dlatego musimy zakończyć ten program... Przepelnieni bólem i smutkiem... opuszczamy rzeczywistość tekstu... ✖

Od kiedy nobliwy trup  
noblisty odetkał wymię  
dojnej krowy tekstu  
młodzi autorzy przeszli  
z margaryny na masło...

# MYSLICIEL



Myśliciel obudził się rano na ławce. Podszedł zaciekawiony chłopiec i spytał:

- Kim pan jest?
- Myślicielem – odparł myśliciel.
- A co pan robi?
- Myślę.
- A co pan je i gdzie mieszka?
- Jem własne myśli i mieszkam w myślach, jak zwierz w zaroślach.
- Mamo, mamo, ja chce zostać myślicielem - chłopiec pobiegł w stronę matki, wołając.
- Ani mi się waż, każdym tylko nie nim – odparła zdziwiona matka.

I oboje zniknęli z oczu myśliciele. On tymczasem przetarł oczy i zamyślił się. Siedział i myślał do wieczora. Wieczorem podeszła do niego staruszka i rzekła te słowa:

- Pan znika mój drogi.
- Nie...?
- Ależ tak, proszę spojrzeć, nie ma Pan już nóg.
- Rzeczywiście - zauważył zamysłony myśliciel.
- To myśli mnie zżerają od środka.
- Co Pan powie? Nigdy o czymś takim nie słyszałam.
- Gdy się urodziłem, to się zamyśliłem, jak to człowiek. Myślałem, myślałem, no i umierałem. A teraz...

Lecz zanim skończył, zostało już po nim tylko małe, pachnące jeszcze świeżością wspomnienie. Staruszka je wzięła do ręki, po czym zjadła.

Kolejne zjedzone wspomnienie - pomyślała - moje życie to już tylko same wspomnienia, które przez całe życie jadłam.

KONIEC.



Adam Hollanek  
o poezji  
w fantastyce



Aż dziw - a także i pogarda - bierze, gdy się pomyśli i stwierdzi, jak we współczesnej fantastyce ogromnie mało poezji. A przecież ona z niej właśnie wyrosła. Z Homera, z Danta, u nas z romantyczności - Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Tak było. A my szukamy par force, w dzisiejszym świecie, fantastyčnosti odpoetyzowanej, prozaicznej, co najczęściej manifestuje się jak produkcja prostactwa. Tak jest! Chodzi po prostu o prymitywne ukazywanie dziwactw tego świata. To jakieś przyczynki do tyleż słynnych, co naiwnych ksiąg Guinnessa. Tak siebie prezentuje najczęściej nasza i nie nasza fantastyka. Proszę zwrócić uwagę - ani w książkach wydawanych, ani też w żadnym z czasopism z dziedziny fantastyki - poezji na lekarstwo! I dzieje się tak nie dlatego, że jak powiadają poniektórzy, każda poezja bywa z natury fantastyką. Przecież, gdyby to była prawda, działałoby się przeciwnie - pakowałyby się fantastyczne wiersze razem z fantastyczną prozą do ksiąg i czasopism. Tak się dzieje ponieważ ona - poezja - jak gdyby kpiła zawsze, czy przedrzeźniała fantastykę, ukazując w krótkich spięciach doznania i przemyślenia, jakich literaturze fantastycznej bardzo brakuje. Poezja to konkurencja dla fantastyki. Wobec się od niej ucieka w fantastycznych publikacjach, jak od zarazy.

3 grosze Hollanka

neptyczny: „Adama Hollanka - założyciela magazynu Fanstasyka poznałem w 1996 r, kiedy przygotowywałem materiały do kolejnego numeru zina K6. Spotkaliśmy się w kawiarni Czytelnika na ulicy Wiejskiej w Warszawie, gdzie przedstawiłem mu poprzednie numery K6 z nadzieją, że napisze dla nas jakiś krótki tekst. Potem widzieliśmy się jeszcze tylko raz, kiedy przekazał mi znakomity mini felieton o roli i miejscu poezji w fantastyce.”

## Jak rozmawiać o książkach, których się nie przeczytało

tekst: Neptyczny

### powrót nowoczesnej pensjonarki

Modnie ubrana młodzież w kolejce przed księgarnią po książkę laureata nagrody literackiej zjada własny ogonek.... Znowu będą musieli zdać w towarzystwie egzamin z obowiązkowych lektur...

Żyjemy wśród nadmiaru bestsellerów, nominowanych i nagrodzonych książek, w którym zwykłemu czytelnikowi coraz trudniej się rozeznać. Jednym z wyjść nie wymagających krytycznego podejścia, a może właśnie prowokujących spóźnioną refleksję, jest czytanie wszystkich laureatów nagród literackich jak leci oraz oczywiście obowiązkowej klasyki.

Mozna również wertować recenzje w dodatkach kulturalnych, pismach fachowych, internecie i na ich podstawie budować swoją opinię o literaturze. Jednak jak się ostatnio okazało także owe recenzje bywają pisane przez krytyków w ogóle nie czytających omawianych tytułów, a tylko posiłkujących się notkami na obwołanych albo informacjami w katalogach wydawniczych etc.

Co zrobić jeśli nie czytaliśmy danej książki, ale głupio nam się do tego przyznać w towarzystwie, żeby nie wyjść na ignorantę?

Jak obejść niebezpieczne rafy erudycji i wybrnąć inteligentnie? Z myślą o ludziach, którzy nie czytają książek, albo chcą się pochwalić znajomością literatury w towarzystwie, albo na konserwatorium Pierre Bayarda, profesor literatury na Sorbonie napisał książkę „Jak rozmawiać o książkach, których się nie przeczytało?” („Comment parler des livres que l'on n'a pas lus ?”) Pomysł przewrotny, choć przecież nie nowy. Witold Gombrowicz pół wieku temu w *Dziennikach* i licznych wypowiedziach dla prasy mówił

wprost, że pisarz może albo czytać, albo pisać, oraz że wielu książek z klasyki nigdy nie przeczytał, ale obcował z nimi pośrednio przez kulturę pełną nawiązań i kontynuacji idei w nich zawartych.

Książka Bayarda szybko stała się bestsellerem we Francji i już teraz starają się o jej wydanie wydawnictwa z Wielkiej Brytanii i USA.

- Zdziwiło mnie, jak bardzo winni czują się ci, którzy nie czytają książek. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy - mówi 52-letni Bayard. - Dzięki tej książce mogą oni pozbyć się poczucia winy bez konieczności zwracania się do psychoanalizy. To o wiele tańszy sposób.

Autor prowokacyjnego dzieła zwraca uwagę, że istnieje wiele sposobów obcowania z książkami. Można je wertować, zaczynać i nie kończyć, albo tylko przeczytać recenzję na ostatniej stronie i spis treści. Żadne z tych rozwiązań nie deprecjonuje inteligencji czytelnika, ponieważ nawet niektórzy literaci często nie pamiętali, co ostatnio czytali, jak Montaigne, bądź opiewali autorów do których książek nigdy nie zajrzeli, jak Paul Valéry.

„Rozmowa o książce z jej autorem jest dość łatwym zadaniem. Pisarz sam wie, co napisał, więc nie trzeba prezentować przed nim swojej wiedzy na temat książki. Zamiast tego należy mówić o niej

w samych superlatywach i nie zagłębiać się w szczegóły. Prawda jest taka, że każdy autor chce usłyszeć, że komuś spodobało się jego dzieło. Rozmowa o książce w warunkach domowych może okazać się dość kłopotliwa. Ludzie zwykle chcą, by ich partnerzy dzielili zachwyt, jakim darzą oni daną książkę. Dzięki temu mogą bowiem stworzyć swój wspólny „sekretny świat”. Ale jeśli tylko jedno z nich przeczytało daną książkę, to najlepszą rzeczą, jaką może zaoferować ten, kto jej nie przeczytał, jest niema empatia.”

Cywilizacja współczesna zmierza wprost do unifikacji myślenia i coraz węższej specjalizacji, narzucając człowiekowi standardy obcowania z kulturą. Polegają one coraz bardziej na suchym, intelektualnym, pamięciowym opanowaniu pewnego kanonu, tego co trzeba przeczytać, obejrzeć w kinie, w teatrze bez względu na indywidualne preferencje i kontekst egzystencjalny człowieka.

Do tego dochodzi jeszcze presja środowiska, mediów promujących i narzucających niektóre propozycje kulturalne jako modne, atrakcyjne, wartościowe, bez humanistycznego uzasadnienia wyboru, a jedynie z powodu ich przypadkowego wyłowienia z chaosu bodźców, obrazów i dźwięków przez jakiegoś krytyka, dziennikarza, któremu wpadły w oko. Przypadkowość wyboru potęgowana jest jeszcze przez niemożliwą do zweryfikowania ilość informacji napływających z internetu, która czyni wprost niewykonalnym błędny postulat bycia na bieżąco, nadążania za współczesnością. Bycie człowiekiem kulturalnym oznacza dziś bycie „nowoczesną pensjonarką” biegną w stawianiu kulturowych baniek i szydełkowaniu nowych trendów.

Takie przedmiotowe traktowanie odbiorcy z pominięciem jego indywidualności i twórczego stosunku do życia, sprawia że powoli staje się on biernym konsumentem, który musi tylko zaliczyć określone pozycje w intelektualnej kamasutrze. Stąd już nie daleko do zwykłego snobizmu i wtórnego analfabetyzmu, kiedy wprawdzie czytamy, ale niewiele rozumiemy.

Winny tego stanu rzeczy jest po części system edukacji, który nie pobudza krytycznego i twórczego podejścia do kultury, oraz nie zajmuje się wszechstronnym rozwojem człowieka, a jedynie jego wyspecjalizowaniem w określonym zbiorze informacji, pod kątem przyszłego zawodu, tak aby był on przydatny dla systemu. Uczeń lub student musi tylko „zaliczyć” przedmiot, nie jest wymagany jego osobisty stosunek do literatury, sztuki, poezji. Nie mają znaczenia jego talenty, predyspozycje, uzdolnienia, które odpowiednio stymulowane przez humanistycznie rozwiniętego nauczyciela, wykładawcę mogłyby stać się dobrem ogólnym. Z tego rodzi się potem system wzajemnego przepytywania się z kultury, zamiast współuczestniczenia w niej i współtworzenia.

Dalszą konsekwencją jest budowanie pseudo-elit i kółek wzajemnej adoracji, które szczytą się wąskim i niedostępnym dla innych zbiorem informacji na jakiś temat. A potem w towarzyskiej rozmowie ludzie boją się przyznać, że czegoś nie przeczytali, więc epatują skrzętnie skrywaną ignorancją, która uchodzi nawet za błyskotliwość. „W ten sposób rodzi się prawdziwa sztuka zażywania cytatów” - jak napisał kiedyś Gombrowicz. A cały nasz wysiłek intelektualny zostaje włożony w to, żeby nas nie przyłapano na niewiedzy. Więc wypowiadamy się mgliście i ogólnikowo. I tak się to kręci w rosnącej alienacji „mainstreamowych” gazetek, w suchych intelektualnych deklamacjach ich wyznawców, którzy chcą należeć do wybranego kręgu wtajemniczonych w wyrafinowane nieporozumienie, w błagę i wielkie nabierania gości.

Kultura niszowa jest skutkiem takiej właśnie pseudo-elitarności głównego nurtu, jego rozszczepienia na wąskie dziedziny obejmując coraz mniejsze wycinki rzeczywistości, czyli tak zwane narracje.

Człowiek nie może się stawać mądrzejszy, piękniejszy i lepszy, bo taka kultura nie jest wyznacznikiem człowieczeństwa, tylko fałszywie rozumianej nowoczesności. Dopóki nie znajdziemy sposobu na podmiotowe i elastyczne współuczestniczenie w kulturze i jej współtworzenie, dopóty nie będziemy mieli prawa narzekać na puste teatry, spadające czytelnictwo czy bezładne galerie.

I pozostanie nam jedynie kupić w księgarni serię książek prof. Pierre'a Bayarda na temat: **jak brylować na przyjęciu w temacie poezji lingwistycznej, avant-popu, czy najnowszej powieści hipertekstowej.** ✖



ZALIBAREK

**PRAKTYCZNE  
PORADY: JAK  
ZABŁYSNAĆ  
LITERACKIM  
WYROBIENIEM  
W NOBLIOWYM  
TOWARZYSTWIE,  
MAJĄC AWERSJĘ  
DO CZYTANIA  
OPASŁYCH  
TOMÓW.**

[www.puzdro.pl](http://www.puzdro.pl)

Zapraszamy do lektury wcześniejszych numerów **PUZDRA**:

**Nr. 2** - Temat numeru „Groza”:

→ <http://www.puzdro.pl/2/0-spis-tresci.htm>

**Nr. 1** - Temat numeru „Fizyczność księgi”:

→ <http://www.puzdro.pl/1/0-spis-tresci.htm>